

Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa?

**Rola Kościoła katolickiego
w procesie integracji europejskiej**

**Publikacja zawiera zapis wystąpień i dyskusji
z konferencji w Krakowie 12-13 września 2008 r.**

Wydawnictwo „Wokół nas”
Gliwice 2009

Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa?

Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Wydawnictwo „Wokół nas” 2009

Powielanie, kopiowanie, reprodukcowanie dozwolone za podaniem źródła.

Publikacja została sfinansowana ze środków
Delegacji Polskiej we Frakcji Europejskiej Partii Ludowej
– Europejskich Demokratów w Parlamencie Europejskim



Redakcja: Michał Góra, Rafał Budnik
Tłumaczenie tekstów: Iweta Kulczycka, Marcin Wiatr
Fotografie: Antoni Witwicki

Dziękujemy Urzędowi Komitetu Integracji Europejskiej
za wsparcie przy realizacji projektu



ISBN: 83-88199-98-6



Wydawnictwo „Wokół nas”
ul. Kozielska 186
44-100 Gliwice
e-mail: wokolnas@plusnet.pl
www.wokolnas.pl

Jest to 214. publikacja Wydawnictwa „Wokół nas”

Spis treści

Biskup prof. Tadeusz Pieronek <i>Słowo wstępne</i>	5
---	---

Otwarcie konferencji

Kardynał dr Stanisław Dziwisz <i>Otwarcie</i>	11
Waldemar Pawlak	13
Prof. Hans-Gert Pöttering	16
Bronisław Komorowski	25
Kardynał dr Angelo Sodano	31
Prof. Jerzy Buzek	40

Sesja I

Przyszłość Europy – nadzieje i niepokoje chrześcijan

Jacques Santer <i>Wprowadzenie</i>	45
Prof. Rocco Buttiglione	46
Bronisław Komorowski	51
Elmar Brok	54
Dr Hanna Suchocka	57

Homilia wygłoszona przez kardynała Stanisława Dziwisza podczas Mszy św. w katedrze wawelskiej	69
--	----

Sesja II

Jaka polityka wewnątrz Unii i według jakich kryteriów?

Dr Stephan Eisel <i>Wprowadzenie</i>	75
Prof. Władysław Bartoszewski	77
Arcybiskup prof. Reinhard Marx	86
Othmar Karas	90

Sesja III

Jak kształtować właściwe relacje wobec sąsiadów?

Arcybiskup prof. Henryk Muszyński	
<i>Wstęp</i>	97
Dr Jacek Saryusz-Wolski	
<i>Wprowadzenie</i>	99
Kardynał prof. Péter Erdö	
<i>Relacje wobec sąsiadów i wysiłki integracyjne w Europie</i>	105
Dr Stephan Eisel	109
Andrzej Grzyb	112
Michel Eddé	
<i>Chrześcijanie w Libanie</i>	116
Lasha Zahvania	120

Podsumowanie i zakończenie konferencji

Bogusław Sonik	
<i>Podsumowanie</i>	127
Ks. prof. Jan Dyduch	
<i>Zakończenie konferencji</i>	131

Jakie chrześcijaństwo dla Europy?

Jaka Europa dla chrześcijaństwa?

Takie pytania stały się przedmiotem namysłu, dyskusji i postulatów ósmej z kolei międzynarodowej konferencji z cyklu: „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, organizowanej przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, przy współdziałaniu Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu i Fundacji Konrada Adenauera w Warszawie, a ponadto frakcji chadecckiej Parlamentu Europejskiego i Komisji Biskupów Wspólnoty Europejskiej (COMECE).

Jednocząca się Europa stawia ciągle nowe pytania, na które nie ma natychmiastowych odpowiedzi. Problemy natury ekonomicznej, politycznej, kulturowej, a nawet militarnej, które pojawiają się w miarę postępu procesu jednoczącego, nie są łatwe do rozstrzygnięcia, jeżeli mają się liczyć, zgodnie z zasadami demokracji i związanego z nią pluralizmu, z zadaniami, jakie stoją dziś lub jakie pojawią się w przyszłości przed Europą.

Konferencja krakowska nie pretenduje do udzielania łatwych odpowiedzi na te pytania. Stanowi raczej forum dyskusji, nie skrepowanej żadnym stanowiskiem wywodzącym się z wierzeń religijnych czy preferencji politycznych, a dającym możliwość przedstawienia każdego poglądu, który mógłby służyć jedności Europy.

Nie można się dziwić, że krakowskie środowisko teologiczne lansuje swój pogląd. Jest to prezentacja stanowiska Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego we wszystkich sprawach dotyczących jedności Europy. Chodzi przede wszystkim o to, by Europa, ukształtowana w historii przez kulturę chrześcijańską, najpierw nie zaprzeczała, że zrodziła się ze źródeł chrześcijańskich, a następnie, by nie negowała, że kultura europejska pozostawiła niewymazalny ślad w wizji świata i człowieka, która pozwalała na znalezienie społecznego i osobistego miejsca w tym, co chrześcijaństwo określa jako historię zbawienia, czyli że przez wieki chrześcijanie, zgodnie ze swoimi przekonaniem, wizją świata i człowieka, ukazywali sens ludzkiego życia i starali się je realizować. Czy naprawdę je realizowali? Oczywiście, że niektórzy tak, a inni nie.

Istnieje zawsze napięcie między wizją, przekonaniem i pragnieniem, a realizacją ideałów. Chrześcijaństwo poddane jest temu napięciu i ma za zadanie przekonać, że proponuje rozwiązania, które maksymalnie promują godność osoby ludzkiej, co spotyka się ze sprzeciwem współczesnych trendów cywilizacyjnych, traktujących człowieka nie jako podmiot i twórcę życia społecznego, ale jako przedmiot, którym można manipulować między innymi na zasadach czy-sto handlowych, by uzyskać w efekcie rezultaty ekonomiczne.

Debata, która na ten temat miała miejsce w Krakowie w 2008 roku, wykazała, że jest to ciągle problem aktualny. Instytucja religijna organizująca konferencję ma prawo i obowiązek zaprezentować swój punkt widzenia. Ważne jest, by przekonania wywodzące się z wiary chrześcijańskiej i z wielu bardzo żywotnych, praktycznych jej aplikacji, budzących zastrzeżenia, a nawet gwałtowne sprzeciwy ludzi inaczej myślących, nie były prezentowane w sposób konfrontacyjny, by mogły być tematem merytorycznego sporu, w którym każdy może przedstawić własne argumenty i rozważyć cudze. Taka debata zawsze jest potrzebna i nawet jeżeli nie przekonuje, to w każdym razie ubogaca. To ubogacenie dotyczy lepszej znajomości ludzi, z którymi się stykamy, środowisk, w których oni żyją, rodzi szacunek dla człowieka i racji, którymi się kieruje.

To, co stanowiło miłe zaskoczenie podczas tej konferencji, polegało na ostrej dyskusji, to znaczy wyraźnym artykułowaniu argumentów wobec stanowiska Unii Europejskiej w odniesieniu do wartości podstawowej, jaką jest ludzkie życie oraz do niejednoznacznego stanowiska, jakie w stosunku do wartości chrześcijańskich prezentują sami chrześcijanie, wśród nich chrześcijańscy politycy. W publicznej debacie, zwłaszcza w Polsce, o problemach chrześcijaństwa z Unią Europejską słyszymy przede wszystkim deklaracje, protesty, oskarżenia. Podczas konferencji starano się o to, by móc zrozumieć racje obydwu stron, co chociaż nie prowadziło do wyrzekania się własnych przekonań, pozostawiało jednak satysfakcję, że można wyrażać swoją wiarę, swoje poglądy w sposób nie oddalający od człowieka, który inaczej myśli, inaczej wartościuje.

Wymiana poglądów ukazała również dramatyczną prawdę o tym, że u wielu ludzi uważających się za chrześcijan występuje niepokojące rozdwojenie, polegające na rozbieżności między przyznawaniem się do chrześcijaństwa a traktowaniem funkcji publicznych, zwłaszcza zaangażowania politycznego, jako rodzaju zwolnienia od prawd i zasad będących niezbędnym warunkiem tożsamości chrześcijańskiej. Jest jakieś niczym nie uzasadnione przyzwolenie na to, by deklarować się jako chrześcijanie, a w rozstrzyganiu spraw życia publicznego, w stanowieniu prawa, nie kierować się zasadami chrześcijańskimi, lecz kompromisem etycznym, który ma być rzekomo usprawiedliwiony tym, że żyjemy w państwie demokratycznym i pluralistycznym, także wyznaniowo.

Etyka chrześcijańska nie może być przedmiotem targu, także w tych sytuacjach, w których rozwiązania zgodne z tą etyką, zwłaszcza w wersji katolickiej, nie są możliwe do przyjęcia przez większość w parlamencie czy nawet w całym społeczeństwie. Chrześcijanie, w świecie dotkniętym złem, mają obowiązek wobec tego zła być znakiem sprzeciwu i nie powinni się uchylać od kosztów osobistych i społecznych, jakie niesie za sobą ten sprzeciw.

Z tej przyczyny nie pielęgnujemy w jednoczącej się Europie wartości chrześcijańskich stojących u korzeni jej kultury, ale borykamy się z zachowaniem jej historycznej tożsamości, dlatego że jeszcze jakoś czujemy, iż te korzenie są ważne, ale brak nam odwagi pierwszych męczenników i wyznawców Chrystusa, bardziej nas pociąga spokój, wygoda niż prawda, za którą bylibyśmy gotowi oddać wszystko, nawet i życie.

Konferencja, jak co roku, zgromadziła wybitnych przedstawicieli Kościoła katolickiego i nurtów politycznych bliskich chrześcijaństwu. Byłoby rzeczą pożądaną, by tego rodzaju refleksja mogła się pojawić w pracach gremiów europejskich, w Brukseli, w Strasburgu i wszędzie tam, gdzie wyrażana jest troska o przyszły kształt Europy.

Wyrażam wdzięczność uczestnikom konferencji, którzy mimo sprawowanych ważnych funkcji we współczesnym świecie polityki, gospodarki i kultury, znaleźli czas na podzielenie się z nami swoimi poglądami, odczuciami, które nie zawsze, w tej formie, mogą być prezentowane na forach oficjalnych, parlamentu czy komisji europejskich.

Nasz głos w debacie europejskiej traktujemy jako wkład w dyskusję o przyszłym jej kształcie. Niech publikowane teksty posłużą do głębszej refleksji nad odpowiedzią na pytania, które są zadawane od wieków.



Bp Tadeusz Pieronek

Kraków, 19 grudnia 2008 r.

12 września 2008 r.

Otwarcie konferencji

Wielce Szanowni Państwo.

1. Przypadł mi w udziale zaszczyt otwarcia VIII Międzynarodowej Konferencji poświęconej roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, organizowanej dorocznie przez Papieską Akademię Teologiczną, Fundację im. Roberta Schumana, Fundację Konrada Adenauera oraz Frakcję Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów z Parlamentu Europejskiego.

Witam Państwa bardzo serdecznie (za chwilę szczegółowo uczynią to zapewne organizatorzy) i życzę wszystkim głęboko twórczej, owocnej i konsekwentnej refleksji.

2. W tym roku będzie się ona koncentrować wokół dwóch komplementarnych pytań: Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Nie czuję się powołany – na progu debaty – ani do wyznaczania jej kierunku, ani tym bardziej uprzedzania intuicji wybitnych prelegentów i ekspertów. Jako biskup tego miejsca staram się wszakże od samego początku myśleć w sposób może nieco zawężony, ale – właśnie dzięki temu – konkretny i wyznaczający możliwy zakres zadań i odpowiedzialności. Zadaję więc sobie pytanie i chcę się nim z Państwem podzielić: Co Kościół krakowski może zaoferować Europie? W jaki sposób i w jakim wymiarze może on zaistnieć *dla* Europy? I na ile ona – Europa – będzie zainteresowana jego przesłaniem.

Wydaje się, że już sam fakt zaistnienia i konsekwentnej kontynuacji cyklu „Krakowskich spotkań o Europie”, którego jednym z najważniejszych motorów pozostaje od lat Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie – główny ośrodek naukowej refleksji naszego środowiska teologicznego – dowodzi wyraźnie, iż jako Kościół krakowski jesteśmy zainteresowani nie tylko proeuropejską myślą, ale także i czynem. Chcemy uczestniczyć w poważnym dyskursie na temat spotkania Kościoła z nowoczesną Europą. Chcemy uważnie słuchać innych i wypowiadać własne idee oraz przekładać je na wspólne działanie.

3. W przeszłości krakowscy teologowie i filozofowie zabierali głos na temat ważnych problemów Europy. Myślę tu o gronie krakowskich teologów i kanoistów, jak Paweł Włodkowic, Jakub z Paradyża, Benedykt Hesse, Tomasz ze Strzępina, którzy zabierali głos na soborze w Konstancji, na początku XV wie-

ku, formułując przyjmowane z ogromną uwagą tezy wyznaczające bieg dziejów Europy i europejskiego Kościoła.

Dziś – niewątpliwie dzięki trwającemu przeszło ćwierć wieku pontyfikatowi wielkiego papieża Jana Pawła II – Kraków i jego Kościół stały się na nowo intrygujące dla Europejczyków. Łagiewniki z wydobytym przezeń na nowo przesłaniem miłosierdzia stają się drugim – obok Częstochowy – najważniejszym w Polsce miejscem pielgrzymkowym. Co więcej, są one jakby „zamykającą stacją” ukształtowanej pielgrzymiej trasy, obejmującej (oprócz Krakowa) Kalwarię, Wadowice i obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Europejczycy licznie przebywają drogę od miejsca niesłychanej koncentracji ludzkiego zła i niegodziwości (*mysterium iniquitatis*) do miejsca objawienia bezwarunkowej i darmowej miłości Boga (*mysterium pietatis*), zatrzymując się – jakby w poszukiwaniu interpretacyjnego klucza – w miejscach znaczących biografii Karola Wojtyły. Przekonani, że właśnie poznanie jego życia pozwoli im na tej drodze nie tylko zrozumieć, ale także zasymilować fundamentalne dla człowieka treści (życie–śmierć, dobro–zło, miłość–nienawiść) i konieczne dla ich podjęcia motywy nadziei.

4. To pielgrzymowanie do miejsc naznaczonych złem i nienawiścią, a jednocześnie budzących nadzieję na zwycięstwo dobra i miłości, przyjmujemy w naszym mieście, w naszym krakowskim Kościele jako szczególne powołanie – przychodzące od Boga, ale i jako wyzwanie od ludzi – milionów ludzi przybywających tutaj z Europy i świata. Czujemy się wezwani, by im pomóc tę drogę przebyć. Nie inaczej jak tylko towarzysząc im; owszem, odkrywając ją najpierw dla siebie samych – nikt przecież nie daje tego, czego sam nie posiada.

Najważniejsze dla Europy i świata, a także dla chrześcijaństwa pytania zostały w ostatnim półwieczu z niezwykłą mocą postawione tutaj: między Auschwitz a Łagiewnikami; znalazły też szczególną odpowiedź w myśli i życiu konkretnego człowieka – chrześcijanina, Polaka i Europejczyka: Jana Pawła II. Jako Kościół krakowski czujemy się odpowiedzialni za to bardzo ważne dziedzictwo, dane nam i zadane – nie tylko dla nas, ale także dla Europy.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Eminencje, Ekscelencje,
Panie Przewodniczący Parlamentu Europejskiego,
Panie Marszałku Sejmu, Szanowni Państwo.

Na początku chciałbym gorąco podziękować Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi za to piękne wprowadzenie, Księdzu Biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi za to wielkie zaangażowanie w ten ciągły dialog, ciągłą współpracę, bo te konferencje stanowią ważny przyczynek budowania i polskiej, i europejskiej świadomości. W osobisty sposób chcę też podziękować Andrzejowi Grzybowi, który w tym roku dokonał takiej ciekawej zmiany, zapraszając księdza biskupa Pieronka na posiedzenie Komisji Europejskiej naszego Sejmu, bo to jest też taki praktyczny sposób budowania i przenikania się tych koncepcji i tworzenia nowej świadomości w Europie. Należę do pokolenia, które wchodziło w dorosłość razem z pontyfikatem Jana Pawła II, bo w 1978 roku, 30 lat temu, zdawałem maturę. Wtedy usłyszałem te proste słowa, które dla nas tu, w Europie Środkowo-Wschodniej, zupełnie inaczej brzmiały – kiedy Jan Paweł II obejmował pontyfikat, powiedział takie proste przesłanie: „Nie lękajcie się”. A kiedy pierwszy raz przyjechał do Polski, swoją homilię zakończył takimi słowami: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”.

I popatrzmy na perspektywę europejską w ciągu tych trzydziestu lat, jak się ta ziemia i ta Europa odmieniła. I kiedy dzisiaj zadajemy to pytanie: „Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy?”, to myślę, że sporo odpowiedzi mamy już w tej naszej historii ostatnich lat. Z jednej strony potrzebna jest Europa otwarta na chrześcijaństwo, a z drugiej chrześcijaństwo otwarte na Europę, bo jeśli spojrzymy na historię XX wieku, to wiele nieszczęść stało się przez to, że było bardzo dużo konfrontacji i bardzo dużo agresji. Była konfrontacja tych, którzy uważali, że równość ponad wszystko – to były socjalizmy i różne inne „izmy”. Były poglądy, że wolność ponad wszystko, i myślę, że dla Europy bardzo ważne będzie sięgnięcie do tej skarbnicy nauki społecznej Kościoła i zwrócenie uwagi na takie podstawowe zasady. Ja chcę w szczególny sposób skupić się dzisiaj na subsydiarności, bo subsydiarność, pomocniczość, jest ciekawym sposobem na rozwiązanie tego dylematu między wolnością a równością. Jeżeli budujemy państwo oparte na subsydiarności, to jest to państwo, które wspiera aktywnych, ale pomaga także tym słabszym. Jeżeli spojrzymy na

te podstawowe problemy dotyczące tego, ile indywidualizmu, a ile kolektywizmu, ile tej suwerenności narodowej, a ile integracji europejskiej, to pomocniczość daje nam też bardzo ciekawe recepty, bo jeśli Europa będzie organizowana w oparciu o zasadę pomocniczości, to każdy, i człowiek, i rodzina, wspólnota lokalna, narodowa, czy Unia Europejska, ma właściwy sobie zakres kompetencji, ma przypisane sobie obszary pewnego właściwego sobie imperium. Na przykład wspólnota lokalna będzie się zajmowała edukacją podstawową, regionalna – uniwersytetami, a Unia Europejska w dzisiejszym globalnym świecie to jest polityka zagraniczna, polityka bezpieczeństwa. I bardzo ważne jest, żebyśmy potrafili budować ten porządek, szukając lepszej drogi, bo kiedyś się mówiło o tym, że można szukać jakiejś trzeciej drogi, ale to jest od razu stawianie się na gorszej pozycji. Myślę, że powinniśmy z naszej perspektywy postulować i przedstawiać potrzebę tworzenia lepszej drogi. W Europie jest ciekawy fenomen, nieobecny w innych regionach świata, bo w Ameryce otwarcie mówi się o religijności, w świecie islamu to jest praktycznie też bardzo tożsame z osobowością tej religii, a w Europie jest jakieś zawstydzenie religijnością. Jako przykład można podać paradoks związany z profesorem Rocco Buttiglione, gdy okazało się, że jego osobowość była zbyt szczerą dla europejskich rozwiązań. I myślę, że bardzo ważne jest, żeby przywrócić łączność naszej i duchowości, i wiary z tymi procesami, które się dzieją w Europie. Równie ważne jest, żebyśmy w taki praktyczny sposób przekazywali czy przenosili do praktyki politycznej te rozwiązania, które są nam bliskie. Teraz mamy dylemat dotyczący Traktatu Lizbońskiego, dotyczący tego referendum w Irlandii. I tak z jednej strony jest presja, żeby natychmiast zmusić Irlandczyków do zaakceptowania, a z drugiej, myślę, że jest to wielka okazja do tego, żeby przez Europę przetoczyła się dyskusja o tym, co to jest europejskość, jakie są nasze wspólne wartości. Może właśnie Europejska Partia Ludowa w czasie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego tę sytuację potraktuje jako szansę. W zeszłym roku, kiedy po referendum we Francji i w Holandii upadł projekt konstytucji, z Andrzejem Grzybem zrealizowaliśmy taką pielgrzymkę po ambasadach krajów europejskich, przekazując naszą propozycję, żeby mieszkańcom Europy przedstawić deklarację europejską zawierającą podstawowe wartości, podstawowe zasady odwołujące się do równości, do tolerancji, do solidarności, do zasady dobra wspólnego czy właśnie zasady subsydiarności, a z drugiej strony pozostawić traktaty dla instytucji, które regulują stronę organizacyjną, biurokratyczną. I warto w moim przekonaniu w tej szerokiej europejskiej dyskusji wrócić do tych podstaw, wrócić do marzeń, wrócić do tego projektu europejskiego. Bo można to zrealizować w takiej koncepcji *for people constitution, Treaty for institution*, żebyśmy we właściwy sposób rozwiązywali sprawy, które są w tej chwili najistotniejsze dla Europy. W Polsce w tym momencie mamy koalicję dwu partii,

które są w Europejskiej Partii Ludowej i to też sprawia, że po latach konfliktów, awantur, potrafimy się porozumiewać. Media ciężko pracują, żeby nas w różnych miejscach skłócić, ale jeśli zachowamy szczerzy i otwarty dialog, jeśli będziemy ze sobą bezpośrednio dyskutować, to te wszystkie kłótlive impulsy nam na pewno nie zaszkodzą, a mogą być dobrą inspiracją do tego, żeby szukać lepszych rozwiązań. I na zakończenie jeszcze raz podkreślę, że w moim przekonaniu bardzo ważne jest, żebyśmy przynosili te wartości, te zasady, które są obecne i w naszej tożsamości, i w naszym systemie wartości, do codziennej praktyki. Bo potrzebne są takie proste przesłania. W tym zakresie mistrzem był Jan Paweł II, pokazując te proste sformułowania, które może czasami wydawały się zaskakująco proste, równocześnie budził szczególnie tu, w naszej części Europy, tę odwagę i śmiałość do odmieniania świata. I dzisiaj to budowanie lepszej drogi, to ciągłe stawianie się, ciągłe odmienianie, to są te wyzwania i szanse, które są naszym udziałem. Jeśli spojrzymy na perspektywę trzydziestu lat, to myślę, że z dużym oddechem, śmiałością, radością możemy podejmować to, co jest dzisiaj może kłopotliwe, trudne, ale w tej perspektywie trzydziestu lat i w tej perspektywie wielkiej odmiany, która nastąpiła w Europie, możemy z dużą odwagą podejmować te wyzwania. Dziękuję.

Wystąpienie nieautoryzowane

Wprowadzenie

Niezmiernie się cieszę, że mogę ponownie uczestniczyć tu, w Krakowie, w corocznej międzynarodowej konferencji z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”. Już po raz drugi uczestniczę w niej w charakterze przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, wcześniej czyniłem to wielokrotnie jako przewodniczący grupy politycznej EPL-ED w Parlamencie Europejskim, i inaczej niż w Kościele katolickim, gdzie nie powinno się mówić o dobrych uczynkach bądź o tym, co się czyni, chciałbym powiedzieć, że od kiedy zostałem wybrany na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, goszczę w Polsce po raz dziewiąty, zaś w październiku przyjadę tu po raz kolejny.

Po ubiegłorocznej konferencji odwiedził mnie w Strasburgu arcybiskup Pieronek i zapytał, czy chciałbym wziąć również udział w tej konferencji. Zgodziłem się od razu, ponieważ konferencja ta zalicza się do najlepszych, choć politykowi nie zawsze podoba się to, czego słucha. Jednakże jesteśmy tutaj właśnie po to, by poruszyć te różne zagadnienia.

Chciałbym w tym miejscu podziękować w szczególności tym wszystkim, którzy w ciągu ubiegłego roku poczynili istotne przygotowania dla zapewnienia tej konferencji niezbędnej równowagi i należytego składu.

Bardzo dziękuję zwłaszcza kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi i biskupowi Pieronkowi za ich nieprzerwane zaangażowanie w to dzieło. Oczywiście jest mi szczególnie miło widzieć tu również kilku dobrych przyjaciół – biskupa opolskiego Alfonsa Nossola, arcybiskupa Monachium Reinharda Marxa, którego byłą diecezję Paderborn odwiedzę w poniedziałek, oraz biskupa Osnabrück, mojego biskupa – i tak oto zamyka się ten krąg.

Ponadto, jako członek zarządu Fundacji Konrada Adenauera, przekazuję Państwu serdeczne pozdrowienia od przewodniczącego fundacji Bernharda Vogla. Fundacja Adenauera również przez wiele lat wspierała tę konferencję za pośrednictwem Stephana Raabe. Myślę, że leżą tutaj broszury z ostatniego posiedzenia. Mój następca na urządzie przewodniczącego grupy politycznej Joseph Daul poprosił mnie wyraźnie raz jeszcze o przekazanie wszystkim tu zebranym najlepszych życzeń, co czynię szczególnie chętnie, bo kontynuuje on tradycję swojego poprzednika, współorganizując tę konferencję.

Motto konferencji

Pozwolą Państwo, że powiem teraz parę słów na temat motto, które wybrano dla konferencji 2008 – „Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy?”. W dzisiejszych czasach te dwie kwestie są ze sobą powiązane. Naturalnie historia chrześcijaństwa na kontynencie europejskim jest dużo starsza od historii Unii Europejskiej i to de facto prawie 40-krotnie! Kiedy usłyszałem tę liczbę, pomyślałem: „Niemożliwe, żeby aż tyle!”, jednak to 2000 lat.

Niemniej jednak zarówno chrześcijaństwo, jak i Unia Europejska stoją obecnie w obliczu podobnych problemów „egzystencjalnych”. W tym samym czasie, gdy chrześcijaństwo w Europie boryka się ze spadkiem liczby wiernych, Unia Europejska musi poradzić sobie z utrzymaniem więzi obywateli z Europą i pozyskać wsparcie dla idei integracji europejskiej. Czasami mam wrażenie, że ludzie wcale nie wiedzą, jak wiele osiągnęli. Wspaniałym przeżyciem był dla mnie 21 grudnia zeszłego roku – jeśli wolno mi w tym miejscu o tym wspomnieć – kiedy to trzej szefowie rządów: kanclerz Angela Merkel, premier Donald Tusk i premier Czech Mirek Topolánek oraz trzej przewodniczący instytucji europejskich: José Manuel Durao Barroso, przewodniczący Komisji Europejskiej, José Sócrates, przewodniczący Rady Europejskiej, i przewodniczący Parlamentu Europejskiego symbolicznie usunęli płot graniczny na polsko-niemieckim przejściu granicznym Porajów-Zittau. W takiej chwili nasuwają się przemyślenia o tym, jak duże było znaczenie granic w przeszłości – o przemaszach wojsk. Były one przyczyną nieszczęść, nędzy, śmierci i wojen, a dziś Polacy są mile widziani w Niemczech, Niemcy zaś w Polsce. Jest to wspaniałe osiągnięcie. Dziękujemy również Janowi Pawłowi II za duchowy i moralny wkład w przygotowanie tej drogi i właśnie dziś powinniśmy o nim wspomnieć w dół wdzięczności.

Na początku być może pomoże nam przyznanie z pokorą, że nie posiadamy wszystkich odpowiedzi, których oczekują nasi obywatele lub członkowie wspólnoty wiernych. Podczas gdy pojęcie „Europa” zaczęło być z czasem postrzegane jako synonim „Unii Europejskiej”, ci z nas, którzy pracują w lub dla Unii Europejskiej, nie posiadają na nią monopolu. Istnieje wiele różnych wersji, które mogą mieć niekiedy sprzeczny charakter.

Podczas gdy Kościół katolicki w Europie na równi z wieloma od dawna istniejącymi prądami chrześcijańskimi odnotowuje spadek liczby wiernych, w szczególności w Europie Zachodniej, jesteśmy świadkami, w całkowicie porównywalny sposób, powstawania szerokiej gamy nowych wspólnot wyznaniowych.

Oczywiście ten specjalny cykl konferencji zajmuje się rolą Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, dlatego możemy nieco zawęzić pole naszych rozważań. Jednakże w naszym przypadku zasadne byłoby nie tracić z oczu szerszego kontekstu obecnych przemian.

Wszyscy wiemy, że wielu z ojców założycieli Unii Europejskiej – Konrad Adenauer, Alcide De Gasperi, Robert Schuman – podzielało głęboko przekonania chrześcijańskie i że wiara katolicka przyczyniła się do ukształtowania ich wizji stworzenia „Europy Pokoju” w oparciu o bezwarunkowe poszanowanie podstawowej godności każdego człowieka.

Bieg czasu i kolejne rozszerzenia sprawiły, że w dzisiejszej Unii Europejskiej chrześcijańska wizja człowieka nie jest jedyną motywacją dla osób wspierających integrację europejską.

Niemniej jednak niezależnie od wszystkich przemian ciągle jeszcze obowiązuje kilka zasad stanowiących nadal zasadniczy fundament Unii Europejskiej, jak ustalono podczas ostatniego przeglądu wspólnotowego prawa pierwotnego, którego rezultatem jest traktat reformujący z Lizbony.

Traktat z Lizbony – ochrona praw podstawowych

Instytucje, wprowadzone z myślą o zarządzaniu wspólnym rynkiem sześciu państw członkowskich, musiały zostać poddane reformie w celu uwzględnienia realiów XXI wieku z wszystkimi związanymi z tym wyzwaniem.

W ciągu siedmiu lat od momentu pojawienia się wraz z traktatem nicejskim konieczności podjęcia dogłębnej i daleko idącej debaty na temat przyszłości Unii Europejskiej Unia stała się przedmiotem nigdy dotąd niespotykanych refleksji nad jej egzystencją i racją bytu, w które zaangażowane były wszystkie możliwe zainteresowane strony: obecne i potencjalne państwa członkowskie, rządy i parlamenty krajowe, Komisja Europejska i Parlament Europejski, Kościoły, pracodawcy, związki zawodowe i społeczeństwo obywatelskie. Chciałbym zwrócić uwagę, przekraczając tym samym swoje kompetencje przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, że zawsze gdy grupa EPL-ED prowadziła rozmowy na temat konstytucji, towarzyszył im przedstawiciel Kościoła katolickiego z Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE).

W wyniku wspomnianej debaty powstał traktat reformujący z Lizbony – choć bynajmniej nie jest to dokument doskonały. Ale cóż jest doskonałe? Kompromis nie jest nigdy doskonały, ponieważ oznacza pójście na wiele ustępstw. Zgodnie z definicją rezultat kompromisu nie może w pełni zaspokoić pragnień każdej strony.

W moim głębokim przekonaniu traktat jest jednak dobrym kompromisem, który umożliwi Unii Europejskiej podejmowanie w imieniu jej bez mała 500 milionów obywateli odpowiednich działań na całym świecie.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia możemy być, jak sędzę, zadowoleni, że traktat z Lizbony stoi na straży dwóch najważniejszych zasad, na których od początku budowane było przedsięwzięcie europejskie, mianowicie Unia państw i narodów podzielających wspólne idee i wartości.

Preambuła traktatu stanowi, że Unia inspirowana jest „kulturowym, religijnym i humanistycznym dziedzictwem Europy, z którego wynikają powszechne wartości, stanowiące nienaruszalne i niezbywalne prawa”.

W preambule Karty Praw Podstawowych, która wraz z ratyfikowaniem traktatu z Lizbony nabrała mocy prawnej, zawarto następujące zdanie: „Świadoma swego duchowo-religijnego i moralnego dziedzictwa, Unia jest zbudowana na niepodzielnych, powszechnych wartościach godności osoby ludzkiej, wolności, równości i solidarności.”

Oczywiście wielu wskazuje w tym miejscu na brak odniesienia do Boga w konstytucji lub na brak wzmianki o dziedzictwie judeochrześcijańskim. Kardynale Dziwisz! Dumą napełnia mnie fakt, że 30 listopada 2004 r., czyli pięć miesięcy przed śmiercią Jana Pawła II, przekazał mi Ksiądz Kardynał dokument znajdujący się obecnie w moim gabinecie w Brukseli, podpisany przez Jana Pawła II, mimo fizycznej słabości, w którym dziękuje nam za zaangażowanie na rzecz włączenia do traktatu odniesienia do Boga i wzmianki o dziedzictwie judeochrześcijańskim, choć nasze zaangażowanie nie zakończyło się powodzeniem. Chciałbym zwrócić się do tych wszystkich, którzy sądzą, że nasze niepowodzenie może być powodem odrzucenia traktatu. Byłby to historyczny błąd; byłby to też błąd Kościoła katolickiego. Bądźmy szczerzy: odniesienie do Boga znajduje się w nielicznych konstytucjach europejskich. Wymaga się zatem od Europy czegoś, czego nie dopełniły same państwa narodowe. Zaangażowałem się na rzecz wspomnianej idei, ale proszę również, abyśmy nie podchodzili do tej kwestii w sposób fundamentalistyczny, lecz żebyśmy uznali wartości ujęte w Karcie Praw Podstawowych również za nasze wspólne wartości.

Podstawowe wartości w UE

Zmarły papież Jan Paweł II, tak bardzo kochany w tym ważnym mieście Krakowie, którego był duszpasterzem, zwołał w 1999 r. po raz drugi Specjalne Zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Europie. Na tej podstawie Kościół katolicki zwrócił się do instytucji i państw członkowskich Unii Europejskiej o uznanie, że prawidłowy model społeczeństwa musi opierać się na auten-

tycznych, etycznych i obywatelskich wartościach podzielanych przez możliwie wielu obywateli europejskich.

Chciałbym przedstawić kilka postulatów, które biskupi wysunęli wtedy pod adresem Unii Europejskiej. Tych z państwa, którzy znają Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej, zadziwi podobieństwo treści.

Czołowi politycy Europy – w tamtym czasie przewodniczącym Komisji Europejskiej był nasz przyjaciel Jacques Santer – zostali wezwani m.in. do:

- protestowania przeciwko łamaniu praw człowieka w odniesieniu do osób, mniejszości i narodów,
- przykładania szczególnej wagi do wszystkiego, co dotyczy życia ludzkiego od momentu poczęcia do naturalnej śmierci,
- zaangażowania się w ochronę rodziny opartej na trwałym związku małżeńskim,
- dbania o imigrantów,
- dostarczania młodzieży powodów do ufności w przyszłość.

Ponieważ Unia Europejska zdefiniowała prawa podstawowe jako prawa oparte na godności osoby ludzkiej, jestem głęboko przekonany, że w traktacie z Lizbony i towarzyszącej mu Karcie Praw Podstawowych pozostała ona wierna swym korzeniom wywodzącym się w głównej mierze z wartości chrześcijańskich. W rzeczy samej uważam, że niemożliwe jest zrozumienie etosu Unii Europejskiej bez odniesienia do tych korzeni.

Nasza europejska historia obfituje w wielkie wydarzenia i sukcesy. Jednak jest ona również historią cierpienia i długiego ciągu wojen, które pochłonęły niezliczone, niewinne ofiary. Kościół też nie jest bez winy, za którą przeprosił Jan Paweł II. O tym także nie możemy zapomnieć. Nasz kontynent naznaczyły wielkie osiągnięcia antyku i siła naszej wspólnej wiary chrześcijańskiej. Teologii chrześcijańskiej zawdzięczamy przekonanie, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Nasza tożsamość kulturowa w Europie jest równie silna, co zróżnicowana. Tworząc Unię Europejską, podjęto próbę przejścia od tożsamości kulturowej do wspólnej tożsamości politycznej. Niezwykle ważne jest, abyśmy mieli świadomość naszych korzeni duchowych i religijnych. W przeciwnym razie Unia Europejska stanie się czysto technokratycznym przedsięwzięciem, pozbawionym podstawy czy głębi. Nowe życie powstaje zawsze z korzeni, z których my sami się wywodzimy, i pozwala nam nabrać nowych sił na dziś i na jutro. Jedność w różnorodności! Panie Wicepremierze, mówił Pan o pomocniczości. To właśnie zasada „jedność w różnorodności”. Widzę tu mojego przyjaciela Jerzego Buzka, znakomitego premiera tego kraju. Nie jest on wyznania katolickiego, ale łączą nas te same wartości i jestem wdzięczny, że dzieje się to w Parlamencie Europejskim.

Godność każdego człowieka i każdej osoby jest podstawą naszego politycznego systemu wartości. Unia Europejska stanowi tylko wówczas wiarygodną wspólnotę wartości, gdy godność jednostki jest miarą każdej naszej inicjatywy i decyzji. Ludzie mają wartość na mocy własnego prawa, bez konieczności udzielania dalszych wyjaśnień i odwoływania się do ich możliwości fizycznych, intelektualnych czy ekonomicznych.

Karta Praw Podstawowych zawiera zarówno zapisy dotyczące poszanowania jednostki, jak i odpowiedzialności wobec społeczeństwa. W Karcie tej używa się wyraźnie pojęcia osoby, pojęcia chrześcijańskiego, katolickiego. „Osoba” oznacza nie tylko odpowiedzialność za siebie samego, ale też za wspólnotę.

Unia Europejska musi regularnie podejmować krytyczne rozważania nad sposobem zbliżenia się do tego wielkiego celu. Nie możemy nigdy zrezygnować z naszego zaangażowania na rzecz ochrony godności człowieka na wszystkich etapach jego życia i w każdym systemie politycznym na świecie. Zabolalo mnie – mówię to, nie kryjąc emocji – że niektóre grupy katolickie w Irlandii oświadczyły niestety, że traktat reformujący ułatwia aborcję. Jest to całkowitą nieprawdą, ponieważ w traktacie zapisana jest ochrona życia, a na nas spoczywa szczególnie obowiązek trzymania się prawdy. Ważne jest bowiem dla nas zachowanie wiarygodności, nawet jeżeli nie możemy zrealizować naszych zasad i ideałów natychmiast. To jest pluralistyczny świat, ale mamy obowiązek uczynienia co w naszej mocy dla naszych zasad i przekonań.

12 grudnia 2007 r., w dniu poprzedzającym podpisanie traktatu reformującego z Lizbony, przewodniczący Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego podpisali wspólnie Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Niezwykle bolesnym doświadczeniem był dla mnie fakt, że przeciwnicy idei europejskiej zasiadający w Parlamencie Europejskim – dzięki Bogu stanowią zdecydowaną mniejszość – zakłócili tę ceremonię. Powiadam jednak Państwu, że podejmowane przez rzeczywistych przeciwników Europy próby agitowania przeciwko nam i podważania jedności Europy muszą nas wzmocnić. Musimy pozostać tym bardziej niewzruszeni i wyznaję Państwu, że moja wiara chrześcijańska dodaje mi sił do zdecydowanego kontynuowania obranej drogi.

Nawet bez dosłownego odwoływania się do Boga czy wartości chrześcijańskich w traktacie zapisane są takie wartości, jak: godność osoby ludzkiej, wizja człowieka jako obywatela, odpowiadającego za siebie samego i wspólnotę, prawa człowieka, zasady solidarności i pomocniczości.

Szczególnie ważne jest dla mnie, by znaczenie Unii Europejskiej jako wspólnoty wartości pozostało głęboko zakorzenione w świadomości całej ludności Unii Europejskiej; godność osoby ludzkiej, prawa człowieka, demokracja, pra-

worządność i nasze, również chrześcijańskie, zasady solidarności i pomocności. Dlatego też osobiście ubolewam, że niektóre grupy, które odrzuciły w referendum traktat z Lizbony, uczyniły to, negując Kartę. Byłbym niezwykle rozczarowany, gdyby ze względu na Kartę Irlandia wprowadziła klauzulę *opt-out*. Równie niefortunne jest, że drogę tę wybrały Zjednoczone Królestwo i Polska. Chciałbym jednak dodać, że rozumiem, iż rząd Donalda Tuska zdecydował się na ten krok, by umożliwić ostateczne zatwierdzenie traktatu.

Rola chrześcijan w życiu publicznym

Druga część pytania, omawianego podczas tej konferencji, jest równie wielkim wyzwaniem. Choć jestem przekonany, że Unia Europejska kieruje się zasadniczo celami etycznymi, to jednak samo zaangażowanie na rzecz Unii nie zwalnia nikogo z nas z obowiązków wynikających z bycia chrześcijaninem.

Zarówno w polityce, jak i w naszym życiu osobistym główną miarą musi być dojrzałe sumienie. Stawiając pytanie, jakie chrześcijaństwo dla Europy, musimy je sformułować dużo precyzyjniej: jacy chrześcijanie dla Europy?

Pozwolą Państwo, że przytoczę najpierw cytaty z konstytucji duszpasterskiej Soboru Watykańskiego II o Kościele w świecie współczesnym zatytułowanej „*Gaudium et spes*”:

Jest sprawą doniosłą, żeby zwłaszcza w społeczeństwach pluralistycznych doceniano właściwy stosunek między wspólnotą polityczną a Kościołem i by jasno rozróżniano to, co czynią wierni, czy to poszczególni, czy też stowarzyszeni, we własnym imieniu jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła.

Konstytucja duszpasterska jest niezwykle dalekowzrocznym dokumentem, stanowiącym drogowskaz dla osób, które w życiu publicznym pragną kierować się sumieniem chrześcijańskim.

Kilka poruszonych w niej kwestii ma zasadnicze znaczenie dla wyzwań, wobec których stoi Unia Europejska w XXI wieku. Należą do nich m.in.:

- rozwój gospodarczy i społeczny,
- system polityczny oparty na prawach człowieka i wolności,
- obowiązek obywatelski,
- rozdział Kościoła od państwa,
- umacnianie pokoju na świecie,
- budowanie międzynarodowej praworządności,
- rozwój i solidarność między narodami,
- dialog międzykulturowy.

Dla zaangażowanych chrześcijan niekiedy trudne może być publiczne wyrażanie swoich przekonań w Europie, w której wiele państw członkowskich charakteryzuje się wojującą laicyzacją. Okazuje się, że mamy nawet do czynienia ze zjawiskiem, które można określić tylko i wyłącznie mianem „chrześcijanofobii”. Przewodniczącemu Parlamentu Europejskiego też nie zawsze jest łatwo wyrażać przekonania chrześcijańskie. Czasem jestem za to porządnie łajany i niekiedy byłoby dobrze, gdybym otrzymał trochę więcej wsparcia, również ze strony własnego Kościoła. Nie narzekam jednak, ponieważ ogólnie rzecz biorąc tak właśnie się dzieje, ale i tak zawsze znajdują się niezadowoleni.

W tym kontekście niezwykle ważne jest utrzymanie prawa chrześcijan, angażujących się w życie publiczne, do postępowania zgodnie z własnymi przekonaniami. Nie oznacza to jednak, że trzymają się oni tylko wskazówek Kościoła. Nigdy nie mogliśmy tego uczynić. Nie uczynił tego nawet Konrad Adenauer, a i Kościół katolicki nie może oczywiście domagać się wyłączności na stanowienie polityki. Musimy się nawzajem uzupełniać. Podejmujemy wspólne decyzje raczej na podstawie łączących nas refleksji etycznych.

Chrześcijanie mogą i powinni angażować się na rzecz swoich wspólnot, dążyć do ich doskonalenia i tworzenia lepszego społeczeństwa, które opiera się na chrześcijańskich zasadach, a jego fundamentem jest godność ludzka.

Poza zaangażowaniem poszczególnych chrześcijan również instytucje kościelne muszą odgrywać szczególną rolę w działaniach na rzecz projektu integracji europejskiej. Nie jest to równoznaczne z tym, co niektórzy nietolerancyjni laicyzatorzy określiliby mianem „mieszania się” do polityki. Konstytucja duszpasterska o Kościele katolickim zwraca raczej uwagę na coś innego, czemu chciałbym dać w tym miejscu wyraźne świadectwo:

Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne. Obydwie jednak wspólnoty, choć z różnego tytułu, służą powołaniu jednostkowemu i społecznemu tych samych ludzi. Tym skuteczniej będą wykonywać tę służbę dla dobra wszystkich, im lepiej będą rozwijać między sobą zdrową współpracę, uwzględniając także okoliczności miejsca i czasu.

Traktat z Lizbony gwarantuje prawo Kościołów do regulowania własnych spraw bez ingerencji władz publicznych i uznaje jednocześnie szczególny wkład, jaki Kościoły i religie mogą mieć w zakresie integracji europejskiej. Ten zapisany w traktacie z Lizbony artykuł dotyczący Kościołów wyodrębnia wyraźnie Kościoły i wspólnoty wyznaniowe z ogółu społeczeństwa i podkreśla ich ogromne znaczenie dla przyszłości Europy. Powinniśmy uznać ten fakt i pozostać w nadziei na taką zmianę dla dobra całej Unii Europejskiej.

Artykuł 17 traktatu, w którym wzywa się do otwartego, przejrzystego i regularnego dialogu z Kościołami, jest istotnym elementem podkreślającym historyczną rolę odgrywaną przez Kościoły chrześcijańskie od początku istnienia projektu europejskiego.

Bez wsparcia Kościoła katolickiego oraz zaangażowania żarliwych katolików nasz wielki europejski projekt pokojowy nie odniósłby sukcesu. Zmierzając ku przyszłości, pozostaniemy więc wierni naszej własnej tradycji!

Potrzebujemy ciągłego zaangażowania Kościoła katolickiego na wszystkich płaszczyznach, aby zagwarantować, że nadal będziemy budować Europę, której podstawą jest godność ludzka.

Kończąc, chciałbym raz jeszcze podziękować kardynałowi Dziwiszowi i biskupowi Pieronkowi za umożliwienie tej niezwykle szczerzej dyskusji i wymiany poglądów. Mam nadzieję, że Kościół katolicki będzie w pełni zaangażowany w proces jednoczenia Europy, ponieważ oznacza to uznanie godności osoby ludzkiej. Niestety, zawsze znajdzie się pewna grupa osób, które nie będą kroczyć tą drogą. Ogólnie rzecz biorąc, droga ta jest jednak przykładem dla świata i oznacza pokój między naszymi narodami, głęboko chrześcijańskie i katolickie przedsięwzięcie. Mam nadzieję, że będziemy kroczyć tą drogą wspólnie ku przyszłości.

Dziękuję Państwu serdecznie za uwagę.

Eminencje, Ekscelencje, Szanowni Państwo, szczególnie szanowni goście z zagranicy. Dziękuję za zaproszenie na dzisiejszą konferencję (ja tu jestem po raz pierwszy, ale będę brał przykład z mojego przyjaciela, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego – postaram się na przyszłość być jak najczęściej.)

Szanowni Państwo, dziękując za zaproszenie chciałem powiedzieć, że temat jest ważny zarówno z punktu widzenia zachowań wielkiego projektu cywilizacyjnego, politycznego, gospodarczego, jakim jest Unia Europejska. Jest ważny, istotny z punktu widzenia wspólnot narodowych państw. Jest ważny, istotny z punktu widzenia wspólnot religijnych, wyznaniowych, ale jest ważny także z punktu widzenia wspólnot politycznych i indywidualnie każdego z nas. Jan Paweł II mówił w ten sposób: Europa zbudowana jest na fundamentach chrześcijańskich, ale europejskie chrześcijaństwo to nie nostalgiczne zapatrywanie się w przeszłość, tylko misja do spełnienia. Misja – każdy z nas ma misję do spełnienia zarówno w wymiarze Unii Europejskiej, zarówno w wymiarze państwa, wspólnoty religijnej, jak i w wymiarze indywidualnym; aczkolwiek jest to misja, którą trzeba widzieć w perspektywach przyszłości, jak mówi Jan Paweł II, to warto jednak przypomnieć, że tysiąc lat temu istniała też taka wielka nostalgia, wielkie oczekiwanie i wielka nadzieja, że jedności chrześcijaństwa, jedności świata wartości będzie towarzyszyła także jedność polityczna. Przecież tak trzeba rozumieć marzenia o cesarstwie chrześcijańskim w Europie średniowiecznej. Takie były motywy działania, tak były realizowane, jak ówcześni ludzie, jak ówcześni duchowni, jak ówcześni politycy potrafili to realizować. Dzisiaj zupełnie inni ludzie, inne Kościoły, inni politycy próbują realizować coś podobnego. To wielki projekt jedności budowanej nie tylko na wspólnocie interesów, ale również na wspólnocie wartości.

Tyle, że o tym fundamencie wartości mówi się łatwiej obecnie, podkreślając rolę wolności, podkreślając rolę tolerancji, podkreślając wiele innych ważnych cnót w życiu społecznym, w życiu politycznym. Coraz ciszej jednak jest o tym fundamencie wspólnych wartości wywodzących się wprost z Ewangelii, z chrześcijaństwa. Nie jest to skutek funkcjonowania projektu cywilizacyjnego i politycznego, jakim jest Unia Europejska – odwrotnie, to Unia Europejska zmienia się zgodnie z innymi dzisiaj oczekiwaniami, innymi wizjami, innymi dążeniami, które dają o sobie znać w społeczeństwach współtworzących Unię Europejską. Rzeczywiście faktem jest laicyzacja, faktem jest czasami dechrystianizacja – to ma wpływ na to, jak zachowują się politycy, to ma wpływ na to, jak

funkcjonuje wielki projekt pod tytułem Unia Europejska, to powoduje także pogłębienie pewnych lęków. To nie jest tak z kolei, że to Unia tworzy ramy, które przyspieszają procesy dechrystianizacyjne. Warto o tym pamiętać, bo wtedy łatwiej także sięgnąć po ten fundament tradycji Unii Europejskiej, który został położony przez ojców założycieli, polityków wywodzących się z nurtu chrześcijańskich demokratów. Łatwiej zrozumieć także, dlaczego Unia Europejska powstała. Łatwiej zrozumieć, że za tym stała nie tylko nostalgia i chęć bezpieczeństwa po doświadczeniach, strasznych doświadczeniach wojny, po wzajemnych lękach pomiędzy narodami, łatwiej zrozumieć, że za tym stało nie tylko dążenie do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego, ale także poczucie wspólnoty wartości. Jan Paweł II mówił o tym, że to jest misja do spełnienia, misja przyszłości. Patrząc na tę salę i myśląc sobie, że to było pytanie niesłychanie ważne dla nas tu, w Polsce, dla tych szczególnie osób, które świadomie dążyły do przeprowadzenia Polski, narodu polskiego do struktur świata zachodniego: do NATO, do Unii Europejskiej. To było pytanie niesłychanie ważne dla nas, którzy często mają głęboko zakorzenione myślenie w kategoriach przynależności do świata wartości chrześcijańskich, przynależności do Kościoła powszechnego. Podejmowaliśmy decyzje prowadzące Polskę do świata Zachodu, o którym istniały różne mity, istniały różne nadzieje i różne obawy. Patrząc na Hanię Suchocką, patrząc na Jurka Buzka, moich premierów, i myśląc sobie, że każde z nas wtedy miało to poczucie uczestnictwa w wielkiej misji prowadzenia Polski do lepszego świata, ale musieliśmy wszyscy tłumaczyć, że potrafimy takie przejście połączyć z utrzymaniem tego, co tworzy fundament trwania narodu, że potrafimy zapewnić przetrwanie takich wartości jak tradycja, jak odrębność kultury, jak świat wartości, którego nie da się oddzielić – w Polsce przynajmniej, ale chyba nigdzie na świecie – od kwestii zaangażowania religijnego. Polacy w to absolutnie uwierzyli. Świadczą o tym wszystkie sondaże opinii publicznej. Dlatego jest to tak ważne mimo wszystko dla Polski, dla polskich polityków, ważne także dla utrzymania niesłychanie wysokiego poziomu proeuropejskości w naszym kraju. Przecież możemy być dumni z 80-procentowego poparcia naszego narodu dla instytucji Unii Europejskiej, dla członkostwa Polski w tym wielkim projekcie, co nas odróżnia pozytywnie od wielu, wielu innych krajów, także starej Unii Europejskiej. Możemy być dumni, ale jednocześnie jesteśmy zobowiązani, żeby starać się w dalszym ciągu nie chować pod sukno tego wspólnego fundamentu wartości; tego, który był ważny dla ojców założycieli w Europie powojennej, żeby mówić głośno o tym, co nas łączy, a także o tym, że ten świat wartości nie jest zagrożony przez fakt integracji, łączenia się, współdziałania różnych ludzi, różnych kultur, często także różnych religii. Biskup Pieronek, jak słyszałem gdzieś, przyznał, że tytuł dzisiejszej konferencji w zasadzie jest prowokacją, że sugeruje, że istnieje jakieś chrześcijaństwo europejskie, chrze-

ścijaństwo lokalne, a nie tylko i wyłącznie powszechne. Tak, ale proszę Państwa, mówimy o Kościele krakowskim, jak ksiądz kardynał, mówimy o Kościele polskim, mówimy o chrześcijaństwie, o Kościele także europejskim. Mówimy o chrześcijaństwie ogarniającym wiele religii, wiele Kościołów. Mamy gdzieś w sobie właśnie dzięki doświadczeniu ludzi, Kościoła albo chrześcijan, głęboko zakorzenione i zakodowane poczucie wspólnoty, przynależności do czegoś o wiele szerszego, do czegoś właśnie powszechnego. To jest nie do oddzielenia. Nie do oddzielenia jest myślenie także o przyszłości Unii Europejskiej przy pełnym abstrahowaniu od wspomnienia, od przeżywania i stosowania także rzeczy tak oczywistych jak to, że właśnie z chrześcijaństwa, z Ewangelii, ojcowie założyciele i wielu ludzi prostych wywodziło coś, co do dzisiaj stanowi treść funkcjonowania Unii Europejskiej, treść jej wartości, no bo jak nie wyprowadzać także z Ewangelii praw człowieka i obywatela, jak nie mówić o wolności, zapominając o Ewangelii, jak mówić o potrzebie pochylenia się nad człowiekiem biednym, nie wspominając o Ewangelii, która uczy pochylania się nad potrzebującym, nad tym słabszym? Wiele albo nawet wszystkie wartości, które uczyniono, i słusznie, sztandarami jednoczącej się Europy, wprost wywodzi się z Ewangelii albo z przeżywania nauki Kościoła. Jak mówić o kulturze europejskiej, wspólnej kulturze europejskiej, wspólnym dziedzictwie, wspólnej tradycji, nie dostrzegając zasług chrześcijaństwa dla sztuki, dla nauki, także dla polityki? Jak zapomnieć o romańskich świątyniach, gotyckich katedrach czy barokowych polskich kościołach? Nie da się tego oddzielić. Jak liczyć czas nawet, jak liczyć czas w zjednoczonej Europie, jeśli używamy wszyscy kalendarza wywodzącego się przecież z reformy gregoriańskiej? Jak nie przeżywać tego, co nas dookoła otacza? I musimy o tym mówić głośno, szczególnie tu w Polsce, bo te 80% w sposób niesłychany nas zobowiązuje. Mamy świadomość, że wiek XIX, XX to także okres wielkich, trudnych wyzwań, dla chrześcijaństwa, także dla Kościoła katolickiego. To są wielkie wyzwania polegające na narodzinach nowoczesności rozumianej wedle dzisiejszej modły, to są narodziny indywidualizmu, rozwój myślenia w kategoriach indywidualizmu, okres także pewnego kryzysu tradycyjnych autorytetów, zachwiania normatywnych postaw porządku społecznego, i niewątpliwie także rozwój tendencji sekularyzacyjnych, ale te wielkie wyzwania XIX wieku mamy za sobą, te wielkie wyzwania zmieniły kształt chrześcijaństwa, funkcjonowanie Kościołów, także Kościoła katolickiego, zmieniły nas wszystkich. Kto dzisiaj chciałby przeciwstawiać wizję rozdzielenia państwa i Kościoła wizji wolności? Kto chciałby dzisiaj bronić zasady funkcjonowania Kościoła przy abstrahowaniu od problemu ludzi biednych? To jest nonsens. Dzisiaj Kościół, chrześcijaństwo, jest jedną z opok, na której się opiera myślenie w kategoriach solidaryzmu społecznego, a także sprawiedliwości społecznej. To już nie ci rewolucjoniści XIX wieku, przed którymi ja często

chyłę czoło, ale właśnie tradycyjny bardzo Kościół i tradycyjna wizja chrześcijaństwa jest opoką myślenia, powiedziałbym, wedle kategorii, które pojawiły się wtedy jako wielkie wyzwania. Mamy za sobą doświadczenie i szczególnie tu, w Europie Wschodniej, komunistycznej i w ogóle totalitarnych reżimów, które lansowały rodzaj „świeckiej religijności”, rywalizując z Kościołem czy z Kościołami, a nieraz podejmując z nimi otwartą walkę i stosując represje. Mamy doświadczenie, że ten świat wartości w walce się sprawdził, przetrwał i zwyciężył. Mają to doświadczenie wszyscy ludzie od prawicy po lewicę. Ja wiem, że są inne doświadczenia krajów Europy Zachodniej, że tam doświadczenie portugalskie czy hiszpańskie jest inne i inne jest także nastawienie społeczeństwa do roli i miejsca Kościoła i chrześcijaństwa. Ale my tu, w Europie Środkowo-Wschodniej, mamy swoje zwycięstwo tuż-tuż za sobą i w świeżej jeszcze pamięci. Ma to w pamięci ogromna większość polskiego społeczeństwa, pewnie społeczeństwa słowackiego, czeskiego, węgierskiego, częściowo niemieckiego – z tym poszliśmy do Unii Europejskiej, poszliśmy także właśnie z własną misją, z własnymi wyzwaniami szukając szans i nadziei. Pytanie – „Jakie chrześcijaństwo dla Europy?” jest w istocie pytaniem o stosunek Kościoła do zjawisk nowoczesności, do których zalicza się także proces integracji europejskiej. Integracja europejska stawia niewątpliwie Kościół przed bardzo poważnymi problemami, zagadnieniami globalizacji i kwestiami wielokulturowości. Oznacza także, że Kościół i chrześcijaństwo staje przed – na nowo – zawsze stało w jakiejś mierze – przed problemami wieloreligijności także. My w Polsce jeszcze tego nie czujemy, ale społeczeństwa Europy Zachodniej mają z tym ogromny problem, czasami więcej się buduje meczetów niż świątyń chrześcijańskich. Kościół staje też przed poważnymi wyzwaniami i przed niesłuchaniem ważną misją, bo postępujące otwarcie i zjednoczenie Europy prowadzi niewątpliwie do współżycia różnych nacji, różnych kultur i różnych religii. My z tej części Europy, a szczególnie, z Polski mamy swoje doświadczenia funkcjonowania przez wieki całe w ramach jednego państwa obejmującego różne narody, różne kultury, różne języki i różne religie. Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była państwem tylko polsko-litewskim. Obejmowała żywiół i ruski, obejmowała i Tatarów, obejmowała Żydów i Niemców. Obejmowała religie różne: i muzułmanów, i katolików, i protestantów. To są wielkie doświadczenia, to są wielkie wyzwania. Żeby spróbować z tego doświadczenia wydobyć coś cennego, co pozwoliłoby łatwiej rozwiązywać dylematy współczesności. Encyklika *Redemptoris missio* Jana Pawła II mówi: „Mam wrażenie, że nadszedł moment zaangażowania wszystkich sił kościelnych w nową ewangelizację i misję wśród narodów. Nikt wierzący w Chrystusa, żadna instytucja Kościoła nie może uchylić się od tego najpoważniejszego obowiązku głoszenia Chrystusa wszystkim ludom. W krajach o chrześcijaństwie dawnej daty – bardzo ciekawe określenie

„chrześcijaństwo dawnej daty” – ale czasem również w Kościołach młodych zachodzi potrzeba nowej ewangelizacji albo re-ewangelizacji.” To są wyzwania, przed którymi stoją Kościoły, ale także i ludzie Kościoła, także politycy, którzy dbając o to, aby stać na straży rozdzielenia Kościoła i państwa, muszą dbać jednak o ten niesłychanie ważny fundament chrześcijański jako motyw ważny dla działania zarówno organizacji, ale przede wszystkim indywidualnych ludzi. Jaka Europa dla chrześcijaństwa? To jest pytanie o obecną kondycję Europy. To jest pytanie także o postulowany kształt i stan Europy w przyszłości. To jest także pytanie o regulacje ustaw, regulacje konstytucyjne, traktatowe, które wyznaczają kierunek rozwoju Unii Europejskiej. Ale warto pamiętać, oceniając obecny stan Unii Europejskiej, że z badań Eurobarometru z 2005 roku wynika, że 52% obywateli Unii to są ludzie wierzący, a także najwyższy poziom tak mierzonej religijności zanotowano, co ciekawe, na Malcie – 95%, w Grecji i w Rumunii; we Włoszech 74%, w Niemczech 47%, w Wielkiej Brytanii 37%, we Francji 34%. Nominalnie większość więc wierzących obywateli Unii Europejskiej jest chrześcijanami – we Włoszech 97% się przyznaje, we Francji 80%, w Wielkiej Brytanii, w Niemczech około 75% obywateli. Przeważająca część obywateli tych państw uważa jednak wyznaczenie za sferę prywatnego wyboru i nie bierze aktywnego udziału w życiu religijnym. To musi rzutować także na oczekiwania w stosunku do organizacji ponadnarodowych. Obecnie na świecie mamy do czynienia w moim przekonaniu z odrodzeniem religijności i wzmocnieniem znaczenia religii w ludzkim życiu. Jeżeli się spojrzy na ten problem trochę spoza doświadczenia Kościoła katolickiego, trochę nawet spoza doświadczenia Kościołów chrześcijańskich, to widać gołym okiem, że mamy do czynienia w wielu wypadkach z mobilizacją i aktywnością różnych form organizacji życia religijnego. Muzułmanie są tego przykładem. Buddyzm jest tego przykładem. Jest coś w rodzaju ożywienia religijnego w skali światowej. Jednak niewątpliwie wyjątkiem w tym obrazie jest zsekularyzowana w znacznej mierze zachodnia część zjednoczonej Europy. Ale dziś Europa to nie tylko Zachód, to także Wschód, to także my, z naszym doświadczeniem, z naszymi marzeniami, z naszym poczuciem misji. Przyjrzyjmy się więc trochę, jak ten problem wygląda w Polsce. Stosunek do religii, jaki prezentują Polacy. Od lat 70. odsetek wierzących w Polsce wzrasta. Według ostatnich badań CBOS z 2006 roku zdecydowana większość, bo 96% Polaków określa się mianem katolików. Prawie tyle samo osób uważa się za wierzących – 95%. Nie wnikaćmy w to, jak to wygląda w praktyce, bo na 100% bardzo różnie, ale od strony deklaracji to tak właśnie wygląda. Inaczej według Eurobarometru z 2005 r. – tam było tylko 80%. 69% Polaków dzisiaj wysoko ocenia własną religijność – może to dobre samopoczucie polskie i polski optymizm wrodzony, ale tak oceniamy sami siebie. 21% twierdzi, że jest bardzo zaangażowanych religijnie. Oczywiście przy-

czyn tego zjawiska można poszukać w historii i w czasie współczesnym. To jest i doświadczenie historyczne, czasami poczucie przedmurza, czasami kształt reformacji, kontrreformacji w Polsce, który się nakładał na budowanie tej świadomości narodowej, co zaowocowało także prostym dosyć skojarzeniem „Polak – katolik”. To jest także doświadczenie komunizmu i roli Kościoła w walce o wolność narodową. To jest wiele różnych źródeł, które jednak za każdym razem dają o sobie znać i kształtują naszą dzisiejszą postawę. Proszę Państwa, jeżeli to zderzymy z faktem, że Polacy są jednym z najbardziej euroentuzjastycznych narodów, to mamy jasny obraz: przy jednoczesnej bardzo wysokiej samoocenie własnej religijności i faktycznej dużej religijności w porównaniu z innymi narodami europejskimi łączymy to znakomicie z postawą euroentuzjazmu. Warto zabiegać o to, aby ta postawa się utrzymała. Warto pamiętać również o tym, że takie zderzenie tych statystyk obraca wniwecz, rozbija kompletnie w puch argumenty, a może czasami i nadzieje, albo i obawy tych, którzy różnie patrzyli na przyszłość Polski w kontekście integrowania się naszego kraju ze światem zachodnim. Bo jedni mówili z obawą: to śmiertelne zagrożenie dla polskiej tożsamości narodowej, dla polskiego języka, dla polskiej tradycji, dla wiary przodków. Zapowiadano, że to może być śmiertelne zagrożenie, laicyzacja a’la Unia Europejska. Inni patrzyli na tę samą perspektywę, mówiąc wprost z nadzieją i z pewnym oczekiwaniem – mówili: no nareszcie wejdzie Polska do Unii Europejskiej, zacznie się zmieniać tak, jak Francja. Nic z tego nie wyszło. Warto wyciągnąć z tego lekcję, naukę, źródło optymizmu. Można marzyć o nowoczesności. Można działać na rzecz modernizacji kraju i Europy, pozostając w zgodzie z tradycyjnym światem wartości, z tradycyjnym fundamentem także religijnym. Warto więc jeszcze raz na koniec przypomnieć to, co powiedział Jan Paweł II: „Europa zbudowana jest na fundamentach chrześcijańskich, ale europejskie chrześcijaństwo to nie nostalgiczne zapatrywanie się w przeszłość, tylko misja do spełnienia”. Według mnie misja polityczna, misja religijna, misja w skali Unii Europejskiej, misja w skali kraju, i misja w skali każdego z nas, który jest częścią wielkiej wspólnoty powszechnego Kościoła i wspólnoty chrześcijańskiej. Dziękuję bardzo.

Wystąpienie nieautoryzowane

kardynał dr Angelo Sodano przewodniczący Kolegium Kardynalskiego

Szanowni Reprezentanci władz Polski i innych krajów europejskich,
Drodzy Współbracia w Episkopacie i w kapłaństwie,
Przedstawiciele Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie,
Panie i Panowie!

Kraków jest miejscem uprzywilejowanym dla przeprowadzenia refleksji nad przyszłością naszego kontynentu, bowiem to właśnie wybitny syn tej ziemi, nieodżałowany papież Jan Paweł II, został zasłużenie nazwany jednym z ojców nowej Europy.

Po raz kolejny Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie zaprosiła nas tutaj, abyśmy zastanowili się głębiej nad aktualną sytuacją naszego kontynentu, abyśmy przeanalizowali nasze nadzieje i obawy w obliczu czekającej nas przyszłości, w tym trzecim tysiącleciu naszej chrześcijańskiej ery.

Odkrywanie na nowo historii

Pragnę rozpocząć moje wystąpienie od słów nadziei: przyszłość Europy zależy od nas wszystkich, jeśli będziemy wierni dziedzictwu przeszłości. To jest dzisiaj wielkie wyzwanie dla wszystkich chrześcijan Europy, katolików, prawosławnych i protestantów.

Jakże nie zacytować w tym kontekście żarliwego apelu, jaki już w roku 1982 papież Jan Paweł II wygłosił z Hiszpanii, z Santiago de Compostela, apelu, aby Europa odnalazła samą siebie. Dzisiaj nadal słowa te robią ogromne wrażenie:

Ja, Jan Paweł, syn polskiego narodu [...], następca Piotra na Stolicy Rzymskiej [...], biskup Rzymu i pasterz Kościoła powszechnego, z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiły, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna. Odbuduj swoją jedność duchową w klimacie pełnego szacunku dla innych religii i dla prawdziwych swobód. [...] Nie zniechęcaj się z powodu zmniejszania się twojego znaczenia w świecie czy też z powodu kryzysów społecznych i kulturalnych, które cię dotykają. Możesz jeszcze być latarnią cywilizacji i bodźcem postępu dla świata (Jan Paweł II, Akt Europejski, 4, Santiago de Compostela, 9 listopada 1982).

Był rok 1982, a pamiętny rok 1989, rok upadku komunizmu, miał dopiero nadejść. A przecież już wtedy Papież głosił z całą mocą, że *tożsamości europejskiej nie można zrozumieć bez chrześcijaństwa i że w nim właśnie znajdują się te wspólne korzenie, z których wyrosła i dojrzała cywilizacja starego kontynentu, jego kultura, dynamika, przedsiębiorczość, jego zdolność do konstruktywnej ekspansji także na inne kontynenty, jednym słowem to wszystko, co stanowi o jego chwale* (Ibidem, 2).

Zapominanie historii?

W ciągu ubiegłego stulecia dwie wielkie ideologie – komunistyczna i nazi-stowska – próbowały na wszelkie sposoby oszpecić chrześcijańskie oblicze naszego kontynentu. To bardzo smutna karta naszych europejskich dziejów, karta, która winna zobowiązać nas do pokory i zrozumienia wobec dramatów, jakie są dzisiaj udziałem innych narodów, przede wszystkim Afryki i Azji.

Dzisiaj jednak na europejską duszę czyha inna pułapka, nie mniejsza niż tamte z ubiegłego wieku. Pułapka, która grozi nam na wielką skalę, pułapka relatywizmu etycznego.

Wobec tego niebezpieczeństwa zagrażającego naszej europejskiej cywilizacji wzywa nas do działania obecny papież Benedykt XVI. Wielkie wrażenie wywarły słowa wygłoszone przez niego 24 marca zeszłego roku, z okazji kongresu zorganizowanego w Rzymie przez Komisję Konferencji Episkopatów Wspólnot Europejskich (COMECE) na temat: „Wartości i perspektywy dla Europy jutra”. Te mocne słowa zachowują do dziś cały swój ładunek.

Czy nie dziwi fakt, że dzisiejsza Europa z jednej strony chce się uważać za wspólnotę wartości, a z drugiej – jak się wydaje – coraz częściej neguje istnienie wartości uniwersalnych i absolutnych? Czy ta szczególna forma „apostazji” najpierw od samej siebie, a potem od Boga nie prowadzi do zwątpienia we własną tożsamość? W rezultacie szerzy się przekonanie, że „zrównoważenie dóbr” jest jedyną drogą moralnego rozeznania i że wspólne dobro jest równoznaczne z kompromisem (Benedykt XVI – *Wartości uniwersalne ukształtowane przez chrześcijaństwo są duszą Europy*. Wystąpienie wygłoszone do uczestników kongresu zorganizowanego przez Komisję Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) 24 III 2007).

Przypomniawszy, że w takim przypadku nie byłoby to „wspólne dobro”, lecz tylko „wspólne zło”, Papież kontynuował: *Drodzy przyjaciele, wiem, jak trudno jest chrześcijanom bronić niestrudzenie tej prawdy o człowieku. Nie poddawajcie się jednak i nie zniechęcajcie! Wiecie, że waszym zadaniem jest z Bożą pomocą wnosić wkład w budowę **nowej Europy**, realistycznej, ale nie cynicznej, bogatej*

w ideały i wolnej od naiwnych złudzeń, inspirowanej niezmienną i ożywiającą prawdą Ewangelii. Bądźcie zatem obecni i aktywni w debacie publicznej na poziomie europejskim, ze świadomością, że jest ona już częścią debaty krajowej, i niech tej działalności towarzyszy skuteczne oddziaływanie na kulturę. Nie ulegajcie logice władzy dla władzy! Niech będzie dla was stałym bodźcem i wsparciem napomnienie Chrystusa: kiedy sól traci smak, staje się bezużyteczna i można ją tylko wyrzucić i podeptać (por. Mt 5, 13). Niech Pan uczyni owocnym każdy wasz wysiłek i pomoże wam uznać i nadać właściwą wartość pozytywnym elementom obecnym w dzisiejszej cywilizacji, a także odważnie nazywać po imieniu wszystko, co stoi w sprzeczności z godnością człowieka” (Ibidem).

Zaczyn Ewangelii

Drodzy przyjaciele, wobec aktualnie rysującej się w Europie sytuacji my, chrześcijanie, mamy palący wręcz obowiązek działania na rozmaitych płaszczyznach rzeczywistości naszego kontynentu.

Wobec nieszczęść drugiej wojny światowej papież Pius XII często powtarzał: *Nie skarga, lecz działanie!* Również dzisiaj taki właśnie mógłby być nasz program, połączony ze zobowiązaniem wprowadzania zaczynu Ewangelii do wszystkich instytucji naszego kontynentu. Zaczyn Ewangelii ukształtował przecież Europę, nabierając tym samym nie tylko historycznego znaczenia, lecz także spełniając w stosunku do Europy rolę założycielską. Wewnętrzna dynamika tego cywilizacyjnego fermentu może i dzisiaj kształtować nową Europę, jakiegokolwiek by nie były formy jej integracji. Co do tych form możliwe są, jak wiadomo, rozmaite propozycje, w zależności od uzasadnionych roszczeń różnych narodów europejskich.

Sługa Boży Jan Paweł II zachęcał nas zawsze, byśmy nie tracili odwagi nawet wobec najśmielszych przedsięwzięć. W jego książce *Wstańcie, chodźmy* jest piękny rozdział zatytułowany *Bóg i odwaga*, w którym autor powiada, że dla apostoła najważniejsze jest dawanie świadectwa prawdzie. Brak męstwa jest początkiem porażki.

W przeszłości wielu ludzi okazywało taką odwagę w walce z komunizmem w rozmaitych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W ostatnich miesiącach ukazała się w języku włoskim książka byłego prezydenta Republiki Czeskiej Vaclava Havla zatytułowana *Un uomo al Castello* (*Człowiek na Zamku*, Treviso, wyd. Santi Quaranta, 2008). Otóż autor pisze w niej w sposób nie pozostawiający wątpliwości: *Jestem przekonany, że nigdy nie uda nam się zbudować demokratycznego państwa prawa, jeżeli nie zbudujemy równocześnie państwa o wymiarze ludzkim, moralnym, duchowym, kulturalnym.*

Autor czuje, iż jego obowiązkiem jest przeciwstawić się dzisiejszemu relatywizmowi i dlatego odważnie stwierdza: *Uważam, że porządek moralny stoi ponad porządkiem prawnym, politycznym i ekonomicznym, i że te ostatnie powinny pochodzić od tego pierwszego, nie szukając wybiegów, by unikać imperatywu. Sądzę także, iż porządek moralny ma swoje metafizyczne zakorzenienie w nieskończoności i w wieczności.*

Wspólny język

W tym miejscu pojawia się nieuniknione pytanie, w jaki sposób my, chrześcijanie, możemy porozumieć się z ludźmi mającymi inne wizje życia. Na jakiej podstawie możemy odnaleźć z nimi wspólny język w odniesieniu do wartości wspomnianych przez prezydenta Havla?

Odpowiedź daje nam, po raz kolejny, wielki Papież dzisiejszych czasów, sługa Boży Jan Paweł II: wszyscy mogą się porozumieć, jeżeli tylko wyznają wspólną zasadę, jaką jest prawo naturalne wyryte przez Boga w sercu każdego człowieka. Już w roku 1993 nieodżałowany Papież dał nam podstawowy w tej materii dokument, jakim jest encyklika *Veritatis splendor* (*Blask prawdy*). Zmarły Papież dobrze znał relatywizm etyczny, jakim oddycha się dzisiaj w Europie, owo ciężkie powietrze blokujące tak wiele naszych wspólnych działań. Właśnie dlatego Jan Paweł II mówi o prawie naturalnym, którego nie sposób zanegować, albowiem jaśnieje światłem żywym i intensywnym dla każdego człowieka. Nielogiczne jest negowanie istnienia moralnego prawa naturalnego, tak jak nielogiczne jest negowanie istnienia światła słonecznego, jak nielogiczne jest negowanie, że skutek ma swoją przyczynę czy że całość jest większa od części. Na podstawie wspólnego konsensusu w odniesieniu do prawa naturalnego chrześcijanin może odnaleźć na swojej drodze wielu ludzi dobrej woli, z którymi będzie podążał ku wspólnym celom.

Oczywiście, w ostatnich czasach relatywizm moralny silnie rozprzestrzenił się w Europie, z przerzutami także do innych części świata. Należy jednak unikać przesadnego pesymizmu. Przypomnę, że w tej kwestii nieodżałowany kard. Basil Hume, arcybiskup Westminsteru, napisał książkę *Remaking Europe*, opublikowaną we Włoszech pod tytułem *Rifare l'Europa* (Editrice Vaticana, 1996). Kiedy jednak odsuniemy na bok taki pesymizm, zobaczymy, jak wielka jest jeszcze w naszych krajach liczba ludzi dobrej woli, którzy, w świetle czystego rozumu, uznają istnienie norm moralnych wrodzonych ludzkiej naturze, wokół których można się porozumieć w życiu społecznym.

Z pewnością nam, chrześcijanom, światło wiary pozwala w sposób doskonały rozpoznawać prawdę, jak powiedział Chrystus: *Poznacie prawdę, a praw-*

da was wyzwoli (J 8, 32). Ale też każdy człowiek, dlatego właśnie, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ma ogromną zdolność, obudzoną w nim przez Stwórcę, do właściwego poznania rzeczywistości.

Już w encyklice *Veritatis splendor* (nr 100) wielki syn narodu polskiego dostrzegł niebezpieczeństwo **sojuszu pomiędzy demokracją i relatywizmem etycznym**, jak gdyby człowiek mógł być sam dla siebie źródłem moralności. Jednocześnie Jan Paweł II zauważył, że w Europie nie brak ludzi dobrej woli świetnie rozumiejących, że są ewidentne normy moralne obowiązujące dla wszystkich, a także świadomych, że od relatywizmu niedaleka droga do utilitaryzmu, jak gdyby było dobre i sprawiedliwe tylko to, co daje większe korzyści. Ludzie ci doskonale wiedzą, że kolejnym krokiem jest postawa hedonistyczna, według której dobre jest tylko to, co czyni życie przyjemnym. Nie jest to z pewnością droga, na gruncie której możemy dojść do porozumienia!

W zeszłym roku w Rimini we Włoszech odbyło się doroczne spotkanie znanego ruchu *Comunione e Liberazione* (Komunia i Wyzwolenie), którego motywem przewodnim było wielce znaczące hasło: *Prawda jest przeznaczeniem, do którego zostaliśmy stworzeni*. I jest to przeznaczenie każdego Europejczyka do dobrej woli!

W instytucjach europejskich

Reprezentując taką postawę, politycy o chrześcijańskich inspiracjach starali się do tej pory być zawsze obecni w rozmaitych europejskich organach. Do takiej linii biskupi europejscy i sami papieże następujący po sobie na Tronie Piotrowym, od Piusa XII po aktualnego papieża Benedykta XVI, wzywali zawsze katolików poszczególnych krajów europejskich. W tym sensie można powiedzieć, że Kościół katolicki jest „europejski”, jak pisze znane czasopismo *Civiltà cattolica*, wydawane we Włoszech przez Towarzystwo Jezusowe (por. art. *A 50 anni dalla firma dei Trattati di Roma, l'Europa dove va? (50 lat po podpisaniu Traktatów Rzymskich, dokąd zmierza Europa?)* w numerze 3765, str. 215).

Taka postawa wspierania integracji europejskiej nie oznacza jednakże bezkrytycznej aprobaty dla działania poszczególnych instytucji. Dotyczy to dzisiaj przede wszystkim Unii Europejskiej, także dlatego, iż odnosi się wrażenie, że niektóre jej działania podejmowane są bez dostatecznego liczenia się z oczekiwaniami obywateli, bez brania pod uwagę tożsamości poszczególnych narodów naszego kontynentu.

W nawiązaniu do tej materii, w artykule redakcyjnym cytowanego czasopisma *Civiltà cattolica* z 5 maja 2007, komentującego przemówienie papieża Benedykta XVI na Komisji Konferencji Episkopatów Wspólnot Europejskich

COMECE, czytamy: *Papież, mając świadomość, że w ciągu dwóch ostatnich kadencji Parlamentu Europejskiego pozycje Kościoła katolickiego oraz Stolicy Apostolskiej były atakowane prawie trzydzieści razy i niesprawiedliwie oskarżane o bezprawną ingerencję w kwestie europejskie, zachęcał uczestników Konferencji cytowanymi już słowami: „Drodzy przyjaciele, wiem jak trudno jest chrześcijanom bronić niestrudzenie tej prawdy o człowieku. Nie poddawajcie się jednak i nie zniechęcajcie! Wiecie, że waszym zadaniem jest z Bożą pomocą wnieść wkład w budowę **nowej Europy**...”*.

Słowa te nie powinny wszak przywołać chrześcijanom na myśl stanu obłądzenia i popychać ich do podejmowania działań czysto obronnych. Przeciwnie, mądrość polityczna prowadzi nas do tego, abyśmy byli obecni i działali w poszczególnych instytucjach. Polityka czystego protestu nie jest potrzebna, podobnie jak nie jest potrzebna polityka pustego krzesła. Musimy być obecni i aktywni wszędzie tam, gdzie ustala się zasady europejskiego współżycia.

Potrójna obecność

Drodzy przyjaciele, mówimy o przyszłości Europy, choć dobrze wiemy, że z prawnego punktu widzenia nie istnieje jedyna europejska rzeczywistość, lecz, jak do tej pory, istnieją poszczególne państwa europejskie; jest ich 46, w tym dwa, które mają w Europie tylko część swojego terytorium, czyli Kazachstan i Turcja. Wiele państw stowarzysza się pomiędzy sobą w różnych formach, przystępując do rozmaitych instytucji. Tak jak chrześcijanie mają obowiązek obecności w życiu swoich narodów, tak mają też obowiązek aktywnej obecności wewnątrz różnych organizacji międzyrządowych.

Dzisiaj pojawia się u nas często pokusa koncentrowania uwagi na Unii Europejskiej, jak gdyby był to jedyny ważny organizm na naszym kontynencie. Dla opinii publicznej 27 krajów tworzących dzisiaj Unię Europejską jest to z pewnością instytucja najważniejsza i jej najbliższa. Nie możemy jednak zapominać o konieczności występowania w dwóch innych wielkich europejskich organizacjach, jakimi są Rada Europy oraz Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Jak wiadomo, **Rada Europy** jest chronologicznie pierwszą instytucją europejską, powstała tuż po II wojnie światowej, 5 maja 1949 r. w Londynie; katolicy potrafili być w niej obecni, przyczyniając się do kształtowania politycznej organizacji powojennej Europy. Próbowano wówczas budować wspólnotę wartości podzielanych przez wszystkich, chociaż później, z upływem dziesięcioleci, duch tego budowania stopniowo osłabł, dryfując w kierunkach liberalnych, które niekiedy ukrywają się pod etykietką praw człowieka.

Powiedziałem przed chwilą, że to zrozumiałe, iż opinia publiczna koncentruje się raczej na naturze i celach Unii Europejskiej, lecz nie należy zapominać, że istnieje także trzecia organizacja na poziomie kontynentu, jaką jest **OBWE** (Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie).

Jeżeli Rada Europy narodziła się w okresie powojennym z zadaniami natury przede wszystkim prawnej, to OBWE powstała w celach pokojowych w trudnym okresie zimnej wojny. Obecnie jesteśmy niewątpliwie daleko od klimatu, jaki panował w Europie w chwili podpisania Aktu Końcowego w Helsinkach 1 sierpnia 1975 r., lecz przyjęte wówczas zobowiązania, przede wszystkim w dziedzinie współpracy pomiędzy poszczególnymi państwami, zachowują do dzisiaj całe swoje znaczenie.

Jest zatem obowiązkiem katolików stała obecność w tych europejskich instytucjach, aby wносить tam ów element duchowy, który płynie z chrześcijańskiego przesłania. W innych przypadkach trzeba koniecznie okazywać czułość, przede wszystkim w dziedzinie polityki rodzinnej. Niekiedy, nie mogąc działać w obrębie prawa rodzinnego, próbowano nawet doprowadzić do akceptacji związków homoseksualnych innymi drogami, odwołując się, na przykład, do dyrektyw zapobiegających dyskryminacji! (Por. Marta Cartabia – *I diritti in azione*, Wyd. Il Mulino, Bologna 2008, gdzie mowa jest wręcz o niebezpieczeństwie *kolonializmu jurysdykcyjnego* instytucji europejskich).

Unia Europejska

Obecnie najbardziej ożywione dyskusje toczą się wokół kształtu, jaki ma przybrać Unia Europejska. Dlatego tyle dyskutuje się nad Traktatem Lizbońskim. Również pośród katolików możliwe są różne opinie. W tej materii wylano już rzeki atramentu, co jest w zupełności zrozumiałe, gdyż sprawa dotyczy delikatnych unerwień historycznej struktury różnych narodów. Same traktaty nie stworzą nowej wspólnoty, trzeba będzie jeszcze głęboko popracować nad świadomością europejskich narodów i tych, którzy nimi rządzą. Do tego mogą waleńnie przyczynić się chrześcijanie działający na politycznej niwie, wsłuchując się w rozmaite opcje, a następnie próbując doprowadzić do ich doskonalenia. Nie powinni oni czuć się przedmiotem, lecz aktywnym podmiotem współczesnej historii, mierząc się z różnymi propozycjami padającymi w toczącej się aktualnie dyskusji.

Jak wiadomo, Stolica Apostolska ze swej strony nigdy nie zamierzała manifestować swojej preferencji wobec takiego czy innego, instytucjonalnego czy konstytucjonalnego, rozwiązania, szanując ze wszech miar słuszną autonomię katolików w dokonywaniu ich doczesnych wyborów.

Nie jest z pewnością tajemnicą, iż pojawia się dzisiaj wiele dyskusji na temat przyszłości instytucji wspólnotowych. Jacques Delors, w ostrych słowach określił je francuskim skrótem OPNI, to znaczy *Objet Politique Non Identifies*, czyli Niezidentyfikowane Obiekty Polityczne, uskarżając się na zamieszanie panujące między czterema organami Unii Europejskiej, tzn. Komisją, Radą Ministrów, Parlamentem Europejskim i Trybunałem Sprawiedliwości.

Przeczytałem ostatnio podobne uwagi w interesującej publikacji niegdysiejszego włoskiego przedstawiciela w Brukseli, Riccarda Perissich, zatytułowanej *Unia Europejska – historia nieoficjalna* (Wydawnictwo Longanesi, Milano 2008), ze wstępem Giorgio Napolitano, aktualnego prezydenta Włoch. Ciekawy wydał mi się przede wszystkim rozdział *Bruksela a europejski mikrokosmos* (str. 30-51).

Obecnie niezbędna jest pogłębiona analiza aktualnej sytuacji europejskiej, do czego może walenie przyczynić się Kościół katolicki, jeżeli uzna się jego dokonania i posłucha jego głosu. Nie jest on bowiem jedynie składnikiem europejskiego „koktajlu”, lecz pragnie dać nowej Europie światło i siłę, po to by mogła pewnie kontynuować swoją drogę.

Konkluzja

Drodzy przyjaciele, zebraliśmy się tutaj, aby snuć rozważania nad przyszłością Europy. Nie pozostaje mi zatem nic innego jak tylko potwierdzić to, co już powiedziałem, a mianowicie, że przyszłość Europy zależeć będzie od Europejczyków, od tego, jak zechcą między sobą współpracować. Już starożytni Rzymianie powiadali: *faber suae quisque fortunae* – każdy jest kowalem własnego losu.

Z pewnością należy stwierdzić, że, dzięki wielu ludziom dobrej woli, odnotowano ostatnio w Europie postęp, jakiego nie widać było od wieków. W szczególności nastąpił upadek dwóch systemów: nazistowskiego i komunistycznego, które tak bardzo zeszpeciły ludzkie i chrześcijańskie oblicze naszej Europy. Niemniej jednak dzisiaj czai się nowe niebezpieczeństwo, jeszcze bardziej postępane, jakim jest niebezpieczeństwo relatywizmu.

Uniknięcie tej pułapki zależeć będzie od Europejczyków, od obywateli, od instytucji i rządów.

Zastanawialiśmy się nad nadziejami i nad obawami chrześcijan w odniesieniu do przyszłości. Nadzieje są liczne i są to nadzieje na nadejście ery pojedynania oraz integracji pomiędzy naszymi narodami. Są to też nadzieje na wielki postęp duchowy, dotrzymujący kroku postępowi materialnemu. Są to wreszcie nadzieje na Europę nie pochylającą się już nad sobą samą, lecz otwartą, w godzinę potrzeby, na pomoc dla innych kontynentów.

Obok tych nadziei są także niepokojące obawy wywołane zamykaniem się ludzi oraz instytucji na te wartości etyczne, które są naturalnym fundamentem wszelkiego ludzkiego współżycia.

Jednakże chrześcijanie wiedzą, że nad ludzkimi dziejami czuwa Opatrzność Boża, a co za tym idzie, ufają w jej pomoc. I to jest *wielka nadzieja*, nadzieja pokładana w Bogu, do której nawołuje nas papież Benedykt XVI w swej encyklice *Spe salvi*. Owa *wielka nadzieja* jednoczy z kolei w sobie tysiące nadziei, jakie pojawiają się naszym codziennym życiu i pozwalają nam pogodnie spoglądać w przyszłość.

Plac instytucjonalnej budowy Europy będzie czynny jeszcze przez długi czas. I nie da się jeszcze przewidzieć, jaka będzie ostateczna forma nowej budowli.

Tymczasem jednak każdy z nas wezwany jest do współpracy zmierzającej ku temu, aby we wspólnym domu narody i ludzie mogli żyć we wzajemnej zgodzie, wspierani przez wartości, które na przestrzeni dziejów uczyniły Europę wielką.

prof. Jerzy Buzek

poseł do Parlamentu Europejskiego

Szanowni Państwo,
Ekszelencje, Panie i Panowie.

Po tych wspnianych wystąpieniach trudno zabierać głos w dyskusji, trzeba raczej ograniczyć się do kilku podstawowych uwag.

Przed wszystkim warto przyjechać do Krakowa co roku we wrześniu, żeby uczestniczyć w takiej konferencji, która jest właściwie jedyna, niepowtarzalna w Europie. Gdy kilka lat temu na forum Frakcji EPL-ED w Parlamencie Europejskim składałem krótkie, rzeczowe sprawozdanie na temat tego, o czym była tu mowa, rozległy się rześiste, długotrwałe oklaski. Przyjmowano z wielką radością, że tutaj, w Krakowie zbieramy się i rozmawiamy o tym, co jest tytułem naszego spotkania – o roli Kościoła w integracji europejskiej.

Chrześcijaństwo, jak wiadomo, przechodziło przez dwa tysiące lat różne okresy w Europie i nigdy w ciągu tych dwóch tysięcy lat nie było wolne od napięć, nawet wtedy, kiedy było obowiązującą na dworach i wśród ludzi religią. Zawsze mieliśmy te same pytania: jak, zachowując zasady Pisma Świętego i zasady wiary, służyć człowiekowi. I dzisiaj nie jest inaczej, choć wielokrotnie wydawało nam się, że skończyły się problemy.

Szczególnie teraz wiemy, że to nieprawda, że problemy na kontynencie europejskim i na świecie zawsze były i będą. Te ostatnie tygodnie uświadomiły nam raz jeszcze: nie jesteśmy wolni na naszym kontynencie ani od wojen, ani od napięć. Przykłady są znane – Czeczenia, Bałkany, ostatnio Kaukaz. Zastanawiamy się, my – Europejczycy, w jaki sposób wpłynąć na losy świata. Bo mamy takie ambicje: chcielibyśmy, aby nasz świat wartości, związany z tym, w co wierzymy, miał coraz większy zasięg oddziaływania. I to pytanie postawiono również całkiem niedawno.

Chciałbym odpowiedzieć na pierwszą część naszego pytania: jaka Europa dla chrześcijaństwa? – bo to jest zadanie głównie polityków, jak tę Europę skonstruować, jak ją stworzyć, aby chrześcijaństwo mogło tu zawsze być i rozwijać się. Chciałbym to w inny sposób powiedzieć, udokumentować: to powinna być Europa zjednoczona. Inaczej będziemy bezsilni. Widać to na każdym kroku i jest to jeszcze jeden dowód, jak bardzo brakuje nam jedności. Na każde z naszych współczesnych, obecnych wyzwań możemy odpowiedzieć, jeśli będziemy razem. Nie chcę ich wymieniać, bo po tych wszystkich wspnianych wystąpieniach brzmiałyby bardzo trywialnie.

Druga część tego pytania skierowana jest do mężów Kościoła, ale także do ludzi wierzących w Europie, do tych, którzy wyznają zasady wiary, służą im i chcą współtworzyć chrześcijaństwo. To jest oczywiście pytanie o chrześcijaństwo jednoczące. Problem jest zawsze ten sam dla Europy: jak być razem?

I myślałem o tym, słuchając wcześniejszych wypowiedzi. Sięgały one zarówno do historii, jak i do świata wartości. Mówiły o tym, jak kształtować przyszłość, ale także w jaki sposób odpowiedzieć na dzisiejsze pytania Europejczyków. Są one często bardzo proste, wynikają z niepokoju, z chęci zapewnienia podstawowych warunków bytu, z niebezpieczeństwa pogorszenia świata, w którym żyjemy.

I odpowiedzi szukamy zawsze w tym samym: w głębokim przekonaniu, że przez całe dwa tysiące lat my, chrześcijanie, mówiliśmy różnymi językami, ale tam, gdzie się spotykaliśmy na modlitwie, język nie miał znaczenia. Nie miały również znaczenia nasze indywidualne tradycje, które tak bardzo kochamy. Możemy wyjechać w dowolne miejsce na kuli ziemskiej – jeśli jest tam kościół i wejdziemy do niego w czasie nabożeństwa, to nie czujemy się obco. Mało tego: rozumiemy wszystko, nawet jeśli w sposób dosłowny nie rozumiemy ani słowa. To jest wielka siła, która tkwi w chrześcijaństwie.

My, politycy, powinniśmy budować Europę zjednoczoną. A chrześcijaństwo musi być tak jak zawsze jednoczące.

Chciałem przede wszystkim podziękować wspaniałym mówcom, którzy w sposób niezwykle pokazali nam, w jaki sposób dzisiaj odpowiadać na najważniejsze pytania, które zadają sobie nasi współobywatele – Europejczycy i w jaki sposób najwięksi mężowie Europy potrafią dzisiaj prosto i bezpośrednio na nie odpowiedzieć. Bardzo, bardzo dziękuję.

12 września 2008 r.

Sesja I

**Przyszłość Europy
– nadzieje i niepokoje chrześcijan**

Panie i Panowie, witam serdecznie na tym podium. Będę mówił po niemiecku, jeśli to Państwu nie sprawia różnicy. Państwo przypominają sobie, że przed dwoma laty także rozmawialiśmy na ten temat, to znaczy na temat Europy i jej europejskiego kształtu. Przemawiałem wtedy i na koniec stwierdziłem, że w tej kwestii powinniśmy odpowiedzieć na następujące naczelne pytanie: co Europę spaja duchowo, na czym polega efektywne polityczne poczucie wspólnoty oraz jakie są siły polityczne, które łączą ze sobą orientacje na przeszłość i na przyszłość? Wtedy także zacytowałem Roberta Schumana z jego przemówienia, które wygłosił jako nowo wybrany przewodniczący Parlamentu Europejskiego – dzisiaj rano słyszeliśmy jednego z jego następców. W roku 1958 Robert Schuman powiedział: „Jesteśmy wezwani do tego, aby przypomnieć sobie chrześcijańskie podstawy Europy, budując system władzy charakteryzujący się pojednaniem i wspólnotą narodów, która powstanie w pokoju i będzie to wspólnota zakorzeniona w wartościach chrześcijańskich”. Dzisiaj musimy postawić sobie pytanie, czy dziedzictwo chrześcijańskie naszego kontynentu efektywnie oddziałuje w procesie integracji europejskiej? Jakie odpowiedzi wynikają stąd dla działania katolików w Unii i Europie w dialogu ze sobą, z innymi obywatelami Europy oraz z instytucjami Unii Europejskiej? Unia aktualnie, jak wiemy, znajduje się w fazie przełomu nie tylko ze względu na przystąpienie nowych członków, ale także ze względu na instytucje i pola działania. Ten głęboki proces przemian dotyczy nas wszystkich, a przy rozwiązaniu nasuwających się problemów powinniśmy przypomnieć sobie motywy ojców założycieli. Ich celem było osiągnięcie pokoju poprzez pojednanie. Podkreślam: pojednanie, wolność i solidarność. Pokój był i pozostaje celem integracji europejskiej. Wolność jest zasadą podstawową dla relacji między krajami, które gotowe są do połączenia się we wspólnotę, a metodą tego połączenia jest solidarność między umawiającymi się stronami. Na tym chciałbym moje wprowadzenie zakończyć, dlatego że Państwo, tak jak i ja, z napięciem czekają na wypowiedzi naszych panelistów. Tym samym oddaję głos panu profesorowi doktorowi Rocco Buttiglionemu, którego znamy już w tym kręgu, był już wielokrotnie wśród nas. Obecnie jest wiceprzewodniczącym parlamentu włoskiego, był eurodeputowanym, ministrem, przeszedł całą hierarchię, był ostatnim sekretarzem generalnym Democratia Christiana, a więc pełnił rozliczne funkcje i urzędy w swoim życiu politycznym. Znamy go jako przekonanego, a także odważnego chrześcijanina i katolika i dlatego też jesteśmy zainteresowani tym, co ma nam do powiedzenia.

W jednym ze swoich poematów Karol Wojtyła pisze: „Myśląc Ojczyzna, powracam w stronę drzewa”. Opisuje też postać Mieszka, pierwszego władcy Polski, który przygląda się dopiero co zasadzonym drzewom, wiedząc, że nie ujrzy już ich owoców. Łatwo tu dopatrzeć się poetyckiej transpozycji Horacego: *Carpet tua poma nepotes* (Owoce twojej pracy będą zbierać wnuki). Naród, czy – jak w przypadku Europy – rodzina narodów mają perspektywę przyszłości, jeśli istnieją związki między pokoleniami, jeśli każda generacja gotowa jest do pracy i poświęceń, aby zapewnić swoim dzieciom (i wnukom) życie bardziej godne człowieka. Na tym polega dziedzictwo. Każde następne pokolenie dziedziczy dorobek poprzednich. Dziedzictwo może mieć charakter materialny i niematerialny. Można odziedziczyć dobra, ale również wartości i przykład. Ten drugi rodzaj dziedzictwa częściej nazywa się tradycją. Bez dziedzictwa i tradycji nie ma przyszłości.

Każda cywilizacja zapewnia sobie przyszłość, wykorzystując mechanizm właśnie dziedzictwa i tradycji. Ale czy naprawdę postępuje tak *każda* cywilizacja? Nie zawsze. W historii napotykamy przykłady cywilizacji, które zapominają o swoim dziedzictwie, tracąc je w sposób bezpowrotny. Z historii znamy również przykłady negatywnego dziedzictwa.

Zdarza się też, że jedno pokolenie, aby zachować dziedzictwo wartości duchowych, musi poświęcić wszystkie dobra materialne. Pomyślcie tylko o uczestnikach powstania warszawskiego. Miasto zostało zamienione w morze gruzów, a prawie wszyscy powstańcy stracili życie. Ale pozostawione przez nich świadectwo prawa Polski do wolności i suwerenności pozostało. I zaowocowało w świadomości następnych pokoleń.

I przeciwnie: bywa, że jedno pokolenie poświęca wartości dla utrzymania i pomnożenia dziedzictwa materialnego. Przed tym właśnie przestrzegają prorocy lud Izraela: w czasach obfitości serce ludu oddala się od Boga. Pierwszą oznaką oddalenia od Boga jest gnębienie ubogich.

Są także pokolenia, które pochłaniają zarówno wartości materialne, jak i wartości duchowe. Pomyślimy o upadku Imperium Rzymskiego, kiedy rządzący najpierw stracili wartości moralne, a później również i materialne, doprowadzając do całkowitego upadku rzymskiej cywilizacji.

Wartości duchowe i wartości materialne zwykle łączy więź, którą jest praca. Praca rodzi się w sercu człowieka. Pracujemy dla tych, których kochamy. Najczęściej dla żony (lub męża) i dzieci. To miłość do dzieci (i wnuków) popycha

nas do pomnażania materialnego dziedzictwa, które może im ułatwić życie. Zamiast sami wykorzystać wszystkie owoce naszej pracy, część inwestujemy tak, aby tym, którzy przyjdą po nas, było łatwiej żyć. W ten sposób kolejne pokolenia zmieniały oblicze ziemi, czyniąc ją piękniejszą i bardziej płodną. Najcenniejszym jednak dziedzictwem jest cnota. To znaczy miłość, która skłania do pracy. Ta miłość sprawia również, że wytwarzamy dobra materialne. Dlatego właśnie narody, jeśli tracą wartości duchowe, wcześniej czy później tracą również materialne dziedzictwo.

A jak wygląda w tym kontekście sytuacja materialna i duchowa dzisiejszej Europy? Jakie nadzieje możemy wiązać z przyszłością Europy?

Jak sądzę, dzisiaj nie ma już co wyliczać, jakie konkretne nadzieje chrześcijaństwo wiąże z przyszłością Europy. Wydaje mi się bowiem, że problem, wobec którego stoimy, ma bardziej ogólny charakter. Razem ze wszystkimi Europejczykami musimy znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy Europa w ogóle ma przyszłość? Czy można mówić o europejskiej przyszłości? Kryzys, którego jesteśmy świadkami, wydaje się mieć znacznie bardziej radykalny charakter niż wszystkie poprzednie. Wydaje się, że nasze pokolenie to generacja, która nie inwestuje w przyszłość i wcale o nią nie dba. Nie sadzimy drzew, których owocami będą cieszyć się nasze wnuki. Ogarnięci jesteśmy obsesją konsumpcji za życia jak największej ilości wrażeń i dóbr materialnych. Rosnący dług publiczny we wszystkich krajach zachodnich jest przejawem tego stanu ducha. Nie chcemy zostawić wnukom niczego, poza stosem niezapłaconych rachunków. Ten stan rzeczy ma jednak swoją przyczynę: po prostu nie mamy wnuków. Średnio na jedną kobietę przypada półtora dziecka. Wiele osób wcale nie ma dzieci. Spośród dzieci, które przychodzą na świat, wiele nie ma rodzin, które przyjąłby je i wykształciły, i które potem pozostawiłyby im swoje dziedzictwo, w tym przede wszystkim dziedzictwo wartości. Cóż więc dziwnego w tym, że polityka naszych państw, a także Unii Europejskiej, prowadzona jest w krótkiej perspektywie, obejmującej co najwyżej kilka lat? Żyjemy w poczuciu chwiejnej równowagi i nadciągającej katastrofy. Najważniejsze to odsunąć ją jeszcze o kilka lat. Aby nie doszło do niej za naszego życia. To, co zdarzy się później, nie ma znaczenia. Nas i tak już wtedy nie będzie.

Taki wydaje się stan ducha naszej Europy, która zamknięta w więzieniu chwili, pozbawiona perspektyw i historycznej nadziei, domaga się tylko prawa, by ze wszystkiego korzystać. Tam, gdzie nie ma dzieci, nie ma przyszłości. A w Europie nie ma dzieci.

Dlaczego na naszym kontynencie nie rodzą się dzieci? Rewolucja kulturalna '68 roku, która przerodziła się w rewolucję pedagogiczną i wkroczyła do na-

szych szkół, a potem stała się rewolucją obyczajową i wtargnęła do naszych rodzin, zakłada, że rodzicielstwo to nie najwspanialsza przygoda naszego życia, ale balast i zawada, przeszkoda na drodze do samorealizacji, przede wszystkim dla kobiet. Oderwanie, w sposób radykalny, seksu od prokreacji zmieniło naszą wizję kobiecości i męskości. Ideał męczyzny, który troszczy się o kobietę i dzieci, zastąpił model wiecznego chłopca, związanego, jak to tylko możliwe z własnymi rodzicami, przeciągającego w czasie coraz dłuższy okres dorastania i w końcu starzejącego się, nigdy nie poznawszy życia. Wzór kobiety, która stając się matką, dba o zapewnienie potrzeb materialnych i uczuciowych rodziny, zastąpił model kobiety robiącej karierę. Jednak uwaga! Nie mam tu na myśli pozytywnego zjawiska pracy kobiet. Chodzi mi o sposób, w jaki podchodzi się do niego, z całkowitym pominięciem powołania do macierzyństwa i ojcostwa.

Pierwsze wyzwanie, i pierwszy powód do niepokoju i nadziei, to zdolność odbudowania w świadomości Europejczyków znaczenia miłości małżeńskiej. Miłości, która trwa przez całe życie, której owocem są dzieci i która sprawia, że życie staje się darem siebie na rzecz osób kochanych.

Potrzebny jest tu wielki wysiłek wychowawczy, i w rodzinach, i w szkole. Potrzebny jest również wysiłek w sferze środków przekazu, gdzie model miłości małżeńskiej jest dzisiaj systematycznie wyśmiewany, a w najlepszym przypadku traktowany jako relikwium przeszłości. Potrzebna jest polityka prorodzinna. Największa inwestycja narodu w przyszłość to inwestycja, jakiej rodzina dokonuje w dzieci. Potem wszyscy zbierają owoce takich inwestycji. Ale tylko rodzina ponosi jej koszty. Rodziny powinny płacić niższe podatki, a rodziny ubogie, jako wyraz solidarności, powinny otrzymywać znaczącą pomoc. Musimy także rozwinąć sieć świadczeń dla rodzin, która pozwoli kobietom realizować się równocześnie, jeśli tego zapragną, na drodze kariery zawodowej i powołania do macierzyństwa. Trzeba też powiedzieć jasno, że rodzina pełni podstawową funkcję społeczną i wobec tego państwo musi wspierać ją i jej sprzyjać. Trzeba też jasno rozróżnić to, co jest rodziną, od tego, co nią nie jest. Ponieważ funkcją społeczną rodziny jest związanie ze sobą poszczególnych pokoleń, składa się ona z ojca, matki i dzieci. Istnieją również rodziny, gdzie z tego czy innego powodu nie ma jednego z rodziców. O takich rodzinach nie tylko nie można zapomnieć, ale należy je wspierać z jeszcze większą troską. Tam jednak, gdzie nie ma zamiaru prokreacji i nie ma dzieci, tam nie ma rodziny.

Drugi powód do niepokoju, a zarazem nadziei jest ściśle związany z pierwszym. To pilna potrzeba modelu wychowawczego, o czym wielokrotnie mówił Benedykt XVI. Dla nielicznych rodzających się dzieci trudno jest znaleźć taki model wychowania, który stanowiłby oparcie na trudnej drodze do pełnej dojrzałości. Dorastamy, konfrontując się z określonym systemem wartości. A któż

w dzisiejszym społeczeństwie weźmie za nie na siebie odpowiedzialność? Rodzina jest na to zbyt słaba. W szkole kwestie organizacyjne i biurokratyczne stają się coraz częściej ważniejsze niż procesy wychowawcze, zachodzące między nauczycielem a uczniem. Nauczyciele są zdezorientowani, a często też pozbawieni motywacji, nie znajdując uznania dla pełnionej przez siebie ważnej funkcji społecznej. Zakłada się, że można przyuczyć do pracy, nie kształtując wcześniej człowieka, ale wyniki wielkiej reformy pedagogicznej, która zniosła autorytety, przyniosły rozczarowanie. Młodzi, aby dojrzeć, muszą stanąć wobec wiarygodnej propozycji wychowawczej, którą mogliby poddać próbie we własnym życiu, a jeśli to konieczne, której mogliby się sprzeciwić, i dojrzewają właśnie w konfrontacji z taką propozycją. Dziś często tego brakuje. W próżni, powstałej wobec braku propozycji wychowawczych, młode pokolenie pozbawione jest ukierunkowania w życiu. Wydaje się, że Zachód ogarnęła gorączka samozniszczenia, że wstydzi się sam siebie i swojej historii, i odrzuca konfrontację z przeszłością. To prowadzi do samobójstwa Europy.

Chociaż wiele jest oznak możliwego (a przez niektórych wręcz upragnionego) końca Europy, nie brakuje też sygnałów nowego odrodzenia. Podczas gdy jedni starają się zburzyć świątynię, inni rozpoczęli już prace przy jej odbudowie. Niejako z niczego, bez wsparcia i bez pieniędzy, za sprawą impulsu żywej wiary, pojawiły się i rosną w siłę nowe ruchy ewangelizacyjne. Manifestacje takie jak Family Day w Rzymie czy Madrycie rodzą nadzieję i pozwalają sądzić, że być może najgłębszy kryzys jest już za nami. Ruchy religijne i kulturowe, które dziś dążą do odnowy Europy, nieuchronnie stają jednak wobec problemu polityki. Nie licząc się z nią, nie mogą w pełni zrealizować swej misji. Czy jednak zdołają zaangażować się w politykę, nie tracąc duchowej specyfiki i zachowując siłę, płynącą z chrześcijańskiej inspiracji? To wielkie wyzwanie dla przyszłej Europy. W szczególności dotyczy ono Europejskiej Partii Ludowej. Siły polityczne o inspiracji chrześcijańskiej nie zapewnią swojej przyszłości inaczej, jak poprzez odnowę wewnętrzną, która pozwoli im współbrzmieć z przejawiającą się coraz silniej w „postsekularyzowanej” Europie głęboką tendencją powrotu do religijności. Jeżeli chcemy uniknąć klęski Europy bez twarzy, zapowiadanej przez referendum holenderskie, francuskie i irlandzkie, musimy walczyć o to, by wszystkim ukazać jej oblicze. Pragmatycy twierdzą, że instytucje europejskie będą cieszyć się konsensusem obywateli na miarę płynących z nich praktycznych korzyści. Wydaje się jednak, że prawdą jest stwierdzenie diametralnie przeciwne: obywatele nie chcą się angażować w działania pozbawione wizji kulturowej, ściśle politycznego planu, opartego na wspólnych wartościach i wyrastającego ze wspólnej kultury. Europa umiera dziś z powodu nadmiaru pragmatyzmu. Aby ją ocalić, trzeba powrócić do polityki głęboko

zakorzenionej w fundamentalnych wartościach naszego sumienia i naszej kultury. Tylko taka polityka prowadzi do zacieśnienia Unii i pozwoli doprowadzić do końca proces jej poszerzania. Wymaga on bowiem przemyślenia na nowo unijnej praktyki i kultury, tak aby narody, które wchodzi w skład Unii, miały w instytucjach europejskich równorzędną pozycję. Oznacza to na przykład, że niepowtarzalne doświadczenie powrotu do korzeni duchowych Europy w walce o wolność i przeciw komunizmowi powinno stać się częścią wspólnej świadomości europejskiej. Oznacza to również, że nie można lekceważyć zaniepokojenia narodów Europy Środkowej i Wschodniej ewentualnością nowego podziału Europy w obliczu odradzania się rosyjskiego imperializmu. Straciliśmy wiele czasu, nie starając się wypracować idei Europy, która w sposób pokojowy włączyłaby we wspólny projekt Rosję i inne narody, i nie kontynuując wizji Jana Pawła II, wizji Europy oddychającej dwoma płucami: ze wschodu i zachodu. Wobec braku inicjatywy politycznej z naszej strony, w Rosji nasiliły się na nowo tendencje imperialne. I nie mogą one nie wzbudzać niepokoju państw, których historia, jak w przypadku Polski czy Litwy, była szczególnie burzliwa. Nigdy bardziej niż teraz nie miało znaczenia, by Europa mówiła jednym głosem, wskazując jasno Rosji Putina nieprzekraczalną granicę, a równocześnie poszukując nowego europejskiego porządku, umożliwiającego wzajemną współpracę w myśl zasady równości i wzajemnego poszanowania.

W obliczu tak wielkiego wyzwania łatwo czuć się bezradnym. Ale przecież właśnie teraz czcimy trzydziestą rocznicę elekcji Jana Pawła II. Za czasów tego pontyfikatu zdarzyło się wiele rzeczy, które obdarzeni zdrowym rozsądkiem, pragmatyczni politycy uznawali za całkowicie niemożliwe. Któż może wiedzieć, co Duch Święty, który jest Panem historii, ma dla nas w zanadrzu na najbliższe lata? Z pewnością, by odpowiedzieć na Jego wezwanie, potrzebujemy nawrócenia. Ale potrzebne jest także nawrócenie polityki. Potrzebujemy polityki świadomej, że musi umieć ożywiać i wyrażać nadzieję. Potrzebujemy także polityki, która potrafi dawać świadectwo wartościom. Czy staniemy na wysokości tego zadania?

Proszę Państwa, postaram się mówić krótko, zgodnie ze starą żołnierską zasadą, że długie powinny być kiełbasy, a mowy krótkie. Proszę Państwa, profesor Marcin Król – mój dobry znajomy – chyba przed dziesięcioma laty pisał o liberalizmie strachu i o liberalizmie odwagi. Czy mówiąc o nadziejach i niepokojach chrześcijan związanych z przyszłością Europy, można również postawić tę tezę o opozycji chrześcijaństwa strachu i chrześcijaństwa odwagi i nadziei? Czujemy wszyscy w sobie, że jesteśmy targani sprzecznymi uczuciami, że gdzieś lokujemy nasze nadzieje i gdzieś czujemy zimny dotyk strachu. Proszę Państwa, można szukać w różnych miejscach źródła odwagi politycznej, źródła nadziei, a także źródła wiary we własne siły i w to, że świat idzie ku lepszemu. Dla mnie jako polityka źródłem takiego doświadczenia, źródłem siły, odwagi i nadziei oprócz wiary osobistej jest także narodowe doświadczenie. Mówiłem o tym rano. Polska historia jest historią integracji, jest historią umiejętności współżycia różnych narodów, różnych kultur, różnych języków i różnych religii. Dla mnie przykład Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako państwa wieloetnicznego i wielokonfesyjnego jest przykładem pozytywnym, który do dzisiaj może być źródłem istotnej inspiracji. Może być również zachętą do patrzenia na Kościół jako instytucję otwartą, instytucję, która ma w sobie poczucie własnej siły na tyle wielkiej, że może zapraszać innych do dialogu, może innych zapraszać do rozmowy, może innych przyciągać do siebie właśnie otwartością, gotowością na dialog. Podobnie Unia Europejska jest strukturą, która wynikała z optymistycznego patrzenia na przyszłość świata, wynikała z przekonania, że można znaleźć skuteczne antidotum na przekłety los, który dotykał Europę przez wiele wieków, które przez ostatnie pokolenia, pokolenia I wojny światowej, II wojny światowej skazywały nasz kontynent na degradację, na funkcjonowanie w odmętach strachu, zbrodni i strasznej, złej perspektywy. Unia Europejska jest według mnie dobrą odpowiedzią, jak można właśnie w imię poczucia własnej siły, optymistycznej wizji świata, dążyć do takiego uporządkowania świata wokół siebie, żeby żyć w zgodzie z zasadami wolności i godności człowieka, z postulatem równości wobec prawa, w przekonaniu, że warto zabiegać o zakaz wszelkiej dyskryminacji, że można szanować różnorodność kulturową, religijną, językową i że naczelne miejsce w naszych działaniach tutaj, na tym ziemskim padole powinno dotyczyć przestrzegania reguł demokratycznego państwa prawnego i że z tym wszystkim łączy się coś, co w doświadczeniu nas, pochodzących z Europy Wschodniej, jest doświadczeniem niestety

chanie ważnym, dającym nam źródło optymizmu i nadziei – to jest doświadczenie, że za tym wszystkim stoi jako wartość nadrzędna wolność religii, bezpieczeństwo ludzi wiary. Przecież my tu żyliśmy w strachu, żyliśmy w poniżeniu, żyliśmy w sytuacji, w której nam zagrażano. Zagrażano naszej wolności sumienia – i udało się wygrać. To jest to doświadczenie, które powinno być także źródłem wiary i optymizmu dla nas wszystkich, gdy myślimy o przyszłości w ramach wielkiej struktury świata zachodniego. Niepokoje chrześcijan były, są i będą. Niepokoje chrześcijan związane z postępującą integracją europejską i Kartą Praw Podstawowych wiążą się z kwestiami generalnymi i zagadnieniami jednocześnie często szczegółowymi. Bo, na przykład, wiążą się z postępującą globalizacją, która ma swój wymiar zarówno gospodarczy, gdzie jest dominacja wielkich ponadnarodowych korporacji, jak i kulturalny, polegający na ujednoliceniu i stopniowym można powiedzieć upadku kultury w jej tradycyjnym kształcie, tradycyjnym wydaniu bardzo zróżnicowanym. Czasami mówi się o amerykańskiej kultury, czasami mówi się o unifikacji, komiksowej unifikacji, to wszystko nie są wymyślone obawy – tak, one istnieją. Mówi się, że chrześcijanie często lokują swoje lęki w postępującej liberalizacji prowadzonej pod znakiem laicyzacji życia i życia społecznego – i znowu nie ma co udawać – tak, takie zagrożenia są. Istnieje taki sposób myślenia, postrzegania świata, w którym jest mało miejsca na nasz komfort poczucia bezpieczeństwa jako ludzi wiary, ludzi, którzy w tym systemie wartości upatrują możliwości realizacji siebie samego i bezpieczeństwa własnego sposobu działania. Te lęki wiążą się także z napływem imigrantów przynoszących zupełnie inne kultury, inne obyczaje, a także inne religie. To też nie jest wymyślony lęk, on istnieje, czasami jest pogłębiany przez zjawisko terroryzmu, przez zjawisko narastającej ksenofobii wobec imigrantów. W stosunku do Karty Praw Podstawowych rodzą się także obawy związane z nieprecyzyjnymi zapisami w kwestiach prawa do życia, definicji małżeństwa, czy na przykład problemu klonowania. Dostyc często zwraca się uwagę na to, że konsekwencje przyjęcia Karty Praw Podstawowych są trudne do przewidzenia; ale to jest taki lęk potencjalny – „może będzie źle”. A może dobrze. Mówiąc jednak o niepokojach, powinniśmy właśnie w imię naszego chrześcijaństwa także pamiętać stale o nadziejach, bo nie ma chrześcijaństwa bez nadziei, nie ma chrześcijaństwa bez optymistycznego spojrzenia na siebie samego, na innych, na świat, na to, że świat rozwija się w kierunku dobra. I z tego punktu widzenia mamy prawo i obowiązek patrzenia na twory polityczne. Mocna, zjednoczona Europa jest w moim przekonaniu najlepszym ratunkiem przed wyzwaniem globalizacji. Unia Europejska oferuje przecież pomoc, z jednej strony konkurując w ramach procesów globalizacji, stwarzając szansę realnej konkurencji na przykład z gospodarką, z kulturą, z obyczajowością amerykańską czy azjatycką, a z drugiej strony udziela wsparcia w działaniach przeciw glo-

balnym zagrożeniom, polegającego na obronie przed terroryzmem i zorganizowaną przestępczością. Wspólne wysiłki na rzecz ochrony środowiska naturalnego to także jest problem wspólnej, a więc lepszej działalności na rzecz na przykład rozwiązania problemu wygasania różnych zasobów energii. Ale mocna, zjednoczona Europa to także jest odpowiedź na wyzwania dotyczące problemów różnorodności kulturowej, bo przecież Unia Europejska stwarza możliwości finansowe i organizacyjne, po które my tu, w Polsce, również sięgamy z coraz większą skutecznością w zakresie różnorodności kulturowej, różnorodności tradycji. W ramach polityk sąsiedztwa tych wszystkich rozwiązań jest bardzo wiele. Uczymy się z tego korzystać, z tego ważnego narzędzia, jakim jest projekt Unii Europejskiej. Unia nie narusza kulturowego dziedzictwa poszczególnych narodów, lecz podejmuje problem europejskiego wspólnego dziedzictwa, a więc także dziedzictwa chrześcijańskiego otwartego na innych, podkreślającego jedność wspólnoty europejskiej w imię tego, że mamy poczucie wspólnej wartości i siły. Do najważniejszych zasad rządzących Unią należy koncepcja i zasada subsydiarności, chroniąca niezależność rządów i parlamentów narodowych, a wywodząca się przecież w znacznej mierze z katolickiej nauki społecznej. Dotychczasowe obawy dotyczące spadku religijności Polaków, jak mówiłem rano, nie sprawdziły się kompletnie. Nie tu są zagrożenia. Nie wynikają z faktu funkcjonowania w ramach szerokiego projektu Unii Europejskiej, ale z innych zjawisk. Wynikają z pewnych szybkich zmian cywilizacyjnych, wzrostu atrakcyjności życia, które może kierować uwagę i zainteresowanie w inną stronę. Ale trzeba sobie samemu powtarzać, że w ramach funkcjonowania w Unii Europejskiej nadzieje przeważają nad obawami, że to od nas zależy, czy potrafimy to narzędzie prawidłowo wykorzystać w imię tradycji narodowej, w imię naszej siły i poczucia własnej wartości i godności, także w imię wierności, jeśli chodzi o wiarę przodków. I w tym kontekście chciałbym na koniec przywołać słowa Jana Pawła II, bez którego polskie lęki związane z ewentualną integracją europejską jeśliśliby nie przeważały, to na pewno byłyby o wiele silniejsze i utrudniające wejście Polski do Unii Europejskiej. To Jan Paweł II dodał nam nadziei, tchnął w nas wiarę we własne siły, we własną atrakcyjność, we własne możliwości. On pokazał, że nie lękiem trzeba się kierować przy podejmowaniu najważniejszych decyzji, a optymistycznym spojrzeniem, a więc chrześcijańskim spojrzeniem na świat, na rzeczywistość. Dlatego chciałbym zacytować ewangeliczne przesłanie Jana Pawła II: „Przestań się lękać. Zaufaj Bogu, który jest bogaty w miłosierdzie”. Według mnie dotyczy to również perspektyw funkcjonowania naszego kraju, naszej kultury, naszego społeczeństwa w ramach Unii Europejskiej.

Wystąpienie nieautoryzowane

Elmar Brok

poseł do Parlamentu Europejskiego

Drogi Jacques Santer,
Panie Marszałku,
Panie Wiceprzewodniczący,
Pani Ambasador,
Szanowni Państwo.

Europa, integracja europejska była na samym początku odpowiedzią chrześcijańskich mężów stanu na totalitaryzm narodowego socjalizmu i komunizmu. Była to odpowiedź na odrzucenie tego, co transcendentalne, aby na tej podstawie stworzyć politykę taką, która uniemożliwi na tym kontynencie wojnę i dyktatury. I musimy pamiętać, że była to nie tylko odpowiedź na to, co było w przeszłości i na co wskazał pan marszałek Komorowski, ale było to także stwierdzenie, że ta Europa jest jedyną drogą, aby odpowiedzieć na wyzwania przyszłości w postaci terroryzmu, bezpieczeństwa energetycznego czy kwestii związanych z globalizacją. To jest jedyna droga, na której my, Europejczycy, możemy zachować swoją kulturową tożsamość, bo jak Paul Valéry napisał swego czasu, „Europa zjednoczy się albo stanie się ona tylko przyczółkiem Eurazji”. Myślę, że z tego powodu w ostatnich dniach na Kaukazie doświadczyliśmy, jak pilnie potrzebna jest europejska solidarność. Musimy uświadomić sobie nasze podstawy i musimy uświadomić sobie, jak te podstawy mogą być wkomponowane w porządek europejski, tak aby były one wiążące. Europa opiera się na trzech wzgórzach: na Golgocie, na Akropolu i na Kapitolu; na tym, co judeochrześcijańskie, na filozofii greckiej oraz na rzymskiej myśli prawnej aż do myśli oświeceniowej męża z Królewca. Myślę, że te podstawy mają decydujące znaczenie, aby kształtować przyszłość Europy. Nie jesteśmy klubem chrześcijan, jak stwierdził turecki premier Erdogan, bo i inni mają możliwość życia tutaj, ale ta Europa zasadza się na chrześcijaństwie i jak rozumiem wartości chrześcijańskie, to tolerancja nie może być utożsamiana z dowolnością wartości, ale przynajmniej się do posiadania wartości, trzeba stwierdzić, że tolerancja jest jedną z nich. W Europie będzie możliwe współzycie wielu różnych grup społecznych, ale w oparciu o nasze rozumienie wartości chrześcijańskich. W ten sposób należy rozumieć wypowiedź Konwentu Europejskiego „Zjednoczeni w różnorodności”. Każde państwo europejskie może stać się członkiem Unii Europejskiej, ale zostało też jednoznacznie stwierdzone, iż tylko na podstawie wartości europejskich i ich poszanowania. Stąd też ważne jest, że w Traktacie Lizbońskim zo-

stało to wyraźnie stwierdzone. Nie udało nam się wpisać tam odniesienia do Boga. Ja sam jako szef frakcji EPL proponowałem wstawienie tam zapisu o korzeniach judeochrześcijańskich albo zacytowanie konstytucji polskiej o różnych źródłach – znakomite stwierdzenie. Mieliśmy dużą większość, ale nie mieliśmy jednogłośnie. A traktaty europejskie mogą być przyjęte tylko jednogłośnie. Ale udało nam się wpisać te myśli w Karcie Praw Podstawowych, która brzmi dzisiaj tak: „Narody Europy zdecydowane są w oparciu o wspólne wartości podzielić pokojową przyszłość, łącząc się do coraz ściślejszej świadomości swojego duchowego i moralnego dziedzictwa”. Unia opiera się na niepodzielnych wartościach godności człowieka, wolności, równości i solidarności. Sądzę, że dzięki temu, że z wejściem w życie Karty te rzeczy są zaskarżalne, uzyskaliśmy jeszcze większy postęp. Pierwsze zdanie Karty Praw Podstawowych stwierdza: godność człowieka jest nienaruszalna. Dla mnie jest to sformułowanie wywodzące się z chrześcijańskiego obrazu człowieka. Godność jest nienaruszalna niezależnie od pochodzenia, zdolności, rasy, płci i czegokolwiek jeszcze. Z tego powodu takie rozumienie godności człowieka stojące ponad organami państwowymi – i które według mnie dane jest przez człowieka – prawnie wiążące i połączone z obowiązkiem solidarności jest w moim przekonaniu prawnym wyrazem katolickiej nauki społecznej, gdzie jest mowa o naturze człowieka. A gdy mówimy o wolności religii, o wolności człowieka, gdy mówimy o prawach rodziny i w Karcie Praw Podstawowych, czytamy, że eksperymenty muszą mieć swoje granice – tego nie mówi konstytucja Niemiec, bo tego w 1949 roku jeszcze nie było. Pisz się, że zabroniona jest eugenika, że zabronione jest klonowanie i związane jest z tym wszelkie europejskie ustawodawstwo. Fakt, że jest to zaskarżalne, to *summa summarum* oznacza ogromny postęp. Naturalnie każdy z nas, gdyby mógł to napisać samodzielnie, sformułowałby to inaczej, ale gdy 27 narodów porozumiało się co do tego jako wspólnej wartości, to myślę, że powstał tutaj zespół wartości, który wyznaczy Europie kierunek na przyszłość. Ta Karta Praw Człowieka obowiązuje dla ustawodawstwa europejskiego i jego realizacji. Nie oznacza to poszerzenia kompetencji Unii i nie oznacza to także ingerencji w narodowe kompetencje, narodowe prawodawstwo. To, co nie jest kompetencją europejską, nie może być uregulowane w oparciu o tę Kartę. Gdy w irlandzkim referendum dyskutuje się, że ma to coś wspólnego z aborcją i prostytutką, to te kwestie nie leżą w gestii Unii Europejskiej, obojętnie jak się na to patrzy. Także na to mamy wyraźną odpowiedź. Stąd też nie zawsze mogłem zrozumieć niektóre dyskusje prowadzone w Irlandii z pewnych części Kościoła katolickiego. Wdzięczny jestem za to, że przewodniczący COMECE arcybiskup Dublina wyraźnie to powiedział. Sądzę, że musimy pamiętać także o tym, że państwo tylko częściowo może uregulować te kwestie albo nie jest w stanie ich uregulować w ogóle, bo państwo może dać tylko ramy wartościom, ale nie

może ich przeforsować. To jest zadanie indywidualnych chrześcijan i Kościoła, jest to proces społeczny i dyskusja społeczna. Państwo nie może naruszać wartości, ale wartości, ustanowienie ich w społeczeństwie, to nasze zadanie jako chrześcijan, a nie zadanie państwa czy Unii Europejskiej. I należy pamiętać również o tym, że nie wolno cedować odpowiedzialności na polityków wtedy, kiedy odpowiedzialność leży gdzieś indziej. Daje to także możliwość zabezpieczenia tradycyjnych struktur Kościoła. Nawet podczas przygotowań do Traktatu Amsterdamskiego dokument dotyczący Kościoła został opracowany w biskupstwie w Paderborn. I to jest dzisiaj element składowy Traktatu Lizbońskiego, gdzie czytamy: „Unia szanuje status Kościołów i wspólnot religijnych w państwach członkowskich, status, który opiera się na ich własnych uregulowaniach”. Tutaj stwierdzamy, że relacja Kościół–państwo leży w gestiach poszczególnych państw członkowskich i nie może stać się przedmiotem ustawodawstwa europejskiego. I czytamy dalej: „Uznając autonomię i osobny wkład Kościołów i wspólnot, Unia utrzymuje z nimi regularny dialog”. Żadna inna grupa społeczna w traktacie nie otrzymała takiego statusu. Kościoły mają prawo do tego, aby być wysłuchane w procesie ustawodawstwa europejskiego. Poza nimi nikt tego prawa nie ma, to znaczy z jednej strony relacja Kościół–państwo zostaje w gestii państwa, a drugiej strony mówi się Kościołom: wolno wam się zaangażować i to jest prawnie wiążąca forma. Gdybyśmy z tego zrezygnowali, gdyby nam się nie powiódł proces ratyfikacyjny, to z perspektywy chrześcijanina jest to trudne do zrozumienia. Sądzę, że potrzebujemy Europy wartości, że tę Europę musimy ukształtować prawnie wiążącą. Mam nadzieję, że dobrze zrozumiałem kardynała Sodano, gdy porównał Unię Europejską do OBWE i Rady Europy. Dwie pozostałe instytucje odgrywają ważną rolę, ale Unia Europejska jest jedyną organizacją, która jest formą prawnie wiążącą, która może wydawać prawo wiążące dla wszystkich. Tylko Unia Europejska wskutek tej konstrukcji jest w stanie osiągnąć tak wiążące efekty. Obyśmy mieli w tym świecie szansę przeżycia jako Europejczycy. Musimy dostrzec ogromną różnicę między wspólnotą prawną a instytucjami międzynarodowymi, aby móc wykorzystać tę szansę. Stąd też sądzą, że Unia Europejska chce być traktowana jako projekt pokojowy, który jest wspólnotą wartości i który wspólnotę wartości realizuje przez wspólnotę prawną. Na ile jest to możliwe, mówi Artykuł 2 Traktatu Lizbońskiego. Wartości, na których opiera się Unia, to poszanowanie godności człowieka, wolność, demokracja, równość, praworządność i zachowanie praw człowieka wraz z prawami jednostki i mniejszości. Te wartości są wspólne dla wszystkich państw członkowskich, które przyznają się do pluralizmu, sprawiedliwości i równości. Myślę, że jest to podstawa, na której nasze narody mogą żyć w pokoju i mogą wygrać swoją przyszłość.

Wystąpienie nieautoryzowane

Tym, co bardzo przeszkadza w dyskusji europejskiej, zwłaszcza w jej obecnej fazie, i to nie tylko w Polsce, jest silne upolitycznienie oraz towarzyszące temu bardzo silne emocjonalne ustawienie tej dyskusji. W takiej sytuacji trudno często przebić się z argumentami racjonalnymi, a to już prowadzi te dyskusje w niedobrym kierunku. Dyskusja racjonalna wymaga refleksji, analizy krytycznej, ale popartej dogłębnie umotywowanymi argumentami. Dyskusja emocjonalna natomiast, poza pewnymi elementami rzeczowymi, oparta jest głównie na dość płytkich, ale bardzo chwytliwych sloganach czy półprawdach, które wykorzystują istniejący u każdego lęk przed czymś nieznanym, w tym przypadku lęk przed przyszłą Europą. Takie podejście wyolbrzymia obawy, stwarza często obawy urojone, a nie pozwala przygotować się lub dostrzec tych trudności czy niebezpieczeństw realnych, z którymi przychodzi nam zderzać się w naszej Europie. Używam świadomie określenia „nasza Europa”, albowiem moje uwagi, częstokroć krytyczne wobec pewnych procesów zachodzących w Unii, są uwagami osoby, która od samego początku zaangażowana była w projekt europejski, i która uważa, że wspólna Europa ma przyszłość i tam jest nasze miejsce.

Chciałabym wrócić do kilku poruszanych tutaj problemów. Pan profesor Rocco Buttiglione dokonał analizy społecznej Europy i tego, co nam grozi. Myślę, że to wystąpienie stanowi dobrą bazę dla mojej prezentacji, w kontekście pewnych obaw związanych z niektórymi dokumentami Unii Europejskiej.

W różnych wystąpieniach na temat Europy zwracałam uwagę na rolę pojęć, którymi się w tej debacie posługujemy. Częstokroć mylnie używane pojęcia wprowadzają nas w pewien zamęt i wywołują spory, których można by uniknąć, precyzując terminologię. Jako przykład przywoływałam np. nieodróżnianie laickości od laicyzmu i wynikające stąd nieporozumienia dotyczące miejsca religii w społeczeństwie i określenia charakteru państwa.

Wydaje się, że innym przykładem takiej nieprecyzyjności może być stosowanie pewnych podziałów, które z jednej strony, co prawda, ułatwiają porządkowanie sceny społecznej, z drugiej jednakże w określonych sytuacjach wywoływać mogą pewną konfuzję. I tak np. dyskusji o Europie i określenia w niej miejsca chrześcijan nie ułatwia dość powszechnie stosowane i wydaje się, że dość użyteczne przez dłuższy czas dzielenie Polski na narodowo-katolicką i liberalno-europejską.¹ Ten tak prosty dychotomiczny podział miał wyostrzyć cechy charakterystyczne dla obu grup. Jedna mniej wolnościowa, druga kierująca się wolnością. Podział ten, często przywoływany, służy zarazem ocenie postaw

poszczególnych osób zabierających głos w debacie europejskiej. Odnieść można jednak wrażenie, że coraz częściej służy on pewnemu szufladkowaniu oponentów i zwolenników politycznych danej tezy, aniżeli stanowi odzwierciedlenie autentycznego podziału. W sposób szczególny podział ten wydaje się ułomny w sytuacji, w której pojęcie liberalnej Europy ulega niebezpiecznemu poszerzeniu, zbliża się, zwłaszcza w sferze etycznej do tego, co określa się mianem libertynizmu, czy też zupełnego relatywizmu tak mocno poddawanego krytyce przez Benedykta XVI.

Tak skonstruowany podział zakłada wyraźną antynomię pomiędzy wartościami chrześcijańskimi a europejskimi. I niezależnie, z której strony politycznej jest prezentowany, uważam, że jest to podział ułomny. Stawia on w bardzo trudnej sytuacji chrześcijan (katolików) pro-Europejczyków, tych wszystkich, którzy widzą wartość projektu europejskiego, którzy opowiadają się za wspólną polityką europejską, ale którzy opierają swoje widzenie na silnych korzeniach chrześcijańskich i chcą mieć prawo te swoje poglądy w Unii wyrażać, nie obawiając się zepchnięcia w swoistą niszę i zmarginalizowania. Im to mogą pewne radykalne koncepcje liberalne, na siłę forsowane, zwłaszcza w sferze prawa rodzinnego, prawa do życia i jego ochrony, w kwestiach bioetyki i manipulacji genetycznych, nie odpowiadać, co nie zmienia ich pozytywnego stosunku do samej Unii i do wspólnej Europy. Nie mieszczą się w pojęciu liberałów europejskich, pojęcia używanego w tym podziale w sposób wielce nieprecyzyjny, ale nie odrzucają pojęcia wolności jako jednej z podstawowych kategorii chrześcijańskich. Ich obawy biorą się stąd, aby – z uwagi na ich wyraźną prochrześcijańska postawę i głoszenie publicznie poglądów, które nie w pełni odpowiadają lansowanym wizjom agresywnego liberalizmu – nie próbowano ich w swoisty sposób wykreślać z Europy, w sytuacji, w której stawia się na tak wyraźną antynomię pomiędzy wartościami chrześcijańskimi a liberalno-europejskimi. Aby nie traktować ich jako stojących poza projektem europejskim, przylepiając im etykietę „kruchtowo-narodowo-katolicką”. W takiej sytuacji chrześcijanie – Europejczycy, czy też lepiej powiedzieć chrześcijanie proeuropejscy, mogą mieć podstawy do pewnych obaw związanych z taką wizją Europy.

Chciałabym z całą mocą podkreślić, że tak silne dążenie w niektórych środowiskach do przypomnienia chrześcijańskich korzeni cywilizacji europejskiej nie jest podyktowane nostalgią, czy anachronicznym pragnieniem powrotu do społeczności jednowyznaniowej bez należytego poszanowania innych kultur i tradycji religijnych, lecz jest podyktowane raczej potrzebą znalezienia źródeł swojej tożsamości, źródeł tego, co pozwala nam zaliczać się do kategorii Europejczyk, a także w perspektywie pragnieniem nadania Europie właściwego kierunku w stronę nowego humanizmu zbudowanego na najwyższej godności każdego człowieka i każdej wspólnoty.

I nie może tu być traktowane jako przejaw jednoreligijnej wyznaniowości, której się tak często obecnie boimy, ale przywołanie historii, jeśli powie się, że właśnie chrześcijaństwo jest jednym z tych najważniejszych elementów kształtujących tożsamość europejską. Truizmem jest przypomnienie, że chrześcijaństwo² ugruntowane na mocnym fundamencie dziedzictwa klasycznego odegrało ogromną rolę w tworzeniu się nowej cywilizacji po upadku Imperium Rzymskiego, wpływając na ukształtowanie się takich współczesnych praw i wolności, jak godność osoby ludzkiej, wolność sumienia, swoboda wyznania, ochrona nietykalności, prawo do życia. Z tych właśnie korzeni wyrosły – splatając się w nierozzerwalny sposób z historycznym doświadczeniem Europejczyków i rozpowszechniając się w wymiarze uniwersalnym – wartości osoby i wspólnoty, przypominające transcendentne powołania każdego człowieka i obowiązek jego czynnego zaangażowania się w historię. Takie a nie inne podejście do osoby i wspólnoty nadało właściwe znaczenie wartościom „fundamentalnym”, takim jak równość wszystkich ludzi, braterstwo, wolność, sprawiedliwość, zmysł społeczny, współodpowiedzialność, pokój.³

Nie sposób w tym kontekście nie odnieść się raz jeszcze do toczącej się w ostatnich latach debaty wokół tzw. konstytucji europejskiej i Karty Praw Podstawowych. Dyskusja wokół tego traktatu stanowiła zogniskowanie pewnych obaw i niepokojów dotyczących przyszłej Europy.

Można odnieść wrażenie, że spór, jaki toczył się wokół preambuły do Traktatu Konstytucyjnego wywarł znacznie większy wpływ na ocenę tego traktatu przez społeczeństwa aniżeli treści w nim zawarte. Dodatkowe trudności w identyfikacji z traktatem spowodował fakt, że także dla Francuzów, a więc obywateli kraju, który pretendował do roli swego rodzaju ojca fundatora nowej konstytucji, kraju, który wbrew postulatam wielu państw (w tym Polski, a także pośrednio Stolicy Apostolskiej) przeforsował wersję bez odniesienia do korzeni chrześcijańskich (a odwołującą się raczej do 200-letniej historii związanej z francuską rewolucją), traktat był niejasny i nie do zaakceptowania.

Treść traktatu w jego warstwie aksjologicznej, a także argumenty, jakie padały w dyskusji, może wywoływać wrażenie, że jest on wewnętrznie sprzeczny.

Z jednej strony bowiem stanowczy sprzeciw wobec *Invocatio Dei* i umieszczenia odniesienia do korzeni chrześcijańskich słabo osadzał pierwszą konstytucję europejską w swej własnej historii. Z drugiej strony szereg postanowień, w tym zwłaszcza odwołanie się do zasad kardynalnych, takich jak sprawiedliwość, pokój, solidarność, stanowiło nawiązanie do „zasad podstawowych” chrześcijaństwa i nauczania Jana Pawła II. Równocześnie jednak, z uwagi na konsekwentną odmowę odwołania się do chrześcijaństwa, zasady te zostały jakby wyabstrahowane ze swojego kontekstu. I to wywołało niepokoje wielu chrze-

ścijan. Używam świadomie określenia „wielu”, albowiem byłoby chyba znowu zbyt prostym uproszczeniem i nie odpowiadałoby do końca prawdzie postawienie tezy, że konstytucja europejska czy Karta Praw Podstawowych podzieliła Europejczyków chrześcijan i niechrześcijan, że stała się swego rodzaju linią demarkacyjną odróżniającą chrześcijan od niechrześcijan. I że wszyscy chrześcijanie są przeciwni Karcie, a niechrześcijanie – nie. Taka sytuacja nie miała miejsca. Podział przebiegał i przebiega wedle innych kryteriów. Czasami decydujące są względy pragmatyczne (wybór tzw. mniejszego zła, skoro są zawarte zasady kardynalne wywodzące się z tradycji i nauczania chrześcijaństwa, to może stanowią one wystarczającą gwarancję), czasami są to kalkulacje czysto polityczne.

Niezależnie od tych różnic w podejściu chrześcijan do oceny Karty (mniejszych czy większych obaw), uważam, że dyskusja o koncepcji, o katalogu praw w niej zawartych i wynikających stąd niepokojów stanowiła bardzo wyraźną cezurę w debacie europejskiej. Poruszyła pewne argumenty, które do tej pory nie były tak ostro prezentowane. Wywołała wątpliwości, postawiła pytania, które, być może, gdyby nie Karta, nigdy by nie zostały postawione. Pojawiły się nowe pytania dotyczące pojęcia wolności i jej granic. Być może, że pewne kwestie zostały wyostrzone, ale to też ma istotne znaczenie dla ewentualnej interpretacji Karty w przyszłości. Abstrahując od rozgrywania politycznego Karty, które jest dosyć powszechnym zjawiskiem, nie tylko u nas, pojawiły się jednak pytania, wątpliwości, zwłaszcza u tych, którzy wsłuchują się w słowa Papieża i jego nauczania o godności osoby ludzkiej, prawach rodziny, definicji małżeństwa, prawie do życia. Dla dużej grupy chrześcijan pewne sformułowania Karty, pewna otwartość, a raczej „niedomkniętość” zawartych w niej sformułowań stanowiły sygnał alarmowy.

Powtarzam, wydaje się, że tych kontrowersji i niepokojów udało się może przynajmniej w części uniknąć, gdyby nie poprzedzała ich cała kontrowersyjna debata wokół preambuły do Traktatu Konstytucyjnego. Konsekwentne odmawianie wprowadzenia do traktatu odwołania do korzeni chrześcijańskich uczuliło tych, którzy nie spodziewali się zagrożeń ze strony tego traktatu. Może nawet nie tyle brak tego odniesienia, ale ostrość, z jaką występowano przeciwko wprowadzeniu samego słowa „chrześcijaństwo” do Traktatu Konstytucyjnego, wywołała u wielu ten niepokój i obawy dotyczące interpretacji w przyszłości.

Umieszczenie wyraźne w preambule odniesienia do korzeni chrześcijańskich stwarzało bowiem swego rodzaju dyrektywę interpretacyjną w przyszłości dla zakresu treści poszczególnych artykułów Karty. Być może, że pewne sformułowania nie mogłyby się w Karcie znaleźć, jak na przykład dopuszczenie klonowania chociażby dla celów terapeutycznych (art. 3) jako niezgodne z dziedzictwem chrześcijańskim.⁴ Wystarczy przywołać cały szereg jednoznacznych wystąpień

Papieża przeciwko klonowaniu i zaangażowanie Stolicy Apostolskiej na forum międzynarodowym w tym kontekście. Niezamieszczenie zaś odniesienia do chrześcijaństwa w ogóle nie zobowiązuje żadnego organu do brania pod uwagę takiej dyrektywy interpretacyjnej w konkretnej sprawie. I mimo iż, być może, te niepokoje nie są podzielane przez wszystkich chrześcijan, czy nawet przez wszystkich katolików, to jednak tego aspektu w rozważaniach na temat Europy i problemu ochrony godności ludzkiej w tej Europie pominąć nie można.

Trudno też powiedzieć, w jakim stopniu to myślenie miało wpływ na decyzje w sprawie Traktatu Lizbońskiego podejmowane w referendum w Irlandii. Sądzę, że w jakimś odsetku na pewno.

Dla wielu chrześcijan (a jest to także troska Stolicy Apostolskiej), aktualne jest stale pytanie dotyczące relacji pomiędzy prawem europejskim a prawem krajowym. Nie chcę w tym momencie nawiązywać do znanych nam teorii prawa międzynarodowego i prawa konstytucyjnego dotyczących tych zależności, bo nie o taką (czysto teoretyczną) analizę w tym przypadku chodzi. Problem dotyczy raczej praktyki, a więc swego rodzaju dynamiki rozwoju sytuacji.

Owszem, Karta zawiera pewne gwarancje. Tytułem przykładu można przytoczyć art. 9, w którym stwierdza się wyraźnie, że „prawo do zawarcia małżeństwa i prawo do założenia rodziny są gwarantowane zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tych praw”. To sformułowanie jest z reguły przytaczane jako argument w każdej dyskusji mający rozwiązać obawy w stosunku do Karty. Przepis ten stanowić ma gwarancję przed ingerencją prawa europejskiego w sferę prawa wewnętrznego. Jest on wyrażeniem zasady, że kwestie prawa rodzinnego podlegają tylko prawu wewnętrznemu, są wyłączone z materii stanowiących wymóg jednolitości unijnej. Unia Europejska nie posiada kompetencji w dziedzinie moralności, religii i świeckości. Znowu jednak na pewne „uspokojenie” kładzie się cieniem dyskusja wokół traktatu. Pojawiają się obawy, do jakiego stopnia pewne sformułowania (regulacje) w prawie wewnętrznym mogą zostać potraktowane jako „nie dość liberalne”, jako nie odpowiadające ogólnemu liberalno-europejskiemu kierunkowi i będzie się próbowało poprzez pewną formę nacisku wpływać na zmianę prawa krajowego, posługując się argumentami tolerancji i politycznej poprawności. I mimo iż, jak to zostało podkreślone powyżej, tego typu regulacje nie należą do kompetencji Unii, to jednak może pojawić się swego rodzaju miękka dyrektywa, forsowana przez Parlament Europejski.⁵

Przytoczyć można przykład z ostatnich tygodni. Parlament Europejski zorganizował (29 sierpnia) z inicjatywy radykalnej części frakcji liberałów konferencję poświęconą świeckości i religii w Unii Europejskiej. W zamyśle organizatorów konferencja miała podjąć próbę oceny dotychczasowego pontyfikatu

Benedykta XVI i jego wpływu na życie polityczne i społeczne. Poświęcona została konsekwencjom polityki Stolicy Apostolskiej wobec takich kwestii jak prawa kobiet, badania nad komórkami macierzystymi oraz prawa reprodukcyjne. Celem tej konferencji było zdyskredytowanie religii w przestrzeni politycznej, rozdzielenie moralności od religii i zniekształcenie istoty etyki chrześcijańskiej.

Podobnie można odwołać się do wystąpienia abp. Mambertiego, ministra spraw zagranicznych Stolicy Apostolskiej, który na kongresie zorganizowanym w Rzymie z okazji 50. rocznicy podpisania Traktatów Rzymskich podkreślił, że stanowisko Kościoła katolickiego i Watykanu zostało zaatakowane aż 30 razy w ciągu dwóch ostatnich kadencji Parlamentu Europejskiego i oskarżone o ingerencję na polu europejskim.⁶ We wszystkich tych sprawach chodziło o newralgiczne kwestie prawa do życia i ochrony godności ludzkiej. Stąd też te pytania dotyczące relacji wzajemnej obu praw nie są tak bezpodstawne.

Myśląc o przyszłej Europie w kategorii nie tylko obaw, ale także i nadziei chrześcijan z nią związanych, to być może paradoksalnie, ale właśnie ta dyskusja wokół traktatu i Karty stała się, jak już zaznaczyłam, pewną cezurą i, wbrew zamierzeniom, uruchomiła głębszą refleksję na temat roli wiary w życiu publicznym, pojęcia sekularyzacji i nowego zdefiniowania laickości państwa. W debacie ostatnich lat zaczyna się coraz częściej pojawiać określenie „zdrowa laickość”, które w swym najogólniejszym rozumieniu ma być przeciwstawieniem laickości radykalnej, ocierającej się o laicyzm.

Czy można zatem uważać, że mamy obecnie do czynienia ze swego rodzaju nowym początkiem w dyskusji na temat spraw europejskich i przyszłości Europy? Uważam, że w jakimś sensie tak. I w tym upatruję źródło nadziei. Mam wrażenie, że nieudane podejście do konstytucji i obecne problemy z Traktatem Lizbońskim zamykają pewien etap rozszerzania Europy i myślenia o niej dość utartymi, by nie powiedzieć wytartymi kategoriami. Przed zamieszeniem z traktatem wydawało się, że wszystko pójdzie dość prostym, schematycznym torem, kolejny traktat mniej czy bardziej techniczny. Upadek Traktatu Konstytucyjnego oznaczał dla wielu także upadek modelu radykalnego laicyzmu w duchu francuskim. Oznaczało to konieczność wyraźnego przeorientowania myślenia europejskiego, przeorientowania myślenia dotyczącego utartych pojęć, takich jak sekularyzm, świeckość, obecność religii w życiu publicznym.

Może okazać się, że paradoksalnie w 40 lat po słynnym zachodnim roku '68, uznanym za rok nowej wolności, wolności bez ograniczeń, pojawia się pewna weryfikacja głoszonych wówczas haseł. Być może właśnie i to zderzenie ateizmu z religią, które dla Europy swoje korzenie miało w rewolucji francuskiej, a następnie także próba narzucenia tego modelu Europie i fiasko z tym związane spowodowały zmianę w podejściu u nowego prezydenta Francji Sarkozy'ego.

Nietrudno jednak zrozumieć, że jego dwa wystąpienia wywołały zdumienie, a nawet oburzenie w jego własnej ojczyźnie. Jedno to wystąpienie w Rzymie na Lateranie 20 grudnia 2007, a drugie w Arabii Saudyjskiej, 14 stycznia 2008. Jak się uważa, wystąpienie w Rzymie było swoistym przewyżczeniem, wyzwaniem dla laicyzacji w stylu francuskim. Sarkozy swoim wystąpieniem chciał dokonać wstrząsu, potwierdzić, uznać korzenie chrześcijańskie Francji i poprzez uznanie ich wartości obronić dojrzałą laickość, tj. laickość pozytywną, która uznaje wolność myślenia, wolność wierzenia i niewierzenia, ale która uznaje, że religie nie są niebezpieczeństwem, lecz raczej elementem pozytywnym, źródłem bogactwa.⁷

Było to ważne wystąpienie, swoisty manifest nowej polityki państwa francuskiego wobec religii, a zwłaszcza Kościoła, który zawiera dwa niezwykle istotne twierdzenia: Francja ma korzenie chrześcijańskie oraz że przy uchwalaniu ustawy z 1905 roku o rozdziale państwa i Kościoła ucierpiało wielu katolików. Otóż Francja laicka nie wzięła się znikąd ani nie powstała tylko na fundamencie rewolucji francuskiej, nie, Francja wyrasta przede wszystkim z chrześcijańskich korzeni, do których później zostało dodane dziedzictwo absolutyzmu i wieku oświecenia. Co więcej, uznanie niedoskonałości ustawy z 1905 r. w pewien sposób oznacza wprowadzenie istotnej korekty do rozumienia laickości państwa, które nie oznacza już wrogiej separacji państwa i religii, Kościoła ani lekceważenia religii przez państwo, lecz wspólny fundament, na którym obywatele Republiki, wierzący i niewierzący, wnosząc swoje wartości, mogą wspólnie budować dobro kraju.⁸

Sarkozy nie wahał się oświadczyć, że postępująca sekularyzacja wcale nie uczyniła Francuzów szczęśliwszymi, a wręcz przeciwnie – zabrała im nadzieję wykraczającą poza horyzont doczesności.

Krytykującym go intelektualistom odpowiedział, że koniec z wyłączością rozumu, izolacją religii z życia publicznego, i z przestrzeni politycznej.

Oczywiście to były słowa, swoistego rodzaju deklaracja, jednak po latach trzymania się kurczowo francuskiej wersji laicyzmu i próby narzucenia jej całej Europie, traktowania jej jako jedynej europejskiej, to wystąpienie wydaje się ważnym sygnałem.

Potrzeba poszukiwania głębszego sensu. Ten motyw przejawia się w wielu publikacjach i wystąpieniach zarówno polityków, jak i intelektualistów zachodnich, jak gdyby byli zmęczeni pewną mantrą, powtarzaną o superwartości laicyzmu, jako rodzaju niemal absolutnej i jednoczącej ideologii.

Chciałoby się mieć nadzieję, że jest to być może nieśmiały początek nowego okresu, okresu, w którym nie będzie się każdej inicjatywy zmierzającej do ochrony życia i rodziny, do refleksji nad konsekwencjami manipulacji genetycznych

traktować tylko jako przestarzałych, konserwatywnych poglądów blokujących rozwój nauki i wolność osoby ludzkiej.

Do takich sygnałów pozytywnych zaliczyć należy także deklaracje Tony'ego Blaira. Jego wyraźna deklaracja, że wiara będzie jego życiem i utworzenie w tym celu Fundacji Wiary, której zadaniem będzie właśnie przywracanie sensu w świecie, wzmacnianie dialogu pomiędzy religiami, jest nie tylko słowem, ale i faktem. Natomiast jego stwierdzenie, że „wiara religijna będzie miała w XXI wieku tę samą wagę, jaką ideologia polityczna miała w wieku XX” jest na pewno ważnym punktem odniesienia i refleksji dla chrześcijan.⁹

Na tle tych różnych postaw można spotkać głosy mówiące o początku nowej epoki, epoki, którą określa się mianem „postsekularyzacyjnej”, o czym pisze G. Zagrebelsky, w swoim esejie zatytułowanym „Jeśli polityka przywołuje Boga. Kryzys społeczeństwa świeckiego.”¹⁰ Być może tak daleko idąca deklaracja jest przedwczesna, ale takich symptomów lekceważyć nie można i one stwarzają nową sytuację dla chrześcijan.

Jesteśmy w Europie dosyć bezradni wobec nowej, dynamicznej migracji, zmieniającej także oblicze religijne Europy. Stąd też pojawiające się czasami pytania dotyczące przyszłości Europy z tego punktu widzenia. Można także spotkać dość radykalne tezy, co świadczy o różnych poszukiwaniach i braku jednolitej recepty na przyszłość Europy. Ostatnio jeden z autorów we włoskim dzienniku katolickim postawił prowokujące pytanie: „Islam czy ateizm, w jakim kierunku idzie Europa?”¹¹ Autor stawia tezę, niewątpliwie dla wielu kontrowersyjną, stwierdzając, iż konflikt – zderzenie pomiędzy ateizmem i religiami – nie skończył się. Z tego względu ludzie Zachodu powinni przestać demonizować kulturę muzułmańską, prawdziwym bowiem niebezpieczeństwem dla cywilizacji jest walczący ateizm. Taka jest ostra teza autora, którą formułuje, obserwując sytuację w Chinach, zderzenie pomiędzy rządem ateistycznym, chińskim, a Tybetem, religią Dalajlamy. Według niego, na całym świecie konfrontacja pomiędzy różnymi religiami z jednej strony a agnostycyzmem i ateizmem z drugiej jest fenomenem o wielkiej ekspansji. (Podaje przykład Niemiec Wschodnich, przez wiele lat rządzonych przez wyraźnie ateistyczny rząd. Procent wierzących w Boga jest tam znacznie niższy aniżeli w reszcie kraju. Podobnie we Francji 50% osób zapytywanych zadeklarowało, że nie wierzy w Boga, co jest dziedzictwem kulturowym walki antyreligijnej od czasów rewolucji francuskiej. Główne zderzenie zatem, według autora, następuje pomiędzy tymi, którzy wierzą, a tymi, którzy nie wierzą w Boga).

I mimo iż samo pytanie postawione na początku wydaje się szokujące, to jednak ono w ostateczności zmierza w kierunku dialogu, odnalezienia się w Europie wielowyznaniowej i próby zbudowania wartości opartej na tej różnorodności.

Dane statystyczne określające liczbę i procent chrześcijan w Europie są pozytywne. Relacja chrześcijan do innych wyznań i do niewierzących jest przeważająca.

W tym kontekście warto odwołać się do S. Swieżawskiego, który swego czasu pisał: „W tej na razie chaotycznie nam się rysującej przyszłej Europie chrześcijaństwo ma do odegrania ważną rolę. Kościół musi wystąpić jako Kościół posoborowy, nowa ewangelizacja winna iść wedle wskazań ostatniego soboru (...) To oznacza Kościół, który zrywa z epoką konstantyńską, nie chce być Kościołem władczym, nie chce być Kościołem sukcesu doczesnego, nieważne jest, czy będzie milion więcej wyznawców czy mniej, ważne jest, żeby byli święci (...) takie jest to wielkie posłanie Vaticanum II, które jest przeznaczone dla chrześcijanina XXI wieku, a przez to samo i dla Europejczyka XXI wieku.”¹²

W podobnym duchu wypowiadał się cytowany już abp Mamberti, który stwierdził: „Właśnie ze względu na ochronę zdrowej świeckości w Europie konieczna jest obecność chrześcijaństwa, które jest namacalnym wyrazem rzeczywistości, która istnieje i wykracza poza królestwa tego świata”. W tym duchu Tocqueville zauważył: Despotyzm nie potrzebuje religii, wolność – tak.¹³

¹ Por. I. Krzemiński: „Dwie Polski” i wiele konfliktów, Rzeczpospolita 30-31 sierpnia 2008.

² Silne podkreślenie roli chrześcijaństwa znaleźć można właśnie w Manifeście Stowarzyszenia „Anima Europae”, założonego w Rzymie.

³ Tamże.

⁴ W pierwszych projektach Karty przewidywano całkowity zakaz klonowania, por. szerzej: S. Hambura, M. Muszyński, Karta Praw Podstawowych z komentarzem, Bielsko-Biała 2001, s. 10.

⁵ Z takim właśnie zjawiskiem mamy do czynienia ostatnio, kiedy forsuje się zasadę uznania małżeństw homoseksualnych we wszystkich państwach UE, także i tych, w których porządek wewnętrzny, tj. prawo wewnętrzne takiej formy „małżeństwa” nie przewiduje.

⁶ Abp Dominique Mamberti: *Stolica Apostolska na rzecz nowej Europy*, OCIPE nr 28, maj 2007.

⁷ *Laicità francese e laicità italiana*, art. redakcyjny, *La Civiltà Cattolica*, 2008 III, 3793, (5 lipca 2008).

⁸ *Kościół w Europie*, OCIPE, nr 35, styczeń 2008.

⁹ „La fede sarà la mia vita”, una fondazione religiosa per Tony Blair nil cattolico, corr. E. Franceschini, *La Repubblica*, 31.05.2008.

¹⁰ *La Repubblica*, 30.05.2008.

¹¹ Sabino Acquaviva: *Islam o ateismo: dove va l'Europa?*, *Avvenire* 8.07.2008.

¹² S. Swieżawski, *Dobro i tajemnica*, Warszawa 1995, s. 210.

¹³ OCIPE, maj 2007, op. cit.

12 września 2008 r.

Homilia

**wygłoszona przez
kardynała Stanisława Dziwisza
podczas Mszy św.
w katedrze wawelskiej**

Wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi

Czytania mszalne: 1 Kor 9, 16-19. 22-27; Łk 6, 39-42

Eminencjo, Księżę Kardynale,
Bracia i Siostry!

1. Na zakończenie pierwszego dnia VIII konferencji z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” sprawujemy Eucharystię w katedrze wawelskiej. Tematykę tegorocznej konferencji wyznaczają dwa pytania: Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy?

W serii dzisiejszych wystąpień i dyskusji głos zabierali przede wszystkim przedstawiciele świata polityki. W sposób oczywisty koncentrowali swoje refleksje wokół pierwszego pytania – pytania o Europę: o jej kształt, o wartości wyznaczające jej tożsamość, o stojące przed nią problemy.

Teraz, podczas Mszy świętej, głos oddajemy przede wszystkim Chrystusowi. Teraz to On do nas przemawia. Przemawia słowem. Przemawia także znakami. Dzisiejszym znakiem jest liturgiczne wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi, ustanowione na pamiątkę odniesionego dokładnie 325 lat temu zwycięstwa pod Wiedniem. W tej katedrze wspomnienie to musi wzbudzać szczególne echo, wszak autor zwycięstwa, król Jan III Sobieski spoczywa w jej podziemiach. To tu – przy konfesji św. Stanisława została zawieszona przez niego jako wotum wielka chorągiew Kara Mustafy, co upamiętnia ufundowana przez Kapitułę katedralną tablica przy południowej bramie. To tu także – na Czarnym Krzyżu św. Królowej Jadwigi – wisi po dziś dzień strzeżony wielkiego wezyra.

Słowo i znak podsuwają nam dziś odpowiedź na drugie z naszych pytań: **Jakie chrześcijaństwo dla Europy?**

2. Jakie chrześcijaństwo potrzebne jest Europie dziś i jutro? Dzisiejsza liturgia pozwala zaproponować cztery odpowiedzi.

Po pierwsze powinno to być chrześcijaństwo maryjne. To stwierdzenie może dziwić. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie Kościoły chrześcijańskie zgadzają się ze sobą co do treści i form „pobożności maryjnej”. Czy „maryjność” na pewno stanowi element powszechnego dziedzictwa chrześcijańskiego w Europie?

Tak! Stanowi, ale na poziomie o wiele głębszym niż łatwo obserwowane przejawy religijności. Nie bez powodu Kościół nazywany jest przez nas *Matką* (*Mater Ecclesia*). A pierwsze karty jego Dziejów pokazują nam apostołów zgro-

madzonych w Wieczerniku wokół Maryi, i od Niej uczących się tego, co najważniejsze w eklezjalnej rzeczywistości. Otóż, jednym z priorytetów właściwych chrześcijaństwu jest personalizm – prymat osoby nad rzeczą. Jednym z wielkich niebezpieczeństw i okaleczeń wiary jest jej sprowadzenie do „światopoglądu”, albo jeszcze bardziej do struktur. Henri de Lubac – przestrzegając przed tą pokusą – twierdził, iż papierkiem lakmusowym owego procesu staje się zawsze zanik pobożności maryjnej. Pisał: „Zbyt wielu chrześcijan ulega tendencji, by z chrześcijaństwa uczynić ideologię, abstrakcję. Abstrakcje nie potrzebują matki”. Tymczasem Kościół – Matka musi stać na straży tego, co najgłębiej osobowe: „szacunek dla życia i śmierci, sens wiernej miłości, święty charakter rodziny, poczucie odpowiedzialności”. Dlatego właśnie Kościół, tak jak Bóg, woła każdego „po imieniu” – otrzymanym w chwili chrztu. Powtórzmy: chrześcijaństwo, jakiego potrzebuje Europa, to chrześcijaństwo maryjne, to znaczy głęboko personalistyczne!

3. Po drugie powinno to być chrześcijaństwo zdolne do czynu. Takim się okazało 325 lat temu – prawda, że w innym kontekście historycznym, i w formie dziś raczej nieaktualnej. Niemniej, umięjętność obrony własnej tożsamości, wiary, systemu wartości – w solidarnej jedności, ryzyko oddania życia w obronie bliźniego, umiłowanie wolności „waszej i naszej” – te wszystkie postawy nie straciły niczego ze swej aktualności! Dziś może rozumiemy lepiej, iż chrześcijański czyn jest przede wszystkim czynem miłości. Miłość nie może być tylko filozoficzną czy teologiczną definicją. „Dzieci – pisze w swoim Pierwszym Liście św. Jan (3,18) – nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą”. Chrześcijaństwo, które kocha się w dyskusjach, które wyczerpuje się w teoretycznych rozważaniach – nawet jeśli potrafią one zdumieć stopniem wyrafinowania – jest w świetle tekstu apostoła Jana „dziecinne”, nie stać go na dojrzałość. Pozostaje marzeniem, nawet nie projektem, boi się odpowiedzialności, nie wie, co to męstwo. Stawia też opór Duchowi Świętemu, który jest Dawcą rozmaitych charyzmatów, uzdalniających każdego z nas do działania.

4. Po trzecie chrześcijaństwo, jakiego potrzebuje Europa, musi być wiążące. O tym mówi dzisiejsza Ewangelia: „Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwoj?” (Łk 6, 39). Kościół przez wiele wieków był dla naszego kontynentu przewodnikiem. Zapewne, choć nie w takiej formie, jak np. w wiekach średnich, może nim pozostać także i dzisiaj. Pod warunkiem wszakże, że nie będzie „ślepcem”. Co to znaczy?

W całym Piśmie Świętym wzrok jest symbolem wiary. Człowiek wierzący nie tylko *stucha* słowa Bożego; potrafi także *patrzeć* i *widzieć*! Odrzucający wiarę są opisywani w Piśmie refrenem: „mają oczy, ale nie widzą; mają uszy,

ale nie słyszą” (por. Ps 115 [113 B], 5). Człowiek wierzący widzi przede wszystkim Boga obecnego i aktywnego w jego życiu i w jego świecie. Zna Boga, który działa! Bóg nie zostawił człowieka samego. Owszem, powołuje go do współdziałania – do wspólnego czynu. Coś z takiego „wzroku” odbija się w sławnym zdaniu króla Sobieskiego – w swoistym „raporcie” przesłanym z Wiednia papieżowi Innocentemu XI: *Venimus, vidimus, DEUS VICIT!*

Europa potrzebuje chrześcijan, którzy będą ludźmi głębokiej, osobistej wiary. Chrześcijaństwo, jakiego potrzebuje, nie może zostać jedynie formacją kulturową, zbiorem wartości – nawet szanowanym zapisami konstytucyjnymi. Bez ludzi wiary – bez *świadców* – staną się one w niedługim czasie niezrozumiałym kodem, przestarzałym, rodzajem myślowego skansenu.

5. Wreszcie po czwarte – to również zawarte jest w dzisiejszej Ewangelii – **Europa potrzebuje chrześcijaństwa pokornego i samokrytycznego:** „Usuń najpierw belkę ze swego oka” (Łk 6, 42)! Wielokulturowy i wieloreligijny świat, jakim stał się nasz kontynent, zapewne nie pozwoli się poprowadzić Kościołowi, gdyby ten stał się arogancki, pewny siebie, bezkrytyczny, zadufany w przeszłych zasługach, nie nawracający się. Chrystus mówi wyraźnie, iż chrześcijaństwo bez pokory jest „obłudą”, czyli – w pierwotnym tego słowa znaczeniu – „aktorstwem”, odgrywaną przez chwilę rolę, zdejmowaną „po pracy” jak kostium. Chrześcijaństwo nie-pokorne jest nieprawdziwe! Jako takie jest niepotrzebne nikomu. Nie może służyć za przewodnika komukolwiek. Rozumiał to świetnie sługa Boży Jan Paweł II, kiedy wzywał Kościół na progu III tysiąclecia do „oczyszczenia pamięci” i stawiał nas wobec wielu prawdziwie profetycznych gestów (ale także badań naukowych i refleksji) wzywających Bożego miłosierdzia nad nami i naszymi winami.

6. Bracia i siostry, Europie jest potrzebne chrześcijaństwo maryjne/personalistyczne, zdolne do czynu, widzące/wierzące i pokorne. Chrześcijaństwo nie tylko ma przyszłość w Europie. Ono jest przyszłością Europy. Jest przyszłością świata. Jest przyszłością człowieka. Jest przyszłością każdego z nas osobiście. Pewność o tym czerpiemy nie z siebie, i nie z naszych rozważań... Czerpiemy ją ze słów Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

Amen.

13 września 2008 r.

Sesja II

**Jaka polityka wewnątrz Unii
i według jakich kryteriów?**

Witam Państwa serdecznie drugiego dnia naszej konferencji. Chciałbym w imieniu wszystkich Państwa podziękować za wczorajszy wieczór, przede wszystkim za Mszę świętą. Uważam, że bardzo dobrym zwyczajem jest to, iż Msza jest elementem składowym spotkania chrześcijan rozmawiających na temat Europy. Dziękuję jeszcze raz także tym, którzy ją celebrowali. Witam Państwa nie tylko jako poseł do Bundestagu, ale także w imieniu Fundacji Konrada Adenauera, będącej współorganizatorem konferencji. Teraz poświęcimy się tematowi „Jaka polityka wewnątrz Unii i według jakich kryteriów” i razem z Państwem witam naszych trzech panelistów. Cieszę się, że wśród nas mamy pana profesora Władysława Bartoszewskiego – sekretarza stanu w Kancelarii Premiera. To dla nas wielka radość, że możemy Pana, Panie Profesorze, wśród nas przywitać. Witam na podium obecnego wśród nas już od wczoraj biskupa Monachium i Fryzngi księdza profesora Reinharda Marxa. Z Parlamentu Europejskiego z partii chrześcijańskich demokratów – jej wiceprzewodniczącego pana Othmara Karasa. Panie i Panowie, w przyszłym roku, w roku 2009, odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, wybory bezpośrednie, i pytanie, które zaraz przedyskutujemy, a mianowicie: „Jaka polityka wewnątrz Unii i według jakich kryteriów” – będzie pytaniem, według którego wyborcy w przyszłym roku będą podejmowali swoje decyzje. Przyszły rok to nie tylko rok wyborów europejskich, ale ten rok przyniesie ze sobą cały szereg różnych historycznych dat. Wymieniam je dlatego, że dla Fundacji Konrada Adenauera te daty łączą się także z twórcą fundacji i jego biografią. W przyszłym roku wspominać będziemy 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Konrad Adenauer w 1933 roku został przez nazistów pozbawiony stanowiska nadburmistrza Kolonii i udał się na wewnętrzną emigrację. W przyszłym roku wspominać będziemy także 60. rocznicę uchwalenia ustawy zasadniczej RFN. Nauka, którą w Niemczech wyciągnęliśmy z narodowego socjalizmu i jego zbrodni. Rocznicą ta jest ściśle związana z Konradem Adenauerem, pod kierownictwem którego wypracowana została ta konstytucja. Jeżeli zastanowimy się nad tym głębiej, to te dwa wydarzenia dzieli jedynie 10 lat. Dla nas, Niemców, była to ogromna szansa, że tak szybko mieliśmy możliwość zbudowania demokracji. A ponadto w przyszłym roku wspominać będziemy 20. rocznicę upadku muru i załamania się systemu sowieckiego. Tego Konrad Adenauer już nie doczekał, ale to także następstwo jego polityki. W swoim pierwszym exposé Konrad Adenauer powiedział: „Celem niemieckiej polityki zagranicznej musi być przyjaźń z Francją, Izraelem

i Polską”. Pierwsze dwa punkty mógł sam urzeczywistnić, punktu trzeciego już nie. Nie doczekał go. Jako ktoś, kto jest znacznie młodszy, kto go nie znał, jestem pewien, że Konrad Adenauer byłby zafascynowany i bardzo szczęśliwy, gdyby mógł tego doczekać. Ta konferencja od wielu, wielu lat może odbywać się w Polsce, a cel przyjaźni między Polakami i Niemcami został zrealizowany. I tu chciałbym także wyraźnie stwierdzić wobec naszych polskich przyjaciół, iż nigdy nie zapomnimy, że upadek muru bez „Solidarności”, bez tego, co powstało w Polsce, bez Papieża nigdy nie byłby możliwy. Dla Niemców upadek muru jest także darem, który Państwo z Polski nam złożyliście. Za to serdecznie dziękuję i cieszę się bardzo, jest to dla mnie zaszczytem, że teraz mogę bezpośrednio oddać głos profesorowi Bartoszewskiemu, bo on swoją polityczną działalnością, a także jako osoba, symbolizuje politykę przyjaźni między Niemcami a Polską, i jako ktoś, kto jest nieco młodszy, nigdy nie mógłbym sobie wymarzyć, że podczas jakiejś konferencji będę mógł udzielić głosu panu profesorowi Bartoszewskiemu, mojemu wielkiemu wzorowi. Bardzo proszę, Panie Profesorze.

Wystąpienie nieautoryzowane

Tutaj przybyłem nie po raz pierwszy, jestem kilkakrotnym uczestnikiem tego gremium i czuję się bardzo szczęśliwy, że ta praca, ta inicjatywa jest już obecnie po raz ósmy kontynuowana. Wydaje mi się, że to stało się pewną instytucją, którą obserwowałem jeszcze jako minister spraw zagranicznych, potem jako wesoły emeryt i obecnie znowu jako doradca Premiera Rządu Polskiego. Chciałem również powiedzieć, że Premier upoważnił mnie, jak by to powiedzieć, do reprezentowania siebie, to znaczy, ma zaufanie, że to, co tu powiem, będzie odpowiadało jego poglądom i nie otrzymałem żadnych dyrektyw, tylko pełnomocnictwo bez zastrzeżeń. Sam nie mógł tu być – jak wszyscy wiedzą, są bardzo gorące wydarzenia polityczne, i międzynarodowe, i wewnętrzne – ale jest dokładnie poinformowany. Wczoraj byli moi pracownicy i wszystkie treści zostały utrwalone z wczorajszych istotnych wypowiedzi, o których już słyszałem, ja nie mam niczego na pewno bardzo ważnego do dodania, ale wydaje mi się, że jest dzisiaj taka szczególna atmosfera, którą scharakteryzował pan poseł Eisel: stoimy wobec pewnych rocznic historycznych, a rocznice historyczne skłaniają zawsze do refleksji, do namysłu, i, co z tego wynika, dla ludzi myślących rocznica nie jest tylko powodem do smutku czy do radości. Jest również powodem do myślenia, czy to, że przeżyliśmy, że Bóg dał, że jesteśmy świadkami wydarzeń, do czegoś nas nie zobowiązuje, czegoś nam nie mówi. Mogę tu powiedzieć bardzo osobiście, bo należę do tych uprzywilejowanych, którzy akurat żyją długo. Ja byłem w klasie maturalnej, kiedy Anglia i Francja, ufając Hitlerowi, podpisały Układ Monachijski. Ja to pamiętam, jako dorosły młody Polak, że my, młodzi Polacy, mówiliśmy do siebie, ci Anglicy i Francuzi zwariowali, przecież Hitler na nas napadnie. My mówiliśmy to, mając 17 lat w roku 1938. Okazało się, że takie głosy normalnych ludzi myślących powtarzają to, co mówią inni, starsi, rodziny też odgrywają jakąś rolę i dlatego trzeba brać pod uwagę nastroje, opinię publiczną, niepokoje ludzi. Przed chwileczką zapytano mnie – Telewizja Polska – czy w konflikcie międzynarodowym, który rozgrywa się obecnie, rację ma Rosja, czy Gruzja. No, to jest takie pytanie w quizie telewizyjnym, prawda, no, czy rację ma Rosja, czy Gruzja. Na co odpowiedziałem, proszę Państwa, przed chwilą, i to było emitowane na żywo w Polsce przez telewizję, jest to pytanie trudne, ja nie jestem jasnowidzem, ani nie jestem posiadaczem kamienia filozoficznego, ale mogę zadać sobie pytanie, czy rację miała Polska 123 lata nieistniejąca jako państwo, do 1918 roku, a 90. rocznicę tego wydarzenia obchodzimy niebawem, w listopadzie, czy rację miało imperium

pruskie, imperium rosyjskie i imperium habsburskie. Nie wiem, kto miał rację, ale wiem, że historia wykazała w dalszym swoim biegu, że rzeczy potoczyły się inaczej, niż może dziadowie mojego pokolenia jeszcze myśleli. Jestem żywym obiektem muzealnym, moi rodzice chodzili do szkół zaborcy. Ja byłem wychowany w tym duchu, że mam się czuć szczęśliwy, iż chodzę do polskiej szkoły. Nie wiem, jak bym reagował, gdybym był gruzińskim dzieckiem, nie wiem. Nie wiem, jak bym reagował, gdybym był rosyjskim dzieckiem. Nie wiem. Pewnie zależy to od wychowania, od oświaty, od tego, co w domu, czy w szkole, czy może w kościele, jeżeli należą do niego – ja należą, ale ludzie różnie na to patrzą. Proszę Państwa, temat naszych rozważań jest podyktowany w tym roku wyjątkowym, bo u progu roku jubileuszowego 2009, pod różnymi względami jubileuszowego nie tylko dla Niemiec i dla Polski, ale dla Europy Środkowo-Wschodniej i dla Europy w ogóle jest to moment realizacji wielkiego postulatu Jana Pawła II, aby Europa oddychała pełną piersią, płucami ze Wschodu i płucami z Zachodu. To jest realizacja, etap realizacji tej wizji, która była wypowiedziana w czasie beznadziejnym, w czasie bardzo trudnym, była wizją bardzo na wyrost, jak się zdawało. Okazało się, że nie tak bardzo na wyrost, bo realizującą się już dzisiaj. Już dzisiaj przeszkadzają nam wszelkie zakłócenia w tym wspólnym oddychaniu. My chcemy dzisiaj, żeby to się szybciej realizowało. Żeby nie było białych plam, nie było niewyjaśnionych sytuacji, aby ludzie dochodzili do porozumienia – przykładem były Bałkany, bardzo trwałym, bolesnym, szereg lat, do dziś jeszcze pod pewnymi względami. Przykładem teraz, ostatnio, stała się Gruzja, kraj chrześcijański, wcześniej chrześcijański niż my i niż Niemcy, a więc powiedziałbym, kraj bardzo chrześcijański, w którym nie wiemy, na ile chrześcijaństwo, ale na pewno dopomogło do zachowania jego tożsamości, jego wartości. To budzi sympatię. Nie trzeba być znawcą ani geografii, ani polityki, aby po ludzku patrząc, mieć sympatię dla ludzi i narodów, które walczą o własną tożsamość, o własne wartości w dobrej wierze. Nie wiem, nie ma na takie wszystkie pytania odpowiedzi, ale my mamy pytania już we własnym domu, bo my i Niemcy, a dobrze, że właśnie Niemcy są tu dziś bogato reprezentowani, jesteśmy we wspólnym domu – w Unii Europejskiej. I to zobowiązuje, i to jest jedną z przyczyn i tematów naszego dzisiejszego działania i wystąpienia, bo to w ogóle nas pod tym hasłem tutaj, na obrzeżu pięknego Krakowa, gromadzi. I bardzo dobrze, że obecny jest wybitny przedstawiciel austriackiej dyplomacji – ja z ogromną sympatią odnoszę się do roli Austrii w dyplomacji i w Unii Europejskiej. Obserwuję to od lat i mam do tego może szczególne podstawy, bo byłem ambasadorem wolnej Polski w Wiedniu, wtedy kiedy Austria starała się o wejście do Unii Europejskiej, od roku 2000 do roku 2005, i opuściłem Austrię jako ambasador już z satysfakcją, że Austria jest członkiem Unii. Polska dopiero zamierzała być członkiem Unii. Patrzyłem, nawet uczyłem się

poniekąd również na błędach austriackich, jak ta droga wygląda, może wyglądać, znam uczestników tych wydarzeń dobrze i pamiętam tę erę przechodzenia Austrii z czasów nazywanych czasami kardynała Koeniga w czas nazywany teraz czasem kardynała Schoenborna. Wszystko to przeżywałem bardzo z bliska, bardzo osobiście, więc patrzę ze szczególną satysfakcją na udział dzisiaj wybitnego parlamentarzysty z Austrii właśnie wśród nas. Jest rzeczą znamioną, że trudno jest sobie wyobrazić w tej chwili poważną dyskusję w Europie bez udziału Niemców i Polaków, i że Polacy sobie już nie umieją wyobrazić poważnej dyskusji bez udziału Niemców. To jest ogromna psychologiczna i jakościowa odmiana. Jesteśmy sąsiadami, jesteśmy krajami o starej tradycji chrześcijańskiej i niezależnie od takich czy innych odmian i przemian, jesteśmy przez los, czy jak jedni mówią – przez Boga, zobowiązani do współżycia, bo jesteśmy obok siebie. Tak się składa, że jedyny raz w życiu siedem lat żyłem i mieszałem na terenie właśnie Niemiec, w Bawarii, i Bawaria stała się psychologicznie, atmosferycznie dla mnie jak gdyby drugą miniojczyzną. Byłem przez siedem lat w tródce wiernych archidiecezji München–Freising, bo na terenie tej archidiecezji mieszałem, i to jest poza moim rodzinnym miastem i diecezją Warszawa najbliższe dla mnie poprzez praktykę i kontakty w obrębie mojego Kościoła miejsce – właśnie Bawaria. W Bawarii przeżywałem wizytę Jana Pawła II w listopadzie 1980 roku; byłem tam z delegacją polską w Monachium też i wszystko to razem z katolikami bawarskimi oglądałem, gdy arcybiskupem Monachium był jeszcze Joseph Ratzinger, no i w Bawarii potem przyszło mi żyć siedem lat. W Bawarii przeżyłem upadek muru w Berlinie, w Bawarii patrzyłem w telewizji na to, co się dzieje, z Bawarii pojechałem do Berlina to obejrzeć, bardzo mnie to w szczególności wiąże z tym myśleniem i z tym związkiem przyczynowo-skutkowym naszej historii najnowszej. Czy my umiemy to wykorzystać i czy my się dobrze porozumiewamy zarówno na temat przyszłej polityki Unii, jak i kryteriów, według których ta polityka powinna być prowadzona. Tu wczoraj, jak wiem, była mowa o zasadniczych wartościach i głębokich przyczynach kryzysu europejskiego dotyczącego stosunku i do Boga, i do człowieka, do rodziny, do wychowania, do myślenia odpowiedzialnego o przyszłości. Nie będę przecież już do tego nawiązywał, tylko będę starał się ograniczyć do wymiaru politycznego. Mam na ten temat tylko spisanych kilka tez, mówię z głowy i całkowicie w dostosowaniu do odczuć, jakie budzi we mnie to spotkanie z tymi znakomitymi ludźmi, którzy są tutaj dzisiaj na sali. Otóż wydaje mi się, że po pierwsze musimy sami wiedzieć, czego chcemy. Pierwsza rzecz to jest umocnienie tożsamości politycznej Europy. Tylko bowiem w ten sposób Unia będzie mogła stać się ważnym i obliczalnym partnerem, który zacznie odgrywać istotną rolę w globalnym procesie decyzyjnym. Zbigniew Brzeziński, wnuk sędziego z Przemyśla, syn polskiego dyplomaty, wybitny polski polityk w Ame-

ryce, czy wybitny Amerykanin polskiego pochodzenia, bo to można różnie nazywać, określa obecną funkcję Unii jako pasożytniczą. Mówi, że Unia chciała-by decydować, natomiast zbyt mało oferuje w zamian. Może z punktu widzenia amerykańskiego jest w tym coś, bo kłócimy się, a jak powstaje problem, to wołamy Amerykę o pomoc. Trzeba wiedzieć gdzie, jakie warunki spełnić musimy, aby podmiotowo reprezentować jakąś jedność poglądów i siłę, nie kłótnie, nie sprzeczki, nie uniki, a są przykłady, że taka sytuacja bywa. Udział w procesie decyzyjnym musi być związany również z poczuciem odpowiedzialności. Nie może być korzyści planowanych bez odpowiedzialności za działania. Generalna zasada, której uczymy od dziecka ludzi, że mają być odpowiedzialni za swoje czyny, dotyczy również narodów, polityków, nie tylko dzieci wychowywanych przez rodziców, przez szkołę, przez Kościół. Odpowiedzialność to jest coś, co nam towarzyszy od chwili, kiedy zaczynamy myśleć. Odpowiedzialność od małego do dużego to zdaje się bardzo proste, a jednak ta wojna na Bałkanach czy początek konfliktu na Bałkanach od roku 1991 na dobrą sprawę w jakimś stopniu do dziś to było już tragiczne ostrzeżenie dla Europy i dla Unii, i to właśnie dla Europy, która się zaczynała na serio jednoczyć po tej przemianie, po tym, co nazywano w Niemczech *defence*, co nazywano w Polsce „otwarcie”, to od tej pory się zaczęło. Gruzja to jest kolejny etap, to jest inny etap tych samych eksperymentów na terenie Europy, a przecież Gruzja leży w Europie. Nie zazdroszczę prezydentowi Sarkozy'emu jego bardzo trudnej misji, ale przypominałem dyplomatom francuskim niedawno, że to nie kto inny jak Charles de Gaulle, francuski katolik, mówił, że Europa sięga w jego wyobrażeniu do Uralu. No, przepraszam, Gruzja leży na zachód od Uralu, nie na wschód od Uralu. Według de Gaulle'a przeto Gruzja jest w Europie. To powinien pamiętać Sarkozy. On to na pewno pamięta. No, ale my to też pamiętamy i oczywiście losy narodów chrześcijańskich, nie tylko zresztą Gruzji, powinny nas szczególnie obchodzić, bardziej jeszcze niż innych, choć wszystkim dobrze życzymy, ale to jest obowiązek solidarności rodzinnej niejako i to jest pierwszy nasz obowiązek obok innych obowiązków, które mamy. Nie mam żadnej recepty na rozwiązanie, nie wiem zresztą, czy ktoś naprawdę do nich w tej chwili dąży, czy to nie jest próba muskułów – *Kraftprobe*, próba sił w momencie politycznie sprzyjającym, w momencie przedwyborczym w Ameryce, przedwyborczym w Niemczech, nie wiem, ale dopuszczam taką możliwość, że to są eksperymenty, testy, jak daleko takie czy inne państwo może się w jakichś praktycznych działaniach posunąć, a jak daleko nie. A na to potrzebna jest odpowiedź i na to potrzebna jest odpowiedź dyplomatyczna, i na to potrzebna jest odpowiedź Unii. Odpowiedź to jest myśl, to jest sformułowanie, to nie jest pięść. Odpowiedź trzeba umieć dawać, znajdując odpowiednie formuły dyplomatyczne. Powtarzam, że cieszę się, że Austriacy – nie tylko zresztą w osobie naszego szanownego gościa

– odgrywają dużą rolę w polityce międzynarodowej, bo Austria ma wypróbowaną, dobrą dyplomację, o czym wielokrotnie mogłem się osobiście też przekonać. Bardzo ważnym wyzwaniem dla Unii i warunkiem powodzenia jej jest przyczynienie się do wzrostu dobrobytu jej obywateli, czyli podniesienie efektywności gospodarowania. Wydaje mi się, że z tym są zasadnicze problemy, bo myślę, że pewna bezradność, pomieszanie pojęć, które przejawiały się jaskrawo w Irlandii, które w jakimś stopniu z innych powodów przejawiały się w Holandii i we Francji, są spowodowane brakiem jakiegoś wyrobionego poglądu wspólnego, niewiedzą, nie złą wolą, niewiedzą normalnych ludzi, którzy nie mają jeszcze świadomości, na jakim etapie historii się znajdują, a pamiętajmy, że mają ci ludzie decydować o przyszłości nie tylko swoich dzieci, ale wnuków, a to jest bardzo trudna sprawa. Chciałoby się dobrze, ale nie wie się, co jest dobre. Ta bezradność jest rzekomo usprawiedliwiona kontrowersją między liberalną gospodarką rynkową a europejskim modelem socjalnym, społecznym modelem. To jest znane i u nas, czy to nie jest wyostrzone, pewna doza społecznej troski i opieki jest niezbędna, pewna doza liberalizmu też jest niezbędna. Chodzi o wyważenie, o proporcje stosowania tych elementów, nadawanie temu treści nie filozoficznej, tylko praktycznej, bo nikomu z wyborców, zwykłych ludzi, nie chodzi o filozofię, chodzi o dobre, stabilne życie i bezpieczeństwo ludzi, dobre spojrzenie na przyszłość. O to chodzi. Czy nie jest tak, że politycy, w różnych zresztą krajach, unikają podejmowania trudnych i koniecznych decyzji, bo chcą schlebiać poklaskowi wyborców. Czy nie jest to, nazwijmy po prostu, populizm, nie system autorytarny, ale skłonność populistyczna. On występował w różnych fazach historii najnowszej w różnych krajach. W ostatnich latach występuje. Niewolne od populizmu były i działania partii politycznych we Włoszech, i w Austrii, nie tylko w Polsce. Przytaczam różne kraje, szczególnie nie chcę mówić o żadnych konfliktowych sytuacjach, bo to nikogo z nas nie podnieca tak bardzo, jak słyszymy o innych krajach, ale wiemy, że hasła nie do spełnienia, obietnice, niekiedy po prostu kłamstwa naiwne, są elementem słownictwa polityków różnych partii jako chleb powszedni – to jest wkalkulowane, tak ma być, ale ludzie tego nie rozumieją i ciągle mamy na tym tle trudności. Wielkim wyzwaniem, może najważniejszym, jest bezpieczeństwo obywateli Unii. Rozbudowa swobód wspólnotowych, np. prawo do swobodnego poruszania się, przemieszczania, zniesienie kontroli zewnętrznych, to, co nazywamy umownie Schengen, skrótowo to powinno być równoległe z rozbudową współpracy w tworzeniu przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Nie ma innej drogi. Ludzie mają bardzo wyczuloną potrzebę sprawiedliwości obok potrzeby wolności i to bardzo różni ludzi, niewykształceni też. I słusznie, a więc wyzwaniem jest wzięcie pod uwagę jednocześnie praw jednostki – obywatela Unii oraz praw obywateli Unii i nieobywateli Unii, obywateli państw trzecich. Jeżeli

chcemy zjednać do myślenia o przyszłym członkostwie Unii obywateli na przykład Ukrainy, czy może kiedyś także Białorusi, za czym Polska generalnie jest, to musimy zdawać sobie sprawę, że to jest bardzo trudne zadanie, bardzo trudne wyzwanie, bo trzeba zawsze pamiętać o ochronie praw podstawowych, zasad i wartości moralnych, a równocześnie brać pod uwagę obyczaje, nawyki, tradycje, stan rozwoju poszczególnych krajów, który był inny oczywiście w przystępującej do Unii Polsce, inny jest w Rumunii czy Bułgarii, inny jest na Ukrainie, inny jest na Białorusi, ale to są ludzie, to są chrześcijanie, ludzie, którzy mają takie samo prawo, jak każdy z nas do ochrony ich wolności, godności, podmiotowości i my o tym nie możemy zapominać, będąc nawet politykami, a nie moralistami czy filozofami – po prostu bez tego się nie da niczego trwale zbudować. Wreszcie zasadnicze wyzwanie to jest strategia rozszerzenia. Przykład ostatni Gruzji potwierdza dość zasadniczą tezę: jeżeli można rozszerzyć strefę stabilności, bezpieczeństwa, państwa prawa, gospodarki rynkowej, to należy czynić to możliwie sprawnie, nie martwiąc się kosztami, bo kosztą to bardzo różne pojęcie. Czy można sobie wyobrazić, jakie byłyby koszty, gdybyśmy na przykład w Polsce nie weszli do Unii, gdybyśmy w Polsce nie byli od roku 2004 w Unii, tylko bylibyśmy w sytuacji takiej jak Ukraina, Gruzja, Białoruś, nie wiem, jakież takie vacuum, trochę innej, to właściwie teoretycznie można sobie wyobrazić, ale dzisiaj najprostszy rolnik mówi: no w sumie to dobrze, że weszliśmy, choć nie bardzo umie to wytłumaczyć, tak jak poprzednio nie bardzo umiał wytłumaczyć, dlaczego ma opory, żebyśmy weszli. Ale jednak kwalifikowani eksperci wiedzieli, co robią, i w tej chwili obywatele zapomnieli już, co mówili kilka lat temu. Ja naumyślnie ucieknę od Polski. Ja przeżywałem w Austrii wchodzenie Austrii do Unii, kiedy polityk pan Georg Heider ostrzegał Austrię przed wejściem do Unii, bo to przyniesie utratę wartości narodowych, no nie wiem jakich – austriackich czy tylko niemieckich, nie wiem, bo w przypadku Heidera nie było to dla mnie takie całkiem jasne, no ale byłem ambasadorem, byłem obowiązany to obserwować, informować mojego ministra, co się dzieje w Wiedniu. No więc obserwowałem, naturalnie przy użyciu wszelkich możliwych normalnych przyjętych metod analiz, chodziłem na wiece, brałem ulotki, słuchałem ludzi po kościele, przed kościołem w dzielnicy Mauer w Wiedniu, gdzie mieszkalem, chodziłem do austriackiego kościoła i słuchałem, co ludzie mówią, co do nich mówią, no bo chciałem wiedzieć. Potem był front tejże samej partii austriackiej przeciwko rozszerzaniu Unii na kogokolwiek. My, Austriacy, to co innego, nie ma o czym już mówić, ale inni dlaczego? No, to jest następny model, prawda. Mówię o jednym niedużym kraju i o jednej niedużej partii. Można by takich przykładów z różnych krajów podać kilkanaście, ja podaję taki nam wszystkim znany i taki, który najlepiej sam znam, bo na co dzień miałem z tym do czynienia. Był to mój chleb powszedni. No więc, jeżeli sobie przypomnieć

sprzed niewielu lat takie problemy, to co się dziwić, że gdzieś na jakimś wiecu w powiecie czy w województwie jacyś ludzie mówią rzeczy, które nam się wydają niemądre czy nawet nonsensowne – no mówią, mówią u nas, mówią w różnych krajach innych, jakoś te kraje z tym żyją. Trzeba robić swoje i brać pod uwagę, że demokracja jest delegacją, że delegowano poprzez akt wyboru na ludzi, którzy są posłami, członkami rządu, również członkami opozycji, odpowiedzialność za postępek. Wydaje mi się, że są sytuacje, w których trzeba podejmować co najmniej ryzyko jasnego stanowiska. W sprawie Gruzji to stanowisko nawet werbalne nie jest do końca, jak mi się wydaje, jasne i myślę, że nawet kogo jak kogo, ale tak mądrych ludzi jak członków rządu rosyjskiego to trochę dziwi. Ale to ich kłopot. Naszym kłopotem jest natomiast, by być dobrze rozumianym i precyzyjnie wyrażać nasze oczekiwania i myśli nie tylko na dziś i na pojutrze, ale może na popojutrze. My się znanadto przejmujemy tym, żeby nie urazić jakiegoś polityka, który ma lat 50, 60, 70 – za lat 30 nikt o nim nie będzie pamiętał. A nie myślimy o narodach, o przyszłości, o wizji, o czym myśleli tylko wielcy ludzie – naśladujemy ich, myślimy o tym jednocześnie w perspektywie interesu narodu. Teraz jaka jest droga – już końcowe uwagi – do sprostania takim wyzwaniom – są tutaj dwa kryteria podstawowe. Pierwszym jest umacnianie wspólnej aksjologii i o tym już nieraz była mowa, w tym ochrony praw podstawowych. W roku 2001 – 7 lat temu – byłem wówczas ministrem spraw zagranicznych Polski i wystąpiłem na zaproszenie studentów znanej uczelni w Polsce, w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. I mam tekst mój z tamtego czasu. Wtedy, w roku 2001, powiedziałem tak (Polska nie była w Unii jeszcze): zasadniczym problemem pozostaje wprowadzenie wspólnych wartości do traktatów ustanawiających wspólnoty i Unię. Bez tego nie będzie można mówić o Traktacie Konstytucyjnym, bez tego nie będzie postępu w procesie integracji. Stąd też wprowadzenie Karty Praw Podstawowych do Traktatu Konstytucyjnego jest sprawą o zasadniczej wadze. Mówiłem to siedem lat temu i właściwie poglądu nie zmieniłem, może stylistycznie bym jakieś rzeczy sformułował inaczej, ale tak jak innych poglądów, Bogu dzięki, tak i tego nie zmieniłem, w życiu przy tym trwam. Drugie kryterium to jest zdolność samych państw członkowskich, tych, które są w Unii, do rozwoju procesu integracji, to jest bowiem błędne założenie wykorzystywane przez niektórych populistów w różnych krajach, że proces integracji europejskiej rozwija się kosztem suwerenności państw członkowskich Unii. Ja nie znam takiego Francuza czy Włocha, który by się uważał za mniej Francuza czy Włocha, ponieważ jest członkiem Unii. Normalny człowiek zapytany o coś takiego na ulicy w Paryżu czy w Rzymie nie wiedziałby, o co chodzi. Jest sobą, będzie sobą, a że pewne formy działania się rozwijają, to jest oczywiste i to nie jest jego rzecz – on wybrał parlament i on za to odpowiada. Podobnie myślą zresztą Niemcy i podobnie myśli chyba ogrom-

na większość Polaków. Pewne nadmierne uczulenie Polaków, Bałtów, niektórych innych narodów, które były tak długo pozbawione suwerenności w Europie, jest zrozumiałe po ludzku, no ale to, że istnieją choroby, epidemie, psychozy, nie oznacza, że trzeba się z tym pogodzić. One istnieją, trzeba je zwalczać, ale robić swoje i do pewnych form choroby należy kompleks, uczulenie, wiadomo, jest to złe, ale to istnieje, to trzeba brać pod uwagę, ale zwalczać mądrymi metodami i uświadamianiem. Unia jest tworzona przez państwa członkowskie. Problemy krajowe bardzo często powtarzają się na szczeblu unijnym i niekiedy można tu zrzucić odpowiedzialność za własną nieudolność na Europę, ale trzeba brać pod uwagę, że ta Europa to jesteśmy my i tych dwadzieścia kilka innych państw, które nie są w Unii i które jakoś sobie dają radę, biedni Norwegowie i biedni Szwajcarzy, bez tej Unii, ale też myślą, że Unia to jest godne uwagi i coraz bardziej nad tym się zastanawiają. Proszę Państwa, jest taki znany powszechnie politolog, filozof Fukuyama i on kiedyś diagnozował, że przesłanką bezpieczeństwa politycznego i ekonomicznego w globalnym świecie są silne państwa, a głównym zagrożeniem bezpieczeństwa nas wszystkich państwa dysfunkcyjne, skłócone, niestabilne, źle funkcjonujące. Źle funkcjonująca wspólnota, wiadomo – szkodzi całemu otoczeniu, od najniższej wspólnoty, od rodziny, od sąsiadów, od powiatu. To samo można przenieść na przykład wspólnot wielkich – jeżeli jest nierówna pod względem jakości, poziomu działania i nastawienia – szkodzi to innym, a więc trzeba tu trochę samokrytyki. Warunkiem umacniania i pogłębienia procesu integracji, korzystania z tego procesu jest jednocześnie budowanie samemu własnego sprawnego stabilnego samorządnego społeczeństwa i państwa. Od siebie musimy zawsze zaczynać, to się zresztą mówi ludziom w wychowaniu od dziecka, ale o tym się bardzo często zapomina. I tylko takie państwo, które umie sprawnie zarządzać samym sobą, własnymi kompetencjami, może brać udział w sposób solidny, w sposób obliczalny w zarządzaniu sprawami wspólnymi. To znaczy ktoś, kto był złym menedżerem w przedsiębiorstwie, nie powinien być w nagrodę powoływany do zarządzania innym, trudniejszym przedsiębiorstwem. No bo to jest nonsens. Więc jeżeli źle działamy, to zastanówmy się, czy to jest wina wszechświata, Unii, czy nasza, a w jakim stopniu jest ona i nasza. Państwo słabe, państwo dysfunkcyjne, ludzie, którzy nie wiedzą, czego chcą, ludzie, którzy nie stoją na gruncie wartości i na gruncie własnego programu działania, nie mogą czerpać odpowiednich korzyści ze wspólnoty i wyzwań globalizacji ani nie mogą przyczynić się twórczo do dobrego rozwoju integracji. I nie mówmy tu o interesach narodowych, nie bardzo zresztą wyraźnie zdefiniowanych, i nie dopatrujmy się zagrożeń z zewnątrz. Ja myślę, że najważniejszymi zagrożeniami dla nas są te, które są od wewnątrz. Zakończę to w ten sposób: ja miałem zaszczyt i przyjemność przyjaźnić się z bardzo wybitnym nieżyjącym już od przeszło trzech lat Polakiem starego pokole-

nia Janem Nowakiem-Jeziorańskim i on w ostatnich tygodniach życia pytany przez przyjaciół, pytany również przez dziennikarzy, którzy go odwiedzali do ostatnich dni życia, o sytuację, o zagrożenia, mówił: „Polska jest w znakomitej kondycji i sytuacji. Ma ogromne możliwości. Ja spokojny odchodzę, ale oby Polacy tego sami nie popsuli. Tylko tego się boję. Tylko tego się boję.” Z tym odszedł, mając 90 lat, no i muszę powiedzieć, że ponieważ byłem od niego kilka lat młodszy, jak on niekiedy mawiał: „Ty jesteś smarkacz – jesteś osiem lat młodszy ode mnie”, to bardzo dramatycznie utkwiły mi w pamięci te ostatnie refleksje odchodzącego już człowieka i one ożywiają myślenie wielu młodszych: obyśmy sami wielu rzeczy nie popsuli – my jako ludzie, my jako chrześcijanie, my jako przeważnie w Polsce katolicy, my jako Polacy, obyśmy sami sobie nie popsuli. Dziękuję.

Wystąpienie nieautoryzowane

arcybiskup prof. Reinhard Marx

arcybiskup Monachium i Fryzycji

Eminencje, Ekszelencje, Panie i Panowie, Drodzy Przyjaciele. Po takim ognistym wprowadzeniu nie jest rzeczą łatwą dokonać uzupełnień, poprawek albo wprowadzić nową myśl. Jestem rocznik 1953 i należę do generacji dzieci. Rodzice byli w wieku pana profesora Bartoszewskiego, przeżyli wojnę, ja jestem produktem okresu powojennego, ale naturalnie z ogromną uwagą śledziłem, jak historia Europy toczyła się dalej. Dla nas w Niemczech to, o czym właśnie była mowa – ogromny przełom, zjednoczenie Niemiec – było wielkim marzeniem, które się ziszcilo. Przypominam sobie bardzo dobrze wizytę w Lublinie. Było to niemal gdzieś nad granicą ze Związkiem Sowieckim i byłem tam ze studentami. Staliśmy nad granicą wschodnią i my, zarówno Niemcy, jak i Polacy, mieliśmy poczucie, że coś tak nienaturalnego nie może trwać zawsze. Ale nikt nie oczekiwał, że już bardzo szybko, za kilka, kilkanaście lat będziemy tę zmianę przeżywać. Jest to coś znakomitego, za co możemy być wdzięczni. Dzisiaj w tej wypowiedzi, w tej dyskusji chodzi o politykę europejską, o jej kryteria w obliczu wielkiej historii, którą przeżywaliśmy i która prowadzi do tego, że mamy także posłannictwo. Europa ma zadanie. Dla mnie leitmotivem było zawsze proste zdanie wypowiedziane przez Jeana Monneta: „Europa ma stanowić wkład do lepszego świata”. Zdanie proste, łatwe. Żadna wielka ideologia. Żadna wielka teoria – wkład do lepszego świata. Dla mnie to kryterium, które wszyscy ludzie dobrej woli w Europie mogą zaakceptować. Jeżeli my jako chrześcijanie zajmujemy się kryteriami dla Europy i Unii Europejskiej, to wymienię tylko kilka haseł, dlatego, że nie ma być to drugi wielki wykład. Jeżeli Europa, Unia Europejska także z perspektywy katolickiej nauki społecznej ma stanowić wkład do lepszego świata, to do wewnątrz: prawa człowieka, prawa podstawowe, o których właśnie mówiliśmy, wystarczy, że je tylko wspomnę, szacunek wobec wolności jednostki, element socjalny. Gdy myślimy tutaj o społecznej nauce Kościoła, to tym wkładem może być rozsądna polityka do wewnątrz. Wiem, że Unia Europejska nie ma się teraz rozszerzać na wszystkie systemy społeczne, byłoby to sprzeczne z zasadą subsydiarności, ale doświadczamy tego, że im bardziej jako Europa się zrastamy, także i te wyobrażenia o sprawiedliwości, o pracy, o godności pracy, o współdecydowaniu nabierają większego wspólnego znaczenia, bez tworzenia jednolitego państwa w sferze kultury i spraw socjalnych. Zasada subsydiarności jest elementem składowym. To, czego próbuje Europa, jest niepowtarzalne, tego w historii ludzkości jeszcze nie było. Jest to największe pokojowe dzieło, które kiedykolwiek na tej ziemi zostało podjęte –

narody dobrowolnie wyruszają na wspólną drogę. Profesor Bartoszewski powiedział, że potrzebujemy jasnej i wyraźnej tożsamości, ale my jesteśmy w drodze do tego, co wspólne, dyskutujemy o tym, próbujemy, nie mamy jeszcze klarownego wyobrażenia, jak to wspólne ma wyglądać. To nie jest tylko związek państw, to nie jest tylko strefa wolnego handlu, to nie są także Zjednoczone Stany Europy – ma to być coś innego, ma to być coś nowego, jest to absolutne wyzwanie, nad którym musimy wspólnie pracować. Dlaczego będziemy musieli jeszcze prowadzić liczne dyskusje. A więc wyobrażenie, jak to, co wspólne, ma wyglądać kiedyś w przyszłości, jest punktem ważnym. Proces ten nie jest jeszcze skończony. Będzie to wspólnota subsydiarności, godności człowieka, godności jednostki i sprawiedliwości społecznej, mówiąc prostymi słowami. Ale chodzi także o to, co na zewnątrz, i tu brakuje mi w Unii tego, o czym profesor Bartoszewski mówił, wspominając o pokoju, o odpowiedzialności, cytując Brzezińskiego. Jak postuluje również Stolica Apostolska, powinniśmy wnieść wkład w budowę lepszego świata, w globalne ukształtowanie świata w duchu sprawiedliwości, a więc abyśmy nie tylko cedowali to na G-7, na G-8, ale także, aby Europa w kontekście narodów biednych, myślę tu o celach milenijnych, myślę tu o wielkich kwestiach sprawiedliwości, aby Europa i tu wniosła swój wkład. Europa ciągle jeszcze krąży wokół siebie. Poszczególne państwa próbują jak najlepiej zrealizować swoje własne Europy i własne interesy, a Europa na scenie światowej odgrywa pewną rolę wtedy, kiedy Amerykanie proszą ją o pomoc w akcjach pokojowych. Ale chodzi o coś więcej. Jest to polityczna sprawa zabezpieczenia pokoju, także strona militarna, która również z perspektywy chrześcijańskiej ma swoje uzasadnienie. Ale jeszcze ważniejsze jest, aby stworzyć świat, w którym narody będą mogły wyjść z ubóstwa, aby powstała światowa wspólnota z Europą stojącą na czele sił zwalczających ubóstwo, dających ubogim szansę. Jeden z polityków europejskich powiedział: „Jak długo codziennie 25 000 ludzi umiera z głodu, tak długo Europa nie spełniła jeszcze swego zadania”, a zadaniem Europy jest nie tylko ostać się w koncercie wielkich. Myślę, że Europa ma swoje posłannictwo, ma swoje powołanie i to musi być z perspektywy chrześcijańskiej wielokrotnie powtarzane: przewycięzanie ubóstwa, prawa człowieka na całym świecie. I druga sfera, w której Kościół może odegrać znaczącą rolę – to także temat naszej konferencji. Wkład Kościoła to najpierw przepowiadanie Ewangelii. Dyskutowaliśmy o tym wczoraj. Kościół jest nie tylko pożyteczny, na przykład poprzez placówki charytatywne. Naczelnym zadaniem Kościoła jest przepowiadanie Chrystusa. Czasami nieco prowokacyjnie stwierdzam, że przepowiadanie Ewangelii było najważniejszym oświeceniem, którego ten kontynent kiedykolwiek zaznał. Nie może się z tym równać żadne inne oświecenie. Benedykt XVI próbuje to wykazać wciąż na nowo. To nie jest takie oświecenie, o którym zwykliśmy mawiać. Światło, rdzeń, sedno człowieka prze-

powiadane jest w Ewangelii i Ewangelia wniosła największe światło, a więc naczelnym zadaniem Kościoła jest nie postulowanie, ale ukazanie, zaprezentowanie tego, że Ewangelia jest oświeceniem, Ewangelia jest światłem rozświetlanym nad człowiekiem. I Kościół w Europie, Kościół w europejskim społeczeństwie powinien odgrywać swoją rolę, powinien uczestniczyć w dyskursie i tym samym powinien ukazać coś profetycznego. Kościół ma siłę integracyjną. Profesor Bartoszewski mówił, że przepowiadanie Ewangelii i chrześcijańskość mają duże znaczenie dla tożsamości Europy – tego nie można podważać. Ta integracyjna siła Kościoła musi pozostać żywa. To jest zadanie, za które nie odpowiada państwo, to nasze zadanie, aby pokazać, że Ewangelii nie da się z niczym porównać, że jest to poszerzenie horyzontu życiowego, że jest to wartość dodana i wnoszenie jej do społeczeństwa ma ogromne znaczenie. Drugą kwestią jest siła profetyczna i dyskusja wokół preambuły, odniesienia do Boga. Niektórzy krytycy Kościoła albo ludzie zdystansowani, rozumieli to fałszywie. O co chodzi ostatecznie? Ostatecznie chodzi o profetyczne przepowiadanie. Można było w preambule też zapisać: my nie jesteśmy Bogiem. To też byłaby preambuła, która stwierdzałaby, że my nie jesteśmy Bogiem. Może zbyt mało to uwypukliliśmy, o co nam chodzi, byśmy my jako Kościół coś postulowali, ale chodzi nam o człowieka, po to, aby mógł dostrzec swoje granice. Stąd też profetyczne przepowiadanie przyszłości będzie miało niezwykle znaczenie. Konkretnych debat nie będę tutaj wspominał, kwestie bioetyczne i wiele innych punktów, kwestie rodziny, kwestia życia – mówiliśmy o tym wczoraj i zajmować nas to będzie jeszcze w przyszłym dziesięcioleciu. To coś, co Jürgen Habermas powiedział kiedyś, jeszcze przed rozmową z Ratzingerem. Są tylko dwa punkty odniesienia, które wnieść może jedynie religia. Powiedział tak, mimo iż on nie jest religijny. Myśląc o religii, myślał o chrześcijaństwie. Jeden aspekt to zdecydowana różnica między Stwórcą a stworzeniem, a jeżeli rozwój biologii doprowadzi do tego, że takiej różnicy już nie będzie, że jeden stanie się twórcą drugiego, wtedy nastanie koniec demokracji, nie tylko godności człowieka, bo wtedy nie będziemy mieli już równości, to jego teza. Druga teza: tylko religia (a dla niego znaczy to: tylko chrześcijaństwo) może rozwiązać kwestie, czy istnieje sprawiedliwość dla ofiar historii, czy istnieje sprawiedliwość dla zmarłych, dla uciskanych. Na to nigdy nie padnie odpowiedź polityczna, na to może paść odpowiedź tylko w duchu religii. Nie możemy odsunąć od nas odpowiedzi, nie możemy nie chcieć słuchać tego pytania, czy jest sprawiedliwość dla ofiar, czy też jej nie ma. Moglibyśmy więc stwierdzić, że Kościół swoim posłannictwem ma do spełnienia zadanie wobec Europy, a także dla jej tożsamości. I na zakończenie może drobny problem, który chciałbym Państwu dać na drogę: jak ma wyglądać świadectwo Kościoła. Wczoraj w przemówieniu przewodniczącego Pötteringa słyszeliśmy o rozróżnieniu między stanowiskami urzę-

dowymi a świeckimi. Nadal istnieje problem z tym, jak po Soborze Watykańskim II chcemy zaprezentować jedność katolików w procesie politycznym. Mamy tę możliwość, że katolicy organizują się w różnych partiach albo że idą różnymi drogami. Kongregacja wiary kiedyś, w pewnej nocie, próbowała wykazać, że istnieje kilka punktów, wokół których musimy się wszyscy wspólnie zgromadzić. Istnieje kilka celów, co do których jako katolicy czy to po lewicy, czy po prawicy nie możemy się wahać i musimy stać razem. I nad tym musimy jeszcze pracować. W minionych latach było to zbyt mało widoczne, a my próbowaliśmy ponad poszczególnymi kierunkami politycznymi wykazać jedność świadectwa świeckich urzędów Kościoła. Mieliśmy różne pozycje także z obszaru Kościoła, również w kontekście konstytucji i tak dalej. Po jednej stronie jest to, co my tutaj robimy – tego typu kongresy. Jest to bardzo ważne, aby nad tym dalej pracować, aby ten aspekt nadal istniał. Próbowaliśmy przez COMECE zorganizować takie spotkanie w Rzymie z okazji 50-lecia Traktatów Rzymskich. Było tam kilka tysięcy osób. Ważne jest, abyśmy na szczeblu europejskim zgromadzili się jako katolicy, abyśmy przy odmienności naszych dróg złożyli jednolite wspólne świadectwo na rzecz wielkiej, wspólnej idei Europy i aby Kościół, a także my jako biskupi, abyśmy mogli pokazać, że Europa jest jednością. Na Europę nie patrzemy z obawą, naturalnie z troskami, jak na każdy rozwój polityczny, którego konsekwencje trzeba zawsze brać pod uwagę, ale w gruncie rzeczy patrzemy na to jak na ogromny dar. Kościół – tak też rozumiem mój biskupi urząd – wspiera integrację europejską i cieszy się, że narody Europy mogą żyć ze sobą razem w pokoju, wolności i solidarności.

Wystąpienie nieautoryzowane

Othmar Karas

poseł do Parlamentu Europejskiego, wiceprezydent frakcji EPL-ED

Eminencje, Ekscelencje, Szanowne Panie i Panowie!

Wiele było mowy o rocznicach i jubileuszach. O dwóch rocznicach pozwolę sobie wspomnieć: rok 1989 oraz upadek żelaznej kurtyny. Oba wydarzenia stworzyły faktyczne warunki, które pozwoliły przezwyciężyć podział Europy i umożliwiły ponowne zjednoczenie kontynentu na gruncie Unii Europejskiej jako projektu politycznego. Rok 1989 był rokiem, w którym mój kraj z peryferiów wrócił do centrum. Był on też rokiem, w którym Austria podjęła starania o członkostwo w Unii Europejskiej, nie wiedząc jeszcze, że żelazna kurtyna i mur berliński upadną. To właśnie ten wniosek, jeśli wziąć pod uwagę sytuację historyczną, doprowadził do pewnego rozpadu koalicji, bo pewne zmiany polityczne, które stały się w ten sposób możliwe, dla niektórych były nie do przyjęcia, w inne natomiast trudno było uwierzyć. Trudno było również odpowiednio uzasadnić argumenty. Codzienny polityczny oportunizm, a z drugiej strony długofalowa odpowiedzialność. 7 czerwca 2009 roku to data, która jeszcze leży w przyszłości. Tego dnia po raz kolejny, na kolejną kadencję wybierzemy Parlament Europejski. Instytucję legislacyjną, jedną z dwóch, ale jedyną instytucję, której członkowie są bezpośrednio wybierani przez obywateli Europy. Dlaczego podaję tę datę? Ponieważ trzyma się ona pewnej ciągłej linii, która przebiega przez nasz kontynent. W ten dzień udzielimy decydującej odpowiedzi na to, jaka polityka w Unii Europejskiej będzie prowadzona i według jakich kryteriów. Będzie to decydująca odpowiedź, udzielona podczas wyborów. Ten, kto działa w polityce, wie, jak robi się politykę i jak wygląda polityka, która jest praktykowana. Trafnie ujął to dzisiaj nasz pierwszy mówca: „Największe niebezpieczeństwa leżą w nas samych”. Jeśli największe niebezpieczeństwa leżą w nas samych, to my wszyscy, tutaj zgromadzeni, mamy w ręku instrument, który sprawić może, że największe nadzieje staną się rzeczywistością. Nikt inny nie ma tego robić za nas, dlatego jest to tak ważne, by powiedzieć to temu zgromadzeniu. Przygotowałem sobie na dzisiaj parę notatek na temat udziału katolików w życiu politycznym i bardzo ładnie się czyta, że na przykład życie w systemie demokratycznym nie mogłoby rozwijać się dobrze bez aktywnej, odpowiedzialnej i rozległej partycypacji wszystkich, którzy działają w rozmaitych, choć uzupełniających się dziedzinach działalności, odpowiedzialności. Katolicy świeccy, kierując się sumieniem chrześcijańskim, w zgodzie z odpowiadającymi im wartościami i obowiązkami politycznymi realizują immanentne dla siebie

bie zadanie nadawania porządkowi światowemu istoty porządku Chrystusowego. W tym leżą również podstawowe wartości polegające na respektowaniu porządku świata i przekazywania innym obywatelom części własnej odpowiedzialności. Dlaczego to cytuję? Ponieważ Europa Państwa potrzebuje. Was, chrześcijan. Ponieważ my, politycy, kandydujący w wyborach również Was potrzebujemy. Udział w wyborach, frekwencja wyborcza, to, kto idzie wybierać – wcale nie mam na myśli aspektów czysto partyjnych – to, kto się angażuje, kto nie tylko dyskutuje, bierze udział w debacie, ale kto przyjmuje odpowiedzialność, kto jest aktywny, kto działa, kto nie tylko się przygląda, krytykuje, spycha winę na innych czy analizuje, ale kto swoją wizję bierze we własne ręce i wnosi wkład w rzeczywistość. Ci ludzie decydują, według jakich kryteriów i jaka polityka praktykowana będzie w przyszłości w Unii Europejskiej. A zatem odpowiedzialność Kościołów, odpowiedzialność chrześcijan wyływająca z naszej wiary ma znacznie wyższą dozę odpowiedzialności niż czyjakolwiek inna, choć oczywiście optujemy za równością. Panie i Panowie, czym jednak jest odpowiedzialność chrześcijan w Europie i na świecie? O jakich chrześcijanach myślimy, czego oczekujemy od chrześcijan w kwestii odpowiedzialności za sprawy publiczne? Powiem szczerze, że znam wielu chrześcijan w świecie polityki, ale nie każdy chrześcijanin w świecie polityki jest politykiem chrześcijańskim. Znam wielu, którzy czują się zobowiązani wobec wiary chrześcijańskiej, a w codziennym działaniu politycznym dają raczej priorytet myśleniu o władzy niż o wierze i wartościach. Dlatego mamy w polityce wielu chrześcijan, ale gdzie są tak naprawdę chrześcijańscy politycy? Politycy chrześcijańscy są znacznie mniej liczni niż chrześcijanie w świecie polityki. Jest to pewna sprzeczność pomiędzy chrześcijanami w polityce a politykami o profilu chrześcijańskim. Polityk chrześcijański to ktoś, kto bazuje na chrzcie i życiu w sakramentach świętych. Wierzy, że życie nie kończy się na życiu doczesnym, bierze na poważnie wartości, które wyznaje, broni ich, walczy o sprawiedliwość, ponieważ odpowiada to godności ludzkiej i uważa, że najrozmaitsze przejawy indywidualności, jednostkowości również w kwestii religii zasługują na najwyższy szacunek. Sam jednak pozostaje na trwałym gruncie wiary i katolickiej nauki społecznej. I taka tolerancja nigdy nie będzie permissywizmem na zasadzie „wszystko jest możliwe”. Nie, będzie uznaniem różnorodności dróg prowadzących do celów i tak wielu wyzwań dla zaangażowania chrześcijańskiego. Zawsze irytowałem się, myśląc o tym, dlaczego chrześcijanie, katolicy nie brali aktywnego udziału w procesie konstytucyjnym. Hans-Gert Pöttering mówił o tym, co się działo w Irlandii w ostatnich tygodniach. Muszę Państwu powiedzieć, zresztą arcybiskup Marx też o tym mówił, ze strony wielu biskupów odczuwałem, iż bardzo różne są zdania na temat odwołania do Boga w preambule czy odwołania do chrześcijańskiej nauki społecznej w poszczególnych artyku-

łach traktatu. Wszędzie tam, gdzie tworzy się porządek konstytucyjny, gdzie ustalane są reguły, gdzie toczy się legislacja, musimy zastanowić się, jak powinien wyglądać nasz udział w debacie. Nie powinniśmy tej debacie towarzyszyć, lecz stać na jej czele. Kolejna sprawa to zjednoczenie Europy. Następną rzeczą to dialog międzywyznaniowy z tymi wspólnotami religijnymi i wyznaniowymi, które w historii Europy odgrywały i odgrywają największą rolę, a zatem judaizmem i islamem. Również chodzi o aktywny udział w procesach opiniotwórczych w społeczeństwach. Jeśli dialog międzyreligijny, ale również wewnątrz-wyznaniowy, będzie kształtował politykę w sensie ponownego zjednoczenia Europy, nie będziemy mieli żadnych warunków na to, aby odpowiednio większością móc przeforsować projekt europejski w przyszłości. Panie i Panowie, każdy polityk i każdy przejaw polityki, który zmierza do swojego celu, nie uniknie stawienia czoła również wyzwaniom związanym z jego wiarą. Sposób życia, wyznawane i praktykowane wartości muszą być mierzone tą właśnie chrześcijańską miarą. Zniechęcenie do polityki, zniechęcenie do Europy, eurosceptycyzm, ale często jest to nie tyle zniechęcenie polityką, co politykami, wynika z braku konsekwencji i wiarygodności działania wielu polityków, również wielu polityków chrześcijańskich. Wszyscy czujemy, iż nasze wartości są zagrożone i wiemy, że jest również zagrożona świadomość aksjologiczna. Często jesteśmy ilościowo, liczebnie w większości, ale argumentacyjnie schodzimy do defensywy. Oczywiście, ustalone, utrwalone tradycją wartości chrześcijańskie, które przez stulecia nacechowały i cechują nadal nasze społeczeństwo, często są przez nas samych spychane na margines, ale przede wszystkim przez skupioną na sobie samych zeświecczoną postawę życiową. W ten sposób jednak szkielet aksjologiczny naszego społeczeństwa jest mocno zagrożony. Dlatego uważam, że naszym zadaniem jest to, by nie siebie samego w sensie egocentrycznym, egoistycznym, lecz drugą osobę, bliźniego, postawić w centrum zainteresowania. Egocentryzm i pragmatyzm, populizm i protekcjonizm to największe zagrożenia dla naszych wartości, a tym samym dla przyszłości Unii Europejskiej. Panie i Panowie, to biskupi austriaccy, po raz pierwszy od bardzo dawna, nawoływali do udziału w wyborach. To istotne w duchu tego, o czym mówiłem przedtem. Poza tym w 2004 roku przed wyborami europejskimi zdefiniowali cztery podstawowe instrukcje dla chrześcijańskich wyborców i mówili o nich z ambony. Po pierwsze: polityka prorodzinna. Po drugie: solidarność praktykowana. Po trzecie: ochrona życia. Po czwarte: ponowne zjednoczenie Europy, integracja europejska, identyfikacja z projektem Unii Europejskiej. Co zatem musimy uczynić? Musimy mówić prawdę, głosić prawdę, zamiast przypisywać winę komuś innemu. Boimy się tę prawdę brać na siebie, podobnie jak mamy obawy przed przejmowaniem odpowiedzialności. Panie i Panowie, mowa była dzisiaj o podstawowych orientacjach w polityce europejskiej i o zasadzie personalizmu, sub-

sydiarności, solidarności, odpowiedzialności i szacunku dla godności jednostki. Ale czy nie zwracamy uwagi na to, że wszystkie podstawy, filary zdolnej do zapewnienia przyszłości polityki europejskiej są jednocześnie filarami naszej wiary? Jeśli mówimy o personalizmie, subsydiarności, solidarności, wolności, odpowiedzialności, szacunku dla godności człowieka, dlaczego nie mówimy, że są to wartości nierozzerwalnie związane z chrześcijańską nauką społeczną, albo wręcz identyczne. Sami przemilczamy ten związek czy tę ekwiwalentność, a tym samym pozbawiamy się wiarygodności w argumentacji. Potrzebne nam są klarowne współzrzedne w działaniu parlamentarnym, w negocjacjach legislacyjnych. Tam mamy do czynienia z licznymi szczegółami. Jak my, politycy chrześcijańscy możemy zachować przegląd sytuacji, co zrobić, żeby nie zatonać w tym oceanie szczegółów technicznych? Bez klarownego systemu współzrzednych, bez takiego wewnętrznego kompasu nic nie zadziała. Wtedy pozostaniemy tylko pozbawionymi wizji technokratami, będziemy zagrożeni oportuniżmem. Subsydiarność, pomocniczość, nie jest czymś statycznym, czymś danym. Subsydiarność zakłada partnerstwo pomiędzy poszczególnymi płaszczyznami regulacji. Nieufność, zawiść o kompetencje pomiędzy poszczególnymi płaszczyznami zarządzania to jest źle pojęta subsydiarność. W centrum polityki musi stać człowiek, wymiar ludzki i działanie w zgodzie z wymiarem ludzkim. Taka polityka jest siłą rzeczy zgodna z zasadą subsydiarności. Dla nas subsydiarność jest odpowiedzią na skomplikowany charakter kompetencji. To samo dotyczy zasady personalizmu. Jeżeli człowiek tkwi w centrum zainteresowania polityki, musimy ludziom tę politykę wyjaśniać. Jest z całą pewnością ważne, byśmy raz po raz przypominali sobie, że w ustawodawstwie gospodarczym, ekonomicznym także człowiek musi być w centrum zainteresowania. Kto jednak stara się antagonizować ludzi i gospodarkę, po pierwsze pozostaje na płaszczyźnie bardzo powierzchownej w tej dyskusji politycznej, po drugie nie docenia wolności jednostki i zdaje się, że nie rozumiał chrześcijańskiej nauki społecznej. Odpowiedzią na globalizację jest zrównoważona społeczna gospodarka rynkowa. Rynek jest środkiem prowadzącym do celu, a nie celem samym w sobie. Rynek musi ponosić odpowiedzialność nie tylko za mechanizmy rynkowe, ale przede wszystkim musi wyznaczać cel zrównoważonego rozwoju w przyszłości, zapewnienia społecznego bezpieczeństwa. I jeszcze parę słów na temat pojęcia solidarności. We wszystkich krajach Unii Europejskiej toczy się debata, co to wszystko tak naprawdę nam da. Również w naszych kręgach zastanawiamy się, co daje nam Unia Europejska. Ale to wszystko sprowadza się do rachunków zysków i strat w sensie ekonomicznym. Rachunek zysków i strat jednak zaciemnia czy spycha na margines inne aspekty rzeczywistości. Rachunek plusów i minusów nie odpowiada duchowi solidarności. Czy pokój, stabilność, zjednoczenie Europy, wartość bezpieczeństwa, prawa człowieka, czy nie są to war-

tości, które nie podlegają kalkulacji? Należy przyjąć bilans wartości niematerialnych do tego rachunku zysków i strat. Solidarność, subsydiarność, personalizizm to podstawowe filary polityki, która nie tyle szuka rozwiązań, co dąży do rozwiązań, nie polaryzując. Polityka europejska może pozyskać aprobatę ludzi, jeżeli z sukcesem spełni postawione jej zadania i unaoczni w klarowny, przejrzysty sposób wartości, na których się opiera. Europa musi oddychać dwoma płucami. Aby Europa mogła tak oddychać, potrzebujemy więcej chrześcijan w polityce i więcej chrześcijańskich polityków, którzy będą gotowi identyfikować się ze swoją wiarą, przejmować odpowiedzialność w jej imieniu i tylko wówczas będziemy z tego czerpali korzyści, jeżeli oni i wy będziecie stali nie z boku, lecz aktywnie brali udział w debacie.

13 września 2008 r.

Sesja III

**Jak kształtować właściwe relacje
wobec sąsiadów?**

arcybiskup prof. Henryk Muszyński

metropolita gnieźnieński

Obecna sesja poświęcona jest tematowi „Jak kształtować właściwe relacje wobec sąsiadów?”. Przypadł mi miły obowiązek moderowania tej sesji, prawdopodobnie dlatego, że jak Państwo wiedzą, ja nie jestem specjalistą od Europy ani od spraw sąsiedzkich, ale dlatego, że w Gnieźnie odbywają się podobne zjazdy poświęcone podobnej tematyce. Korzystam z tej okazji, by na samym już początku zapowiedzieć, że następny zjazd w przyszłym roku odbędzie się w dniach 25-27 września i będzie poświęcony rodzinie. Obecnie zajmujemy się stosunkami między sąsiadami. Jak wiemy, jest to bardzo ważny odcinek życia tej wspólnoty, która sama się określa jako wielość i różnorodność, ale zjednoczona. Wielość i różnorodność jest oczywista. Zjednoczenie, zasady, wokół których się jednoczy, są ciągle żywo dyskutowane. Pragnąłbym bardzo serdecznie przywitać naszych referentów. Wprowadzenie przedstawi przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, znany nam wszystkim pan Jacek Saryusz-Wolski, którego bardzo serdecznie witam. Również bardzo serdecznie witamy księdza kardynała Pétera Erdő, przewodniczącego Konferencji Biskupów Wspólnoty Europejskiej, prymasa Węgier, cieszymy się, że jest dzisiaj razem z nami i będzie na ten temat przekazywał nam relacje. Myślę, że przede wszystkim w wymiarze duchowym tego sąsiedztwa. Jest także pan doktor Stephan Eisel – poseł do Bundestagu CDU. Witamy go bardzo serdecznie. Polskę reprezentuje pan Andrzej Grzyb, przewodniczący Sejmowej Komisji do spraw Unii Europejskiej. Ku naszej wielkiej radości podobno w ostatnich dniach dołączył do nas pan Lasha Zahvania, przewodniczący Parlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych Gruzji – Ruch Narodowy. Wiemy, że Unia Europejska przywiązuje ogromną wagę do relacji międzysąsiedzkich, co jest dla nas zupełnie zrozumiałe. Mamy nie tylko dokumenty na ten temat, ale także osobny dział polityki – *European Neighbourhood Policy*, która kształtuje te relacje i ku naszemu przypomnieniu dotyczy to nie tyle relacji wewnętrznych, które są regulowane ustawodawstwem, ale relacji z sąsiadami Europy i obejmują one: Algierię, Białoruś, Egipt, Izrael, Jordanię, Liban, Libię, Maroko, Mołdawię, Palestynę, Syrię, Tunezję, Ukrainę, także Armenię, Azerbejdżan i Gruzję. Kiedy czytałem te piękne dokumenty, muszę powiedzieć, że w ostatnich dniach założenia, które tutaj mamy, niezmiernie słuszne, prawdziwe, zostały w dużym stopniu zachwiane przez wydarzenia, mające miejsce właśnie w Gruzji, ale to w niczym nie zmienia tych założeń, przeciwnie, ukazuje, jak bardzo one są potrzebne. Jeśli Państwo pozwolą, jako wprowadzenie zacytuję

Jana Pawła II, który stał przed katedrą w Moguncji, patrzył na tę cesarską i królewską katedrę, która była miejscem koronacji cesarzy, symbolem jedności Europy, i przy tej okazji powiedział takie słowa: „Wiemy, że geograficzna bliskość, właściwie sąsiedztwo, może być błogosławieństwem, ale jak wszystko, co ludzkie, może stać się także przekleństwem. Skoro tak jest, znaczy to, że ono jest przede wszystkim zadaniem stojącym zarówno przed poszczególnymi ludźmi, jak i całymi narodami.” I dalej Papież mówi, że właściwie prawdziwe, trwałe sąsiedztwo mogą budować ludzie święci, opierając się na trwałych, mocnych zasadach miłości i sprawiedliwości. Kiedy ich zabraknie, miejsce wierzących i świętych zajmują często ludzie bez Boga. Wówczas prawem staje się egoizm, nienawiść, co potwierdza późniejsza historia współżycia pomiędzy narodami, także niemieckim i polskim. Bogu dzięki, dzisiaj, jak słyszeliśmy, te dwa narody w sercu Europy są zjednoczone i stanowią pewną jedność z woli Bożej. Niemcy mają takie ładne określenie: *Schicksals gemeinschaft* – po polsku musielibyśmy powiedzieć, jesteśmy z woli Bożej złączeni. Ale nie tylko my, pozostałe narody również.

Wystąpienie nieautoryzowane

Eminencje, Ekscelencje, Szanowni Państwo, jest to chyba najbardziej polityczna z sesji konferencji, w której uczestniczymy. Dlaczego sąsiedztwo jest tematem? Dlatego, że jest to jeden z takich obszarów, gdzie wszystkie rozstrzygnięcia i dyrektywy, ramy polityczne, o których mówiliśmy w poprzedniej części konferencji, należy przełożyć na konkret polityczny. I takim konkretem politycznym jest nasze sąsiedztwo. Jestem bardzo szczęśliwy, że w gronie znakomych panelistów jest przedstawiciel sąsiedztwa południowego – Libanu i sąsiedztwa wschodniego – Gruzji. W tytule zawarte są dwa pytania – jedno otwarte, a drugie ukryte. Jak kształtować relacje z sąsiadami, a to ukryte – jak kształtować właściwe relacje z sąsiadami. Pierwsze pytanie, jakie relacje są właściwe i drugie, jak je kształtować. Nawiążę tutaj do doktryny, którą nazwę doktryną Monneta i Marxa – księdza biskupa z Monachium – że naszym zadaniem, zadaniem chrześcijan jest kształtować lepszy świat. Ale przede wszystkim najbliższy nasz świat to są właśnie sąsiedzi, to jest to, co jest wokół nas. A zatem, co to są właściwe relacje nas z Europą, nas z Unią Europejską, nas europejskich chrześcijan wobec tego najbliższego kręgu? Po pierwsze to jest próba stworzenia wokół Europy kręgu przyjaciół. Powstaje natychmiast pytanie: w oparciu o co? I są możliwe dwie odpowiedzi, które się ścierają z sobą. Pierwsza odpowiedź, czy może pytanie: czy w oparciu o interesy, czy w oparciu tylko o interesy, czy w oparciu o wartości, czy tylko w oparciu o wartości? Zakładając, to jest taki duży skrót poprzednich części naszych debat, że rdzeń tych wartości jest – nazwany, czy nie nazwany – chrześcijański. Mamy sąsiedztwo południowe i sąsiedztwo wschodnie. Czy one ze sobą są konkurencyjne, czy wzajemnie się uzupełniają, czy są komplementarne? Czy są między tymi dwoma sąsiedztwami elementy wspólne, czy rozbieżne? To jest taka próba rozróżnienia, która została zawarta w wystąpieniu sejmowym ministra Sikorskiego, który podzielił naszych sąsiadów na sąsiadów Europy i europejskich sąsiadów. Jest w tym zawarty pewien przekaz. A zatem jakie te dwa sąsiedztwa powinny być, po drugie, czy powinno być zróżnicowanie pomiędzy południowym sąsiedztwem a sąsiedztwem wschodnim, czy powinno być jednolite. Mamy do czynienia z pewnymi faktami w ostatnim czasie politycznym. Po pierwsze z wielką propozycją Unii Śródziemnomorskiej, nazwanej potem Unią dla Śródziemnomorza Francji prezydenta Sarkozy'ego, która znalazła pewien kształt finalny w decyzjach szczytu unijnego. Mamy też nowy paradygmat sąsiedztwa wschodniego wyzwolony przez wojnę rosyjsko-gruzińską i nowe spojrzenie na rosyjskie sąsiedztwo. Czy

powinniśmy na sąsiadów, traktując ich na razie jako jeden wielki agregat, wpływać w duchu naszych wartości, czy powinniśmy promieniować naszymi wartościami i to jest oczywiście pytanie o naszą politykę wobec Ukrainy, wobec Białorusi dzisiaj, wobec Turcji, wobec innych krajów południowego sąsiedztwa. Czy powinniśmy się powstrzymać od „narzucania” lub proponowania naszego świata wartości? Paradoksalnie te dwa wydarzenia polityczne wyzwoliły nowy sposób myślenia o sąsiedztwie. Paradoksalnie, ponieważ były takie obawy, że postulat politycznego otwarcia i bardzo szczodrej oferty, jeśli chodzi o sąsiedztwo południowe, znany pod hasłem „Unii Śródziemnomorskiej” zabierze coś Wschodowi. Stało się odwrotnie. Wyzwoliło to myślenie w kategoriach dużo bardziej szczodrej i otwartej polityki na Wschodzie. Między innymi dlatego, żeby zachować symetrię, aby zachować równowagę. Z kolei kryzys i wojna kaukaska nie wyzwoliły myślenia typu „powstrzymajmy się” czy „bądźmy może bardziej stonowani”, jeśli chodzi o naszą politykę wschodnią. Wręcz odwrotnie. Konkluzja polityczna Francji od połowy sierpnia jest taka: „Unia musi wzmocnić swoją politykę wschodnią” właśnie dlatego, że tam się takie rzeczy dzieją i że się wydarzyły, co notabene jest dobrym sygnałem dla naszych przyjaciół z Gruzji. O co nam chodzi jako Unii, jeśli mamy na myśli sąsiedztwo południowe? O stabilizację, o pokój jako nadrzędny cel i o mnożenie konstruktywnych więzi, czyli można powiedzieć o faktyczną integrację społeczną i przede wszystkim gospodarczą. O co nam chodzi, gdy mówimy o sąsiedztwie wschodnim? O to, ażeby na wschodnich rubieżach Unii, które stały się sąsiedztwem po ostatnim rozszerzeniu Unii Europejskiej, mieć przyjaciół, z którymi współpracujemy, i to przyjaciół, którzy w największym możliwym stopniu podzielają nasz system wartości, bo bez takiego dzielenia wartości ta współpraca nie może być solidnie ufundowana. Tu też nastąpiło jedno przewartościowanie, mianowicie z języka politycznej poprawności Unii Europejskiej wypadło już stwierdzenie o dzieleniu z Rosją wartościach. To jest efekt wojny kaukaskiej. Jeśli chodzi o patrzeć na te dwa sąsiedztwa, oczywiście w sposób nieunikniony odnosimy się do tego, czy Unia powinna pozostać w dzisiejszych granicach, czy powinna się dalej rozszerzać. Od tego tematu nie uciekniemy i żałuję, że nie ma z nami Elmara Broka, który jest jednym z mistrzów tego tematu. Czy definiować Europę geograficznie – i tutaj w trakcie debaty było przywoływane pytanie, dokąd Europa sięga – czy do Uralu, Kaukaz jest na zachód od Uralu, jak ktoś powiedział. Czy powinniśmy Europę jako coś większego niż dzisiejsza Unia Europejska definiować w kategoriach geopolitycznych i cywilizacyjnych, a jeśli mówimy cywilizacyjnych, oczywiście mamy na myśli wartości, a jeżeli mówimy o wartościach, to o tym, co naszym zdaniem jest i powinno być rdzeniem tych wartości. W ostatnim czasie stało się coś dobrego, co dotyczy obu sąsiedztw: południowego i wschodniego. Jest to negatywna odpowiedź na twier-

dzenia niektórych, że jedni członkowie Unii powinni kształtować politykę wschodnią, inni politykę południową, to była pierwotna teza projektu Unii Śródziemnomorskiej prezydenta Sarkozy'ego. To zawdzięczamy dwóm faktom: po pierwsze zdecydowanej w tej materii odpowiedzi kanclerz Merkel, że nasze sąsiedztwo południowe to sąsiedztwo całej Unii, a nie tylko krajów leżących nad Morzem Śródziemnym. Sądzę, że powinniśmy z zadowoleniem przywitać ten kształt podejścia do Śródziemnomorza, który się wyłonił z tej debaty. Druga odpowiedź dotyczy projektu polsko-szwedzkiego partnerstwa wschodniego, przyjętego w czerwcu na szczycie Unii Europejskiej, gdzie zostało powiedziane: „Polityka wschodnia to jest polityka całej Unii, a nie tylko tych krajów, które leżą na wschodnich rubieżach Unii”. I teraz przechodzę do drugiego pytania: Jak? Jeżeli przyjąć, że intuicyjnie, również intelektualnie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić i odpowiedzieć na pytanie, co byłyby, czy jakie mogłyby być właściwe relacje z naszymi sąsiadami. Mamy szereg instrumentów i Unia Europejska z nich korzysta nie zawsze w pełni. Ja tylko je wymienię: po pierwsze instrumenty gospodarcze. Możemy tworzyć poprzez mechanizmy handlowe co najmniej strefy wolnego handlu z tymi krajami, a w dalej posuniętej wersji unię celną, możemy promować współpracę kapitałową i bezpośrednie inwestycje, możemy łączyć sąsiadujące z nami kraje więzami infrastruktury transportowej i wszelkiej innej, w tym energetycznej, z Unią Europejską, możemy wspólnie dbać o ochronę środowiska, bo przecież zanieczyszczenie środowiska nie zna granic – mam na myśli Morze Śródziemne, ale również bardzo zanieczyszczające środowisko kraje dzisiejszej wschodniej Europy; wreszcie możemy razem stawiać czoła wyzwaniom migracji, która to migracja w formie niekontrolowanej stanowi dramat dla naszych sąsiadów zwłaszcza południowych, a dla Unii Europejskiej stanowi ogromne wyzwanie, niektórzy nawet twierdzą, że zagrożenie. I wreszcie to sąsiedztwo może wpływać na nasze rozstrzygnięcia, jeśli chodzi o kryzys demograficzny w Europie. On jest faktem, nie będę się nad tym zatrzymywał. Jedną z odpowiedzi jest dyrektywa polityki rodzinnej, o której dzisiaj rano była mowa. Żeby stabilizować ten szerszy region czy żeby stabilizować ten drugi krąg – użyję tutaj, ale w innym wydaniu koncepcji Jacques'a Delors – kręgów koncentrycznych, ale nie wewnątrz Unii, tylko na zewnątrz. Ten pierwszy krąg wokół Unii musi prowadzić dialog. W przypadku dialogu z krajami południowego sąsiedztwa – od Maroka po Turcję i przypominam, wśród tych krajów, zresztą ksiądz arcybiskup wymieniał, mamy Syrię, mamy Liban, mamy Palestynę, mamy Izrael, czyli ognisko największych konfliktów – musimy prowadzić coś, czemu zresztą jest poświęcony w Unii Europejskiej ten rok, czyli dialog międzykulturowy, musimy prowadzić dialog z islamem, musimy wspierać islam moderowany i musimy prowadzić dialog z Kościołem ortodoksyjnym, z Kościołem prawosławnym. Nasza frakcja polityczna prowadzi re-

gularny dialog z Kościołem prawosławnym i to jest to drugie płuco Europy, dlatego że gdzieś w dalekim założeniu chadecji europejskiej prawosławie to jest też załączek czy przyszły teren chrześcijańskiego rozumienia Europy. Mamy również takie instrumenty jak walka o prawa człowieka i standardy demokratyczne, instrumenty instytucjonalne, takie jak umowy, które nas wiążą z tymi krajami, mam na myśli umowy o współpracy i stowarzyszeniu, umowy stowarzyszeniowe, taką umowę dzisiaj oferujemy Ukrainie na ostatnim szczycie paryskim. W Parlamencie Europejskim mówimy, że taką umowę o stowarzyszeniu powinniśmy zaoferować Gruzji i Mołdawii; wreszcie takie instrumenty jak dialog polityczny, ażeby w sprawach świata nie tylko sama Unia, ale również my jako Unia plus nasi sąsiedzi wypowiadać się wspólnie tam, gdzie jest to tylko możliwe. Inaczej mówiąc, europejska polityka sąsiedztwa – mówi się dzisiaj o nowej europejskiej polityce sąsiedztwa – to jest jedna z najważniejszych polityk unijnych z obszaru międzynarodowego. Na początku powiedziałem, że sąsiedztwo to jest krąg przyjaciół, natomiast istotne jest to, co jest w tej chwili wartością dodaną w tej koncepcji, która wydaje się bardziej prawdopodobna, jeśli chodzi o sąsiedztwo wschodnie i szalenie trudna, ale ważna jako dyrektywa polityczna, żeby to był krąg przyjaciół i przyjaciół między sobą. Jeżeli nasi sąsiedzi będą naszymi przyjaciółmi w bardzo szerokiej definicji tego słowa, w ujęciu bilateralnym to nie wystarczy. Stabilizacja na naszych granicach wymaga tego, żeby oni byli przyjaciółmi między sobą. Dzisiaj aż trudno sobie wyobrazić, jaki moglibyśmy mieć bezpieczny świat, bezpieczną Europę, gdyby na Bliskim Wschodzie zapanował pokój. I jakim zagrożeniem jest konflikt na naszym wschodnim sąsiedztwie, jaką szansą jest zgoda. A zatem razem z naszymi sąsiadami południowymi i wschodnimi musimy dbać o dobro wspólne, jakim jest pokój, stabilizacja i współpraca. Te instrumenty są różnorodne i tak jak powiedziałem, Unia ma jeszcze wiele zapasu, wiele mocy, żeby te relacje wzmocnić. Znowu enumeratywnie współpraca gospodarcza, polityka wizowa, polityka graniczna, polityka współpracy transgranicznej, wspólna walka z przestępczością zorganizowaną, inwestowanie wspólne w kapitał ludzki, stypendia, wymiany młodzieży, współpraca ludzi z ludźmi, ochrona mniejszości narodowych, jak również religijnych w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, pomoc finansowa, która jest nadal niewystarczająca, ale w tej kadencji parlament wywalczył większe kwoty na politykę sąsiedztwa niż to było pierwotnie proponowane. Przed nami debata na temat budżetu na 2009 r. Wreszcie współpraca co do rozwiązywania konfliktów, mówiłem już o Bliskim Wschodzie, ale co do rozwiązywania konfliktów tak zwanych „zamrożonych” – dzisiaj takim konfliktem zamrożonym od niedawna jawi się Osetia Południowa i Abchazja. Wreszcie wielki temat, który nas może łączyć, to jest bezpieczeństwo energetyczne Unii Europejskiej, którego to bezpieczeństwa energetycznego Unii nie rozwią-

żemy bez naszego południowego sąsiedztwa, żeby wymienić chociażby takie kraje jak Algieria czy Libia, i nie rozwiążemy bez współpracy z takimi sąsiadami jak Turcja jako ważny kraj tranzytowy i oczywiście Kaukaz, który jest ważną drogą alternatywną wiodącą do innych niż rosyjskie źródła ropy i gazu z Azji Centralnej. A zatem bezpieczeństwo energetyczne. W stosunkach z tymi sąsiadami musimy stosować jedną zasadę, którą określiłem jako „krąg przyjaciół” i „przyjaciele między sobą”, natomiast z przyczyn oczywistych, ponieważ ci nasi sąsiedzi są bardzo różni co do poziomu rozwoju, problemów, konfliktów, bogactwa, musimy stosować zróżnicowane podejście, czyli musimy odejść od najłatwiejszego widzenia tych spraw, że jedna polityka wystarczy czy będzie odpowiadała wszystkim. Te wszystkie działania unijne przekładają się na dokumenty, uchwały w liniach budżetowych, nie chcę zbyt technicznie o tym mówić. Natomiast chcę jeszcze przywołać ten wymiar wielostronny, ponieważ na pewno takie myślenie drzemie, jeśli chodzi o sąsiedztwo południowe, ale wydaje się politycznie bardzo odległe, żeby zachęcać, aby te kraje między sobą współpracowały, współpracując z nami. Jeśli chodzi o sąsiedztwo wschodnie, proponujemy, żeby tworzyć wspólne zgromadzenie międzyparlamentarne między Parlamentem Europejskim a parlamentami naszych sześciu wschodnich sąsiadów, które nazywamy Euro-Nest. Nazwa pochodzi od skrótu francusko-angielskiego European Neighbourhood Est – ale Est, czyli wschód, jest napisane po francusku. Natomiast znaczące i symboliczne jest, jak tę nazwę tłumaczą na swój język Ukraińcy – to jest „Jewrogniezdo”, czyli „gniazdo europejskie”. Ten fakt też przypomina o tym, że nasze wschodnie sąsiedztwo jest gniazdem różnych wartości. Zostało tu przywołane, że chrześcijaństwo na Kaukazie było wcześniej niż u nas i że wartości chrześcijańskie przetrwały w krajach takich jak Białoruś, którą dzisiaj próbujemy odzyskać – to są najnowsze inicjatywy Unii Europejskiej – i oczywiście myślę o Ukrainie. Z tym wszystkim wiąże się główne pytanie, które jest nierozstrzygnięte w gremiach unijnych, nierozstrzygnięte również w Parlamencie Europejskim, ale co do którego osiągnęliśmy pewien konsensus. Dlatego między innymi żałuję, że nie ma z nami Elmara Broka. Czy sąsiedztwo – ta specjalna relacja mówi w tej chwili wyłącznie o sąsiedztwie wschodnim – to jest droga do członkostwa czy substytut członkostwa? Są dwa zdania na ten temat. Jedna odpowiedź – tak, to jest droga do członkostwa. Druga odpowiedź – nie, to jest *sui generis* stan i dzisiaj nie możemy tego przesądzać. Natomiast rozsądny kompromis, jaki zawarliśmy nie tylko na szczelbu Parlamentu Europejskiego, bo sądzę że jest to taka wspólna linia, którą można powiedzieć podziela również rada w swojej różnorodności, szczyt unijny – że to jest zbliżanie tych krajów do Unii Europejskiej bez przesądzania dzisiaj przyszłych rozstrzygnięć. Że to jest *open ended solution* – rozwiązanie otwarte. Jeżeli zgadzamy się na tym gruncie, że trzeba zacieśniać naszą współ-

pracę z nimi, zachęcać ich do współpracy wzajemnie ze sobą, to usiądziemy do stołu i za 15 lat zadamy powtórnie to pytanie. A na razie możemy działać zgodnie. I to jest osiągnięcie naszej frakcji – frakcji chadeckiej w Parlamencie Europejskim. To podejście jest na pewno wartością dodaną, bo ono pozwala bez obaw i z pewną mocą perswazyjną odpowiadać na niecierpliwość, czasami nadmierną, naszych wschodnich sąsiadów. Pozwala się skoncentrować na podejściu pragmatycznym: budujemy projekty, budujemy rzeczywiste osiągnięcia, nie przesadzamy w tej chwili instytucjonalnie, skoro w Unii występuje: a. zmęczenie rozszerzeniem; b. daleko idąca rozbieżność co do finału politycznego, *finalité politique* w tej materii. A zatem powinna tutaj panować zgoda co do działań, a niekoniecznie musi panować zgoda co do celu ostatecznego. Ważne jest też, że godzimy się co do tego, iż powinniśmy zastosować tutaj inną zasadę, którą znamy z debaty europejskiej sprzed wielu, wielu lat – zasadę zmiennej geometrii, że im bardziej któryś kraj naszego sąsiedztwa – i to dotyczy zarówno południowego, jak i wschodniego – podziela nasze wartości, respektuje standardy demokracji, praw człowieka i respektuje godność osoby ludzkiej, tym stosunki z nim mogą być bliższe. To daje nam bardzo potężny instrument polityki zagranicznej wobec tych krajów i pozwala na przykład przewartościowywać, tak jak to w tej chwili robimy, co jest najświeższą zmianą, naszą politykę wobec Białorusi. Czyli zachęcać te kraje, aby wkraczały na drogę wartości, które my podzielamy. Chciałbym zakończyć taką tezę, że fałszywy jest podział na kierowanie się w naszej polityce sąsiedzkiej, i szerzej mówiąc polityce zagranicznej, albo wartościami, albo interesami. Rzeczywiście taka różnica, taki rozróżnienie istnieje w krótkim czasie, bo domagając się respektowania praw człowieka i standardów demokracji możemy stracić kilka czy nawet kilkanaście kontraktów, czy ktoś może nam jakąś rurę gazową lub ropną zamknąć, ale w długim czasie w interesie i politycznym, i gospodarczym nie będziemy bezpieczni i nie będziemy budowali lepszego świata na zewnątrz, jeżeli nie będziemy budowali podstawy wspólnych wartości albo pewnych elementów wspólnych wartości z naszymi sąsiadami na miarę tego, co możliwe. Ale powinniśmy się starać, bo w dalszej perspektywie jest to dużo solidniejsza, podkreślam, dużo bardziej skuteczna polityka. Sądzę, że jest to dyrektywa zarówno dla całej polityki zagranicznej Unii, żeby myśleć kategoriami wartości i interesów jako pewnej jedności i żeby temu podporządkować działania, krótko mówiąc, żeby myśleć strategicznie. Dlatego – może jestem nadmiernym optymistą, ale wydaje mi się, że tworzy się nowy paradygmat. Wkraczamy w nową fazę naszej polityki wobec sąsiadów. Jeżeli nam, chadecji europejskiej, uda się tę politykę oprzeć na zasadach, które nam są bliskie, to będzie to nasze zwycięstwo.

Wystąpienie nieautoryzowane

Relacje wobec sąsiadów i wysiłki integracyjne w Europie

Ekscelencjo, Szanowni Państwo,

tytułem przewodnim tej konferencji, wybranym przez jej organizatorów, jest motto: „Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa?”. Relacje wobec sąsiadów oraz stosunek wobec integracji europejskiej należy rozpatrywać w tych właśnie ramach. Sąsiedztwo jest tematem o skali europejskiej przede wszystkim dla poszczególnych państw – członków Unii Europejskiej. Można też podjąć próbę szerszego spojrzenia i przeanalizować relacje Unii Europejskiej z sąsiadującymi z nią regionami, na przykład z Rosją lub światem islamskim. Jeśli chcemy zidentyfikować poszczególne podmioty relacji wobec sąsiadów, to w pierwszej kolejności mamy do czynienia z poszczególnymi narodami.

Teologiczny i kulturowy wymiar narodów w Europie

Począwszy od momentu zmian polityczno-społecznych w 1989 roku niektóre podstawowe pytania o wymiarze ogólnoludzkim i kulturowym zaczęły pojawiać się ze szczególną wyrazistością i radykalnością. Jednym z owych zagadnień jest pytanie o istotę narodów. W średniowieczu pojęcie „naród” pobrzmiewało jeszcze raczej echem dynastycznym. Począwszy od oświecenia naród coraz częściej próbowano zdefiniować za pomocą kryteriów językowych, kulturowych, religijnych i przede wszystkim państwowych czy politycznych. To prowadziło czasem – równoległe zresztą do postępującego procesu sekularyzacji – do ubóstwiania „narodu”. Blisko stąd więc do idei, której nieludzkie konsekwencje w XX wieku, będące jawnym przeciwieństwem zasad chrześcijańskich, są oczywiste dla każdego Europejczyka. U źródeł motywacji całego ruchu na rzecz europejskiej jedności leżały autentyczne starania o pokój i pojednanie między narodami naszego kontynentu. Oczywiście ta myśl była bardzo bliska także zaangażowanym w ten proces katolikom.

Oczywiste stało się, iż dobro ogółu – poszczególnych ludzi i narodów, także mając na myśli życie gospodarcze i nie tylko – wymaga pielęgnowania i praktykowania intensywnej współpracy. Unia Europejska w znacznym stopniu przyczyniła się do urzeczywistnienia tej wizji. Mamy nadzieję, że wzajemne przenikanie i uzupełnianie się kultur różnych narodów będzie wzrastać, a tym samym wzmocni świadomość chrześcijańskich korzeni Europy.

Począwszy od momentu zmian polityczno-społecznych w 1989 roku ta współpraca stała się możliwa także dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Narody te nie należą do członków-założycieli Unii Europejskiej. Kryteria przynależności czy członkostwa w Unii zostały im przedstawione przez Zachód. Państwa te nie mogły podjąć z Zachodem poważnych negocjacji na temat tych kryteriów. Co prawda odbywały się negocjacje poprzedzające członkostwo w Unii Europejskiej, lecz pozycja krajów Europy Środkowo-Wschodniej w tych rozmowach była rzecz jasna słaba.

Po przemianach 1989 roku tożsamość narodowa zyskała w tych krajach nową funkcję. W czasach komunistycznych panowała oficjalnie postawa internacjonalistyczna. Głównymi siłami w państwach bloku wschodniego, które utrzymywały system w ryzach, były: armia sowiecka, ponadnarodowa, marksistowsko-leninowska ideologia, partia i administracja państwowa. Aspekty gospodarcze regulowano za pomocą gospodarki planowej, w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG). Wiele narodów walczyło niegdyś przeciw systemowi komunistycznemu. Większość z nich, szczególnie te mniejsze, musiało doświadczyć tego, że o ich losie decydował międzynarodowy układ sił. Miało się wrażenie, że nawet mocarstwa zachodnie nie były zainteresowane zmianami na większą skalę. I tak przemiany społeczno-polityczne po 1989 roku nastąpiły niejako w formie zmiany władzy. Wielu patrzyło na Unię – nazywaną wówczas jeszcze Wspólnotą Europejską – jako na kolejnego gracza, którego silna pozycja wynika ze splotu interesów międzynarodowego układu sił. Jednocześnie kraje Europy Środkowo-Wschodniej boleśnie odczuwały konsekwencje braku dostatecznych regulacji dotyczących społecznych zasad obowiązujących w gospodarce rynkowej i globalizacji. Sfery kultury i bezpieczeństwa społecznego wydawały się mało istotne, biorąc pod uwagę konieczność sprostania konkurencji w gospodarce rynkowej i wątpliwy wymóg dotyczący sprostania kryteriom związanym z przystąpieniem do Unii Europejskiej. W ten sposób języki narodowe i poszczególne kultury wiele straciły ze swej wartości ekonomicznej.

Niektóre narody kulturowe, które nie miały dotąd własnego państwa, mogły uzyskać państwowość. Czasem konsekwencją tego procesu było akcentowanie idei narodowych czy nawet nacjonalistycznych. W każdym razie obecnie Kościół katolicki wspiera symboliczne akcje mające na celu pojednanie między narodami. Wzorem jest tu słynne pojednanie między Niemcami a Polakami.

Podobny symboliczny akt pojednania miał miejsce w 2006 roku pomiędzy członkami węgierskiego i słowackiego episkopatu. Także dziś takie symboliczne akty pojednania, którym patronuje Kościół katolicki, wciąż mają swą wagę.

Dziś musimy więc podjąć próbę refleksji teologicznej odnoszącej się do pojęcia narodu. Sam Kościół jest bowiem wielkim „świętym narodem”. Ewangelia stanowi Dobrą Nowinę dla całej ludzkości. Gdzie jest więc owa teologiczna wartość narodów? Dziś dzieło stworzenia zyskuje w świadomości chrześcijan coraz większe uznanie. Ochrona środowiska naturalnego, ochrona świata roślin i zwierząt w coraz większym stopniu staje się tematem, który podejmuje teologia moralna. Tak pięknego bogactwa jak na przykład danego języka lub całej kultury danego narodu nie da się tak po prostu pominąć. Jako chrześcijanin, z podniesioną głową, ale i z otwartym sercem, można reprezentować wartości składające się na własną tożsamość kulturową. To mogłoby nawet stanowić wkład chrześcijan w rozwój duchowej jedności Europejczyków.

Kwestia jednej lub wielu integracji

Kiedy dziś w Europie mówi się o integracji, ma się na myśli przede wszystkim jej gospodarczy i prawny wymiar. W szerokich kręgach można dziś usłyszeć opinię, iż integracja gospodarcza i prawna to fundamentalny warunek dalszej integracji w wymiarze politycznym i kulturowym. Jeśli zastanowimy się nad pojęciem „kultura” w jego najszerszym sensie, to z myślą o dalszej przyszłości można wyobrazić sobie, że także mentalność, tradycje i obrzędy Europejczyków będą rozwijać się w tym samym kierunku. Ale w jakim właściwie kierunku? I czy owe warunki ramowe tworzące wspólny fundament europejski w wymiarze gospodarczym i ogólnie społecznym rzeczywiście są tak do siebie podobne? Lub być może sprawy rzeczywiście rozwijają się w tym kierunku, iż sytuacja gospodarcza i społeczna w poszczególnych krajach Unii Europejskiej w coraz większym stopniu zbliża się do jakiegoś wspólnego mianownika? Lecz czy nie jesteśmy raczej świadkami coraz mniej zrównoważonego rozwoju?

Inaczej rzecz wygląda na polu kultury. W Europie Środkowo-Wschodniej często ma się wrażenie, że w zachodniej części naszego kontynentu dominują dość silne idee, które w sposób całkiem świadomy i zamierzony dążą do przeobrażenia kultury nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej.

Ale integrację można rozumieć także w sposób o wiele bardziej tolerancyjny. Jeśli spojrzeć na historię poszczególnych europejskich krajów i miast, to znajdziemy wiele przykładów integracji. W życiu są tysiące drobnych spraw, które na przykład dla Węgry przebywającego tu, w Krakowie, tworzą prawdziwie rodzinną atmosferę. Styl architektoniczny i kuchnia, forma kontaktów mię-

dyludzkich i mentalność są czasem zadziwiająco podobne do tego, co znam z domu. Wszystko to ma swoje źródło w długiej, wspólnej historii, nie tylko tej z okresu monarchii habsburskiej, ale także sięgającej wcześniejszych epok. I właśnie to doświadczenie sąsiedztwa jest wspaniałym uczuciem. Można odetchnąć pełniejszą pierśią i więcej zobaczyć, jeśli pozna się lepiej i głębiej zrozumie własne otoczenie. Jeśli cierpliwie i z szacunkiem odkrywamy wspólne korzenie, wówczas dostrzegamy głębsze pokłady tego szczególnego braterstwa wśród nawet najbardziej od siebie odległych narodów Europy.

Integracja i chrześcijaństwo

W kulturze europejskich narodów dziedzictwo chrześcijańskie stanowi jeden z najważniejszych fundamentów. Zachodnie kultury, począwszy od Mezopotamii aż po Amerykę, charakteryzują się tym, iż w swoim ustawodawstwie łączą kwestie danej ludzkiej wspólnoty z uniwersum i historią świata. Prawo pozytywne jest słabe, jeśli pozbawione jest zrozumienia dla postawy zgodnej z zasadami moralności wśród samego społeczeństwa. Nie można przecież za każdym człowiekiem postawić policjanta.

Wszystkie narodowe kultury Europy odnajdują swe źródła inspiracji w chrześcijaństwie. Tradycje religijne, artystyczne formy wyrazu i rozumienie dla postawy zgodnej z zasadami moralności wśród społeczeństwa są ze sobą ściśle związane. Odrzucenie odwołania do Boga w konstytucji europejskiej stanowi dla wielu symptom postępującej sekularyzacji poszczególnych społeczeństw Europy. Po upadku wcześniejszej, oficjalnie obowiązującej doktryny i ideologii, w krajach postkomunistycznych powstała duża pustka światopoglądowa. Utrata orientacji wśród społeczeństw niektórych krajów doprowadziła do zwiększenia zjawisk kryminalnych i do rozpadu porządku publicznego. To znów nie pozostało bez pośrednich konsekwencji dla samej religii w tym sensie, iż rzeczony zjawiska doprowadziły do większego szacunku dla roli religii. Niektórzy politycy są nawet zdania, iż religia może być tą siłą, która mobilizuje społeczeństwo w wysiłku przeciw anarchii. Dotyczy to głównie tych regionów, w których nie ma już tradycji mieszczańskich i gdzie niemal zupełnie zniknęły gospodarcze podstawy rozwoju warstwy mieszczańskiej, ponieważ zdecydowana większość społeczeństwa nie ma żadnego udziału we własności środków produkcji.

Poza tymi rozważaniami należy podkreślić także fakt, iż stosunek do rzeczywistości jest dla każdej kultury kwestią życia i śmierci. Nieskrępowana otwartość na pełnię otaczającej nas rzeczywistości może okazać się najlepszą drogą do budowania relacji wobec sąsiadów i kontynuacji integracji narodów Europy.

Serdecznie dziękuję Państwu za uwagę!

Panie i Panowie,
chciałbym Państwu moje poglądy przekazać w pięciu punktach.

1. Po pierwsze my, Europejczycy, musimy zauważyć, że jest nas niewiele, że Europa w świecie jest kontynentem małym. Wszyscy wyrastaliśmy z bardzo europocentrycznym obrazem świata i mamy problemy, aby rzeczywiście dojrzeć, że w państwach członkowskich Unii Europejskiej żyje tylko 7,55% ogółu ludności świata. Ze względu na różny wzrost liczby ludności w roku 2050 będziemy stanowić tylko 5%. Także przy rozszerzeniu Unii te relacje się nie zmienią. Na marginesie, w dyskusji o tym, jak ważna, ale jak mała jednocześnie jest Europa, bardzo doniosły może być głos i doświadczenie Kościoła, ze względu na jego katolicki, powszechny, ogólnoswiatowy charakter. Moje pierwsze doświadczenie związane z wielkością świata było takie, że jako ministrant w dużej parafii poznałem kapłanów z Afryki. A więc moja prośba pod adresem Kościoła katolickiego, aby to doświadczenie silniej wnieść do Europy. To prowadzi mnie do konkluzji, że gdy zauważymy, jak niewiele nas jest oraz jak dobrze nam się w Europie wiedzie, to nasza odpowiedzialność za to, o czym mówił biskup Marx w kontekście nierównomiernego podziału dóbr, będzie jeszcze większa. Ponieważ jest nas tak mało, ważne jest, abyśmy koncentrowali się nie tylko na sobie, ale abyśmy się także wobec naszych sąsiadów zachowywali jako wspólnota. Nie możemy pozwolić sobie na to, abyśmy zostali podzieleni.

2. To, co wspólne, nie stanowi samo w sobie jeszcze wartości. Pytanie brzmi bowiem: wspólne do czego? Jakie są linie przewodnie wspólnej polityki zagranicznej bezpieczeństwa i sąsiedztwa? Mocno opowiadam się za tym, aby te same wartości, za którymi opowiadamy się do wewnątrz (demokracja, prawa człowieka itd.) uczynić także kryteriami naszej polityki zagranicznej i polityki sąsiedztwa. Znaczenie tych wartości w naszych społeczeństwach w Europie osłabilibyśmy, gdybyśmy je reprezentowali tylko do środka, a nie także i na zewnątrz.

3. Jako Europejczycy, a mówię to jako przedstawiciel jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej, nie unikniemy zdefiniowania tego, czym jest Europa w sensie Unii Europejskiej i członkostwo w Unii. Polityka sąsiedztwa zakłada definicję, na czym polega to sąsiedztwo. W obowiązujących traktatach Unii Europejskiej są wyraźne definicje członkostwa: każdy kraj europejski ma prawo do złożenia wniosku o przyjęcie, jeżeli spełnia kryteria kopenhaskie, to

znaczy jeśli podziela wartości podstawowe. Przy definicji kryteriów kopenhaskich istnieje ogromny konsensus: demokracja, godność człowieka, praworządność, społeczna gospodarka rynkowa. W kwestii tego, co europejskie, jednak uchylamy się od odpowiedzi tam, gdzie Europy w sposób naturalny nie ogranicza wielki ocean. Jestem za tym, abyśmy stawili czoła tej dyskusji i w tym duchu kraje, które mają europejską część, ale w większości nie są państwami europejskimi – nie są państwami wchodzącymi w grę dla Unii Europejskiej, tu wymienię Turcję i Rosję, podczas gdy inne państwa leżące w Europie – Gruzja i Ukraina niezależnie od perspektywy czasowej naturalnie mają zasadniczo prawo do członkostwa. Myślę, że w ostatnich latach ta kwestia nie została przedyskutowana otwarcie i szczerze, a teraz ona do nas wraca. Jeżeli nie jest się państwem europejskim – i tym samym przechodzę do czwartego punktu – to nie znaczy, że nie może się być przyjacielem.

4. Radziłbym, aby wartości takie jak godność człowieka uczynić kryterium rozróżniania w naszej polityce zagranicznej. Te kraje, te społeczeństwa, które dzielą się z nami wartościami, są naszymi przyjaciółmi. Kraje, które tych wartości z nami nie dzielą, ale mimo to przestrzegają reguł wzajemnego szacunku, są naszymi partnerami. Ci, którzy nie dzielą wartości i nie przestrzegają nawet reguł wzajemnego szacunku, geograficznie są naszymi sąsiadami. Angela Merkel ma w pełni rację, gdy zawsze wprowadza rozróżnienie pomiędzy naszymi przyjaciółmi w Ameryce i naszymi partnerami w Rosji, w odróżnieniu od swego poprzednika, który stawiał na równi Stany Zjednoczone i Rosję. Przyjaźń i partnerstwo to dwie różne sprawy. Opowiadam się za tym, abyśmy w polityce zagranicznej mówili o tym wyraźniej.

5. I tym samym dochodzę do tematu aktualnego, który nas tak bardzo zajmuje. Jeżeli zgadzamy się, że wartości wewnętrzne powinny obowiązywać w społeczeństwie nie tylko do wewnątrz, ale także w polityce zagranicznej, to właściwie nie powinno nas zaskakiwać, że u naszych rosyjskich sąsiadów po tym jak do wewnątrz dominuje coraz bardziej droga do autokracji, podczas gdy droga demokracji Gorbaczowa i Jelcyna zostaje stopniowo znowu zamknięta, że to także ma konsekwencje w rosyjskiej polityce zagranicznej. Musimy pogodzić się z krytyką, że wewnętrzny rozwój w Rosji w ostatnich latach, jeżeli chodzi o wolność wyborów, jeżeli chodzi o odrzucenie obserwatorów, świadczy o tym, że wobec tego może zbyt mocno milczeliśmy. Mówię jako niemiecki poseł do Bundestagu – mieliśmy niemieckiego kanclerza, który ówczesnego prezydenta Putina określił demokratą najczystszej próby. To pokazuje w sposób szczególnie ekstremalny, że wartości nie stanowiły kryterium rozróżnienia. To, co teraz wydarzyło się w Gruzji, to, co Rosja robi w Gruzji, skierowane jest nie tylko do wewnątrz i jest nie tylko wewnętrznym odejściem od wartości demokratycznych, za którymi się opowiadamy, ale stanowi także naruszenie tego, o czym

mówiłem wcześniej, tego, co definiuje partnera, a mianowicie jest naruszeniem szacunku wobec wzajemnych i wspólnych reguł.

I dlatego jest słuszne, że Unia na swym specjalnym szczycie odsunęła w czasie negocjacje i umowy partnerskie Unia-Rosja. Kto się zachowuje w taki sposób, jak Rosja zachowała się wobec Gruzji, sam staje na drodze od partnerstwa do zwykłego sąsiedztwa. Z sąsiadami również trzeba współżyć, ale jest to mniej niż partnerstwo. Popieram bardzo, aby przy rozwiązaniu tego problemu zaprezentować jedność, co Unia podczas swego specjalnego szczytu właśnie zrobiła, w odróżnieniu od swego stanowiska na przykład w kwestii Iraku, ale ważne było, żeby być także jednomyślnym merytorycznie. Jestem za tym, abyśmy tę politykę realizowali nie przeciw Rosji, ale na rzecz naszych przyjaciół. Tak jak profesor Bartoszewski powiedział, nie chodzi o to, aby biegać po okolicy ze ściśniętą pięścią, chodzi o to, aby pomóc naszym przyjaciołom i pokazać wyraźnie, że ci, którzy podzielają nasze wartości, są naszymi przyjaciółmi. To z mojej perspektywy pięć najistotniejszych punktów. Powinniśmy pamiętać o tym, że jako Europejczycy nie jesteśmy siłą dominującą w świecie. Tym ważniejsze jest, abyśmy działali wspólnie. Musimy działać wspólnie także dla naszych wartości. Po trzecie musimy wyraźnie zdefiniować, że Europa ma geograficzny i wartościowy wymiar, po czwarte musimy rozróżniać w polityce zagranicznej między przyjaciółmi, partnerami a sąsiadami i po piąte, musimy naszych przyjaciół wspierać w dobie kryzysu i nie wolno nam przy tym zapominać o naszych wartościach.

Wystąpienie nieautoryzowane

Andrzej Grzyb

przewodniczący Sejmowej Komisji ds. Unii Europejskiej

Szanowni Państwo, Ekszelencje, Szanowni Goście.

Powiem, że jestem bardzo zaintrygowany całym przebiegiem i atmosferą tego spotkania, bo jestem po raz pierwszy tutaj, na konferencji, która jest bardzo inspirująca, ma w sobie więcej niż tylko to przesłanie, które wynika z treści całej konferencji, jej motta, bo coś nas więcej tutaj złączyło niż tylko omówienie poszczególnych punktów w poszczególnych panelach dyskusyjnych. Myślę, że takim kulminacyjnym punktem było wczorajsze nasze spotkanie tam, na Wawelu, gdzie duch Rzeczypospolitej Jagiellonów miał chyba swoje miejsce i był obecny, i gdzie duch Jana III Sobieskiego również był obecny, bo oglądaliśmy przecież tę piękną, choć króciutką wystawę i wtedy też została przypomniana przez ks. kardynała Stanisława Dziwisza w homilii wiktoria wiedeńska. Myślę, że warto przypomnieć – wczoraj rocznica, dzisiaj mówimy o sąsiadach – że my jako Polacy rozumieliśmy swoje zobowiązania sąsiedzkie w historii, w przeszłości, i rozumiemy je również teraz. Wtedy rozumieliśmy je w taki sposób, że należało się wybrać z wyprawą i odnieść zwycięstwo na Kahlenbergu, co wcale nie było takie oczywiste. Wszyscy twierdzą zgodnie, że tam nie wystarczył tylko ludzki geniusz, że tam było coś więcej niż tylko ludzki geniusz, a droga Sobieskiego na Kahlenberg i na tę bitwę była znaczona licznymi postojami, podczas których skupiał się w kolejnych świątyniach, jak tę potęgę osmańską pokonać. Potem zdarzało się to również wielokrotnie. Ja przypomnę, chociażby 15 sierpnia w Polsce jest taką datą, to była przecież w 1920 roku jedna z największych bitew świata. Norman Davies powiedział, że to było niewyobrażalne, jak powstałe z popiołu i gruzów państwo mogło obronić i Polskę, i również chrześcijańską Europę, bo przecież ta rewolucja mogła dotrzeć do Berlina. To jako wspomnienie. I właśnie myślę, że jako ludzie mamy też takie poczucie i takie wyniesione z własnego domu, z przesłań swoich najbliższych, rodziców, przesłanie dotyczące tego, jak traktujemy sąsiadów. Po prostu, jak mówił mi mój ojciec, sąsiadów się ma, ich się nie wybiera, do nich częstokroć jest najbliżej, jak trzeba pójść w potrzebie. Z nimi trzeba utrzymywać dobre relacje, starać się również ich zrozumieć. No i trzeba przyjąć do wiadomości, że czasami ci sąsiedzi niekoniecznie czynią nam dobrze. Czy z tego powodu powinniśmy od razu stosować taką zasadę silnej retorsji? Musimy zmieniać również tych naszych sąsiadów. Oczywiście, to jest w takim wymiarze jednostkowym, ludzkim, rodzinnym, natomiast myślę, że wiele z tych takich czysto ludz-

kich odniesień, od jednostki poprzez rodzinę, społeczności lokalne, państwowe i właśnie tę wielką integrację europejską, powinniśmy również stosować, mówiąc o naszych sąsiadach, i to rozróżnienie, które tutaj padło, że mamy sąsiadów w Europie i sąsiadów Europy – czy to oznacza, że nie dowartoścujemy tych, którzy są sąsiadami Europy? Nie, każdego z tych sąsiadów dowartoścujemy, tylko w inny sposób musimy dowartościowanie wyrazić. Bo przecież sąsiedzi w Europie to ci, którzy mają aspiracje, a są jeszcze poza jej procesem integracji, żeby się w niej znaleźć, tak jak my mieliśmy swoje aspiracje na początku lat 90. i pewnie to dobrze rozumiemy. Wtedy wydawało nam się to takie odległe – układ o stowarzyszeniu Polski ze Wspólnotami Europejskimi rok 1990, część handlowa wchodzi w roku 1992, potem wydawało się to niemożliwe, że w ciągu tych 12 lat jesteśmy w stanie pokonać taką drogę do dnia członkostwa, a jednak ją pokonaliśmy mimo obaw i sądzę, że teraz też, jak ktoś mówi naszym sąsiadom wyrażającym bardzo emocjonalnie częstokroć swoje oczekiwania, że oni też chcą znaleźć się w tym procesie integracji europejskiej, że to może potrwać 10-15 lat, to dla nich jest to bardzo odległa perspektywa, chcieliby mieć więcej takich oczywistych gwarancji. Europa po rozszerzeniu o 12 krajów członkowskich, w szczególności piętnastka, to się dawało odczuć, jak gdyby traumatycznie przeżyła to rozszerzenie, nie była emocjonalnie chyba wewnętrznie przygotowana na to, że oto kolejnych 80 milionów obywateli z różnym historycznym doświadczeniem znajdzie się w tej wspólnocie. I że nagle ten symboliczny – bo to myślę dla wszystkich zrozumiałe – polski hydraulik stanie się jakimś tam zagrożeniem dla rynku pracy, tam czy ówdzie. Okazało się, że to były też i inne obawy, że być może tak zostanie zdominowany tenże rynek pracy przez pracowników z nowych krajów członkowskich, że to zrujnuje być może system socjalny w niektórych krajach. Przykładem była Wielka Brytania, teraz Brytyjczycy nie wyobrażają sobie, żeby oto bez tych młodych ludzi z Polski i z innych krajów ten rynek pracy ambitnie funkcjonował. Więc to pokazuje, że takie traumatyczne powstrzymanie oddechu spowodowało, iż trudno było rozpocząć debatę, co inicjowała między innymi Polska i co wносиła, że trzeba bardzo utrwalać, pobudzać, europejskie aspiracje Ukrainy. Nie tylko dlatego, że to jest taki polski postulat prawie odwieczny, bo my wiemy, że jak będzie wolna Ukraina, to również i Polska, i Europa cała będzie miała szansę na pełne bezpieczeństwo. Ale również dlatego, że rozumieliśmy, jakie są marzenia takich narodów, które odtwarzają swoją państwowość. Również wydaje mi się, że taki przełomowy moment nastąpił w chwili obecnej. Ten sierpień, który miał być czasem zmagani olimpijskich, stał się właściwie dla Europejczyków takim miesiącem przełomu w myśleniu o tym, co trzeba zrobić dla naszych sąsiadów. Właśnie przez pryzmat tego, co się stało w Gruzji. Bo oto uświadomiliśmy sobie, jak łatwo jest czołgami wjechać przez granicę niepodległego państwa. Jak łatwo jest złamać,

bo ono jest mniejsze, słabsze, nie chce respektować moich oczekiwań czy interesów, i myślę, że było to drugie traumatyczne doświadczenie, które zwróciło uwagę, że trzeba w tej polityce sąsiedztwa w Europie uczynić coś więcej niż do tej pory zostało uczynione, również w zakresie bezpieczeństwa, jeżeli chodzi o relacje z NATO. Ja się ogromnie cieszę, że na tej konferencji i w debacie na ten temat występują nasi przyjaciele z Gruzji, pan przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych, że jest były minister kultury Libanu, kraju, który bardzo przeżywa swoje wewnętrzne rozdarcie, co jest też skutkiem między innymi różnych postaw sąsiadów Libanu. Chcielibyśmy, aby te kraje mogły odnaleźć tę swoją pokojową drogę rozwoju. Wróć do Europy Środkowo-Wschodniej. W tym samym czasie kończy się też spotkanie w Krynicy – forum ekonomiczne. Na tym forum ekonomicznym między innymi mówi się o tych aspiracjach rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej i proszę sobie uświadomić to, co powiedział pan przewodniczący Jacek Saryusz-Wolski, powiedział o tym Euro-Nest. Gdybyśmy to zsumowali – te 12 plus 8 krajów i 6 krajów – 18 krajów to jest około 160 milionów ludności. Porównując do kraju, który wspominałem – do Rosji, to jest to więcej niż ludnościowy potencjał Rosji. Gdyby połączyć produkt krajowy brutto tych wszystkich krajów, to jest więcej niż produkt krajowy również Rosji. Więc jest to jakaś wskazówka, jaki jest potencjał ludnościowy i ekonomiczny tej grupy krajów. To oczywiście rodzi też wyzwania w umysłach tych, którzy analizują tę sytuację, o czym wspominał pan profesor Bartoszewski, przecież, jak powiedział, oni tam mają bardzo dobrych ministrów, tylko że inaczej rozumieją ugruntowanie swojej pozycji jako kraju o pewnej tradycji, która nie jest bliska tradycji współczesnej Europy. Chciałbym powiedzieć, że my spełniliśmy jako Polska swoje plany, marzenia. Teraz staramy się wpływać na to, żeby zrozumieć również tych z naszych sąsiadów, którzy mają podobne marzenia jak Polska. Chcielibyśmy, aby w tej wolnej rodzinie narodów, oczywiście po wykazaniu pewnej pracy, wysiłku, znalazły się te kraje, które respektują wspomniane przez pana posła z Bundestagu wartości, które określamy mianem kryteriów kopenhaskich, ale częstokroć też jest tak, że jest nam trochę trudniej zrozumieć, że te kraje mają trudniejszą drogę, bo to częstokroć wynika z tradycji, z kultury, z doświadczenia historycznego, a czasami z wielowiekowego braku swojej własnej państwowości. Trzeba te trudności przekroczyć. Myślę, że mogliśmy i mieliśmy prawo zatem upomnieć się w sprawie pomarańczowej rewolucji. Mieliśmy też moralne prawo nieco głośniej odezwać się w sprawie tego, co się działo w Gruzji. Ta obecność prezydentów właśnie z tej części Europy w Tbilisi była takim wymownym tego przejawem, że solidaryzujemy się z tym krajem, który dążąc do wolności i niepodległości, potrzebuje wsparcia. Wydaje mi się, że to słowo tam wypowiedziane przez przywódców krajów z tej części Europy brzmiało bardzo mocno. Ono chyba mocniej brzmiało niż nam się czę-

stokroć wydaje. Oczywiście chcielibyśmy też i osobiście się bardzo cieszyć z tego, że oto zmienia się i ewoluuje to, co się dzieje na Białorusi, że więźniowie polityczni zostali zwolnieni. To nie przesądza, że tam nastąpiła absolutna zmiana, ale też to zasługuje na zauważenie, na wsparcie. Symbolicznie znowu wracam do Krynicy, był obecny wicepremier tego kraju na tym forum ekonomicznym – po kilku latach tam wrócił. Więc to pokazuje, że i takie drobne kroki w niektórych sytuacjach też należy zauważyć, po to, żeby wzmóc jak gdyby aspiracje, motywacje również tych, którzy są odpowiedzialni za pełnienie swoich urzędów. I kończąc, powiem: wszędzie tam, gdzie będą respektowane prawa i wolności obywatelskie, prawa człowieka, wszędzie tam powinniśmy zauważyć naszych sąsiadów, po to, żeby ich wspomóc w tych procesach. Wszędzie tam, gdzie one są naruszane, powinniśmy interweniować, po to, żeby zapobiegać katastrofom m.in. humanitarnym, a takie u sąsiadów Europy również mamy i tam jesteśmy obecni. Po to jest tam to potrzebne, aby, jak powiedział ksiądz arcybiskup Marx, ta integracyjna siła Europy była żywa, aby była ona w tym duchu, w jakim odbywa się ta dzisiejsza konferencja. Dziękuję bardzo.

Wystąpienie nieautoryzowane

Michel Eddé

były minister Kultury i Szkolnictwa Wyższego Libanu

Chrześcijanie w Libanie

Sądzę, że dobrym pomysłem będzie rozpoczęcie mojego wystąpienia od podkreślenia, że warunki egzystowania chrześcijan w Libanie znacznie różnią się od tych, które panują we wszystkich pozostałych krajach arabskich, jak również, ogólnie rzecz ujmując, w całym islamskim świecie.

Wielkiemu temu, a konkretnie od podbojów islamskich, chrześcijanie w krajach arabskich i islamskich traktowani byli jako mniejszości drugiej kategorii, określani mianem *Dhimi*, czyli wolnych niemuzułmanów, cieszących się ochroną świadczoną przez mużułmanów. Konstytucje tych krajów jasno stwierdzają, że to islam jest ich religią państwową. Natomiast w Libanie zachowanie chrześcijan w zakresie ich obecności w kraju oraz roli, jaką w nim spełniali, nigdy nie opierało się na świadomości bycia grupą mniejszościową, pomimo faktu, że środowisko arabskie, do którego należy przecież Liban, ogólnie rzecz biorąc charakteryzuje się obecnością społeczności raczej zharmonizowanych pod względem wyznaniowym.

Powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, że libańscy chrześcijanie, a w szczególności katolicy – maronicy, uczestniczyli w stawianiu podwalin Libanu oraz budowaniu go jako społeczeństwa, jako jednej spójnej całości, jako państwa. Stanowili oni, i nadal stanowią, praprzyczynę państwa libańskiego, a jednocześnie powód jego przetrwania.

Istotną sprawą jest historyczna odrębność społeczności katolików – maronitów od innych społeczności chrześcijańskich, a mianowicie wyznawców Greckiego Kościoła Prawosławnego, Greckiego Kościoła Katolickiego, Kościoła Syryjskiego, Łacińskiego i Armeńskiego. Społeczność maronicka bowiem naznaczyła Liban i wszystkie pozostałe społeczności chrześcijańskie i niechrześcijańskie własnymi cechami, związanymi z umiłowaniem wolności i duchem niepodległości.

Jak to możliwe, że maronicy, a w konsekwencji pozostałe chrześcijańskie grupy wyznaniowe, pomimo skromnej liczebności, potrafili utrzymać się i wytrwać w środowisku islamskim już od 1600 lat, jak również odegrali niewątpliwie główną rolę, słusznie im przypisywaną, w procesie tworzenia i utrzymywania

nia Libanu jako autonomicznego terytorium, a potem jako państwa – jedyne państwa w świecie arabskim – którego konstytucja nie stwierdza, że religią państwową jest islam?

Co sprawiło, że Liban jest jedynym państwem arabskim, którego prezydent należy do Maronickiego Kościoła Katolickiego? Jest to możliwe dzięki obowiązującemu przymierzemu na niwie politycznej i narodowościowej, ustalonemu przez wszystkie społeczności religijne, niezależnie od ich liczebności. Dzieje się tak z kilku przyczyn:

Jedną z nich to fakt, że obecność chrześcijan w Libanie sięga czasów Jezusa Chrystusa. Wiadomo również, że święty Paweł przemierzał ziemię libańską, niosąc naukę Chrystusa.

Innym czynnikiem jest przynależność Kościoła maronickiego do katolickiego Kościoła apostołskiego ze stolicą w Rzymie, opierająca się na szczególnej tożsamości Kościoła maronickiego, głęboko zakorzenionej w Oriencie, zarówno w zakresie jego podstaw duchowych, jak i świeckich.

Dlatego też pomimo podboju islamskiego Libanowi udało się zachować swój chrześcijański charakter do dnia dzisiejszego, chociaż liczba chrześcijan, w tym katolików – maronitów, jest niższa niż liczba ich rodaków wyznania muzułmańskiego. Liban wyróżnia się jako jedyne państwo arabskie, które utrzymało autonomiczne rządy posiadające wpływy polityczne i duchowe poprzez wszystkie fazy Imperium Otomańskiego wykazujące przynależność do islamu sunnickiego. Chrześcijaństwo w Libanie, oczywiście z maronitami na czele, charakteryzuje się zarówno głęboko zakorzenioną tradycją, jak również otwartością. Stanowi to wyraźną manifestację od wieków istniejącego dziedzictwa chrześcijańskiego, a zarazem silnego piętna, jakie wywiera na Liban obecność chrześcijaństwa w tym kraju w chwili obecnej. Taka stabilna pozycja chrześcijaństwa ma swoje odzwierciedlenie w klasztorach maronickich. Czyż nie jest cudowny fakt, że obywatele libańscy innych wyznań niż chrześcijańskie domagali się szerokiej ich obecności i chętnie z nimi współpracowali? Ta otwartość chrześcijaństwa w Libanie pozwoliła nawiązać wzajemne relacje z chrześcijaństwem Zachodu, dzięki czemu do Libanu zawitali misjonarze pracujący na niwie religijnej i edukacyjnej. W ten sposób maronicy przyczynili się do tego, że Liban stał się pochodnią, swoistą latarnią morską, pionierem w zakresie edukacji, wiedzy akademickiej i kultury. Dzięki temu Liban jest niezbędnym elementem w swoim bezpośrednim środowisku, jak również na mapie całego regionu. Zresztą jak można rozdzielić religijne dziedzictwo maronitów od ich dorobku naukowego?

Libańczycy wyznania maronickiego cieszą się wysokim statusem, opierającym się na zdobyczach tego pionierskiego dorobku w dziedzinie kultury, edukacji i wiedzy akademickiej. W konsekwencji libańscy katolicy – maronicy mogli

odgrywać fundamentalną i decydującą rolę w ruchu odrodzenia arabskiego oraz w dbałości o język i literaturę arabską, głównie w Libanie, Egipcie i krajach, dokąd ruszyła emigracja w czasach, gdy Imperium Otomańskie i przyjęta przez nie polityka turkifikacji (panturkizm) dążyły do całkowitej eliminacji języka arabskiego, arabskiej tożsamości i arabskiej kultury.

W ten sposób maronici z pewnością zajęli pionierskie miejsce w promowaniu arabskiego ruchu wyzwolenia wśród szerokich kręgów społeczności wyznaniowych w Libanie; poprzez promowanie świadomości społecznej, rozpowszechnianie ducha niepodległości oraz ideałów wolności i demokracji na wszystkie obszary działań narodu.

I tutaj również libańscy chrześcijanie ukazali, że wolność i demokracja to nic innego jak tylko rzeczywistość i namacalna interpretacja nauk Jezusa Chrystusa oraz nowina niesiona przez Ewangelię.

Świętej pamięci Ojciec Święty Jan Paweł II, uważał katolików libańskich, a w szczególności maronitów, za strażników tej nowiny. Powodem tego był fakt, że Liban, zarówno w czasach starożytnych, jak i w swoich współczesnych dziejach, zawsze stanowił jedyny w swoim rodzaju modelowy przykład najprawdziwszego współmiernego współistnienia chrześcijan i muzułmanów; współistnienia opierającego się na wolności i demokracji, bez względu na liczbę wyznawców.

Drodzy Przyjaciele.

Już to wspominałem, lecz jeszcze raz powtórzę: Liban nie był utworzony **dla** maronitów czy ogólniej rzecz biorąc chrześcijan, lecz **z ich powodu**. Liban nie doświadcza konfliktu cywilizacyjnego czy religijnego. Liban jest raczej ofiarą konfliktu, którego zarzewiem są wojny innych, którzy wciąż dążą do uczynienia z Libanu pola, gdzie mogliby toczyć swoje wojny, swoje konflikty. Liban, opierający się na równowadze, umiarkowaniu i różnorodności religijnej skutecznie przeciwstawia się niebezpieczeństwom wywoływanym i podtrzymywanym przez siły radykalizmu.

Poza radykalizmem Liban nie ma innych wrogów; radykalizmem niesłusznie podkreślającym swą przynależność do islamu; radykalizmem niesłusznie podkreślającym swą przynależność do chrześcijaństwa.

Niektóre radykalne siły, chociaż różniące się od siebie, skutecznie dążą do upadku Libanu, ponieważ jest to kraj tak mocno przywiązany do formuły społecznej opierającej się na różnorodności religijnej. Dlatego też wszystkie mocarstwa, w których totalitarne reżimy narzucają jednorodność, podobieństwo, powstrzymywanie i despotyzm, postrzegają Liban z jego różnorodnością religijną i demokratyczną nie tylko jako wroga, lecz również jako zagrożenie dla nich samych.

Drodzy Przyjaciele.

My w Libanie pragniemy bezpiecznego życia w pokoju ze wszystkimi narodami regionu, krajami i państwami, włącznie z Izraelem. Ludność żydowska również żyje wraz z nami w naszym kraju. Należy tutaj zauważyć, że Żydzi nigdy w historii nie byli w Libanie narażeni na prześladowania.

Liban, którego niewielka powierzchnia nie przekracza 10 000 km² i jest głównie górzysta, przy liczbie mieszkańców 4,5 mln uważany jest za przeludniony. Istota tożsamości Libanu opiera się na bezwzględnym szacunku dla równowagi w strukturze społecznej pomiędzy chrześcijańskimi i islamskimi społecznościami wyznaniowymi. A więc Liban w żaden sposób nie może być alternatywną ojczyzną dla uchodźców palestyńskich, którzy od ponad 60 lat cierpią z powodu okupacji izraelskiej i przynależą do sunnickiej sekty islamskiej. Liban w żaden sposób nie może pozwolić na osiedlanie się uchodźców palestyńskich, ponieważ to w końcu naruszyłoby równowagę libańską i zupełnie ją zniszczyło, wraz z formułą społeczną Libanu.

Społeczność międzynarodowa, a głównie supermocarstwa muszą zapewnić wdrażanie decyzji podejmowanych na szczeblu międzynarodowym w sprawie palestyńskiej; decyzji, które równocześnie sprzyjają istnieniu i ciągłości państwa izraelskiego i wyrażają troskę o jego bezpieczeństwo i przyszłość. Podobnie jeżeli chodzi o utworzenie państwa palestyńskiego na obecnie okupowanym terytorium palestyńskim.

Bezpieczeństwo Libanu – z jego społeczeństwem, tożsamością i państwem – to jednocześnie bezpieczeństwo cnot różnorodności i demokracji w świecie. Innymi słowy, zniszczenie Libanu naraziłoby na niebezpieczeństwo cały świat.

Lasha Zahvania

przewodniczący Parlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych Gruzji

Eminencje, Szanowni Państwo, w swoim wystąpieniu na samym początku pragnę gorąco podziękować za zaproszenie, jak również pragnę wyrazić żal, że nie udało nam się wysłuchać całego przesłania ministra z Libanu, dlatego, iż sądzę, że jego doświadczenie rzeczywiście zasługuje na wielką uwagę. Myślę, iż sytuacja w Libanie, sytuacja w Palestynie i w całym regionie rzeczywiście jest bardzo ważna. Ja sam byłem ambasadorem na Cyprze oraz w Izraelu przez wiele lat, mam tam wciąż wielu przyjaciół i wiem dokładnie, co tam się dzieje. Chrześcijanie znajdują się w coraz trudniejszej sytuacji, nie ma już możliwości kształcenia w szkołach religijnych – chrześcijańskich, istnieją różnego typu codzienne problemy życiowe dla chrześcijan w tym regionie. Jeden kanał religijny, chrześcijański, który nadawał niedawno z Betlejem, został niestety zamknięty ze względu na brak finansowania. W mieście Ramallah – niektórzy mówią, że to największe w regionie miasto chrześcijańskie – w rzeczywistości obecnie mieszka tylko 12% chrześcijan, choć w latach 80. XX wieku 80% mieszkańców było chrześcijanami. Teraz większość chrześcijan stamtąd wyjechała, a samo Betlejem, miejsce narodzenia naszego Pana, prawdopodobnie będzie wkrótce miastem, w którym nie mieszkają już żadni chrześcijanie. Bardzo prawdopodobne jest to, że dziedzictwo chrześcijańskie wkrótce już zaniknie w tym regionie. Nie zdarzy się to za 200 czy 300 lat, ale naprawdę za kilka albo za kilkanaście lat okaże się, że być może tylko turyści będą odwiedzać Bazylikę Narodzenia Pańskiego, a w całym regionie nie będzie żadnych chrześcijan, którzy tam będą uczęszczać na Msze święte. Szanowni Państwo, wszyscy Europejczycy, moim zdaniem, muszą zwracać wielką uwagę na sytuację chrześcijan w Ziemi Świętej. Bez tego rzeczywiście okaże się, że wkrótce wiele świątyń w tym regionie nie będzie funkcjonować jako miejsca, gdzie odbywają się Msze święte, będą to tylko muzea. Myślę, że jest to bardzo ważne. Pamiętajmy o tym, aby do tego nie dopuścić. Ja sam, jak Państwo wiedzą, pochodzę z kraju, gdzie pracował i wprowadził chrześcijaństwo apostoł Andrzej. Pochodzę z kraju, który tak bardzo również czci Maryję zawsze Dziewicę. Znamy historię Gruzji, znamy wydarzenia, które miały miejsce na przestrzeni lat. Jest to region, gdzie wiara chrześcijańska zakwitła bardzo wcześnie. Ja sam pochodzę z kraju, gdzie chrześcijaństwo stało się już na początku IV wieku religią państwową. Pochodzę z kraju bardzo związanego z religią. Mamy wiele relikwii Maryi, a także relikwie związane z prorokiem Eliaszem. Gruzja jest również krajem, który odgrywał ważną rolę podczas wypraw krzyżowych, a także w historii religii chrześcijańskiej i re-

ligii muzułmańskiej. Suchar Orbiliani, żyjący w XVIII wieku, to osoba bardzo ważna, przedstawiciel naszego kraju, który udał się na wyprawę do Francji i tam rozmawiał z królem francuskim, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo inwazji muzułmańskiej na Europę. W tamtych latach jednakże Gruzja nie miała wsparcia ze strony Europy. W roku 1783 Gruzja musiała podpisać porozumienie z Imperium Rosyjskim, bo była zagrożona ze strony świata muzułmańskiego. W wieku XIX mieliśmy do czynienia z coraz trudniejszymi relacjami między Gruzją i Rosją. Grzegorz XII, ostatni król Gruzji, wyjechał do Rosji w XIX wieku i nigdy już stamtąd nie powrócił. Później nastąpiła aneksja Gruzji przez Moskwę. Również podobny był los patriarchy Gruzji, który pewnego dnia wyjechał do Moskwy i już stamtąd nie powrócił. Historia religii, historia polityczna była coraz trudniejsza. Mamy wielkie dziedzictwo, stare kościoły, klasztory na przykład, wiele z nich niestety było zniszczonych przez siły rosyjskie w XIX wieku i później. W roku 1918 udało się Gruzji odzyskać niepodległość, również gruziński Kościół prawosławny mógł cieszyć się niezależnością. Jednak trwało to tylko 3 lata. Rosja sowiecka po raz kolejny wkroczyła do Gruzji i Gruzja stała się częścią Związku Radzieckiego. Wtedy również stworzono autonomiczny region Osetii Południowej w sposób zupełnie sztuczny. W rzeczywistości obszar ten nie miał jakiegś swojej własnej historii, tożsamości. Królowie Gruzji sprawowali nad nim pełną władzę. Jedną z królowych, nosząca tytuł Króla Gruzji, wyszła za mąż za lokalnego władcę Osetii Południowej, ale tak naprawdę Osetia Południowa zawsze była nieodłączną częścią Gruzji. Można naturalnie zastanawiać się w tej chwili, co dzieje się w tym regionie, kto ma władzę nad Osetią Południową – jak wiemy, Rosja. Rosja uznała niepodległość Osetii Południowej jedynie nominalnie. Z tego, co wiem, decyzję tę uznał również Hezbollah. Jak wiemy, jest to organizacja, która doskonale jest znana na Bliskim Wschodzie, w Libanie. Hezbollah poparł agresję Rosji w Gruzji. Istnieją również duże związki między jedną a drugą organizacją, jeśli chodzi o dostęp do broni i źródła pochodzenia broni. Spójrzmy na rolę Rosji, generałów rosyjskich. Naturalnie, oni nie pochodzą z Gruzji ani z Osetii Południowej. Osoby, które stają na czele tej separatystycznej republiki, mają z nią niewiele wspólnego. To osoby, które trafiły tam z zewnątrz. Istnieją różnego typu relacje pomiędzy siłami bezpieczeństwa, pomiędzy władzami wojskowymi. Jeśli spojrzymy na sytuację na miejscu, to mamy do czynienia z okupacją części mojego kraju. Jak wiadomo, ta sytuacja trwa już od około 18 lat i myślę, iż ważne jest to, abyśmy otworzyli oczy Europejczykom na sytuację w tym regionie. Ta kwestia pokazuje wyraźnie, iż są dwie Rosje – dobra Rosja i zła Rosja. Jedną część tej Rosji chce powrotu imperium rosyjskiego, druga jest bardziej demokratyczna. Wydaje się jednak, że uznając niepodległość Abchazji i Osetii Południowej, cała Duma i właściwie cała Rada Federalna Rosji, która głosowała przeciw za, pokazała, jak

bardzo silne są te imperialistyczne zapędy. 99,3% głosowało za, tym samym zaprzeczając integralności terytorium Gruzji. Proszę zwrócić uwagę na to, jak wysoki jest to odsetek. A zatem nie ma dwóch Rosji, proszę Państwa, jest tylko jedna Rosja – jest przywódca Rosji, zresztą wszyscy wiemy, że niby prezydent Putin nie jest już w tej chwili osobą numer jeden w Rosji, ale *de facto* tak czy owak to on administruje całym krajem. Więc jak to wszystko wyjaśnić? On sam powiedział, że największą katastrofą XX wieku był upadek Związku Radzieckiego. A więc Putin sam obiecał mojemu prezydentowi jeszcze w 2006 roku, a zatem tylko dwa lata temu, że z Gruzji stworzy nowy Cypr, że my będziemy tym drugim Cyprem. I to jest kraj, który podlega administracji, która w dalszym ciągu marzy o powrocie imperium sowieckiego, marzy o powrocie do tego niesamowitego bogactwa, do tej niesamowitej glorii. Właśnie w dniu wczorajszym kardynał mówił o Związku Radzieckim, o upadku tego związku i o tym, jak bardzo się to przyczyniło do rozwoju Europy. W 2007 roku rząd Putina zarządził, by w szkołach powołano specjalne listy dzieci pochodzenia gruzińskiego, tak by tworzyć specjalne klasy, gdzie będą się uczyć tylko dzieci gruzińskie. Nauczyciele mieli zbierać informacje na temat rodziców tych dzieci, gdzie pracują i ile zarabiają i okazało się, że wkrótce po stworzeniu tych list Gruzini musieli opuścić Rosję. Proszę zwrócić uwagę, to było w ubiegłym roku, czy Państwu czegoś to nie przypomina, czy nie przypomina to lat 30. i 40. w Europie? Zresztą Rosja, wydaje mi się, cały czas testuje cierpliwość europejską. Ile razy przecież, wciąż w zasadzie, narusza integralność zarówno terytorialną, jak i powietrzną Gruzji bez żadnych reperkusji ze strony Unii, a w kwietniu, kiedy doszło do najazdu na przestrzeń powietrzną, rozpoczęły się także działania militarne. Proszę pamiętać, że to był samolot Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Gruzji, na szczęście bez pilota, i dopiero wtedy po takim wydarzeniu, po takim incydencie po raz pierwszy Unia zareagowała, zresztą niespecjalnie głośno. Rosja przyznała, że no cóż, to było blisko Gori, około 60 kilometrów od Tbilisi, ale jak powiadam, reakcja ze strony Unii Europejskiej była naprawdę bardzo skromna. I dopiero później, kiedy 7 sierpnia, właściwie z 7 na 8 sierpnia Rosjanie rzeczywiście wkroczyli do Gruzji, sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli. A ta sytuacja naprawdę bardzo przypomina mi porównanie między słoniem a komarem. Słoń wchodzi do kuchni, rozbija wszystkie naczynia, a potem mówi: „Nie, to komar zrobił”. I tak samo było między Rosją a Gruzją. Rosja zachowuje się jak słoń, starając się zrzucić winę na Gruzję, bez żadnego respektu dla naszego wojska, dla policji – przecież po 48 godzinach od wejścia Rosjan do Tbilisi rozpoczyna się budowanie tam państwa policyjnego. Proszę zauważyć, jak bardzo zmalała liczba obywateli gruzińskich mieszkających w Rosji. Mówimy praktycznie o humanitarnej katastrofie. Udało nam się na szczęście dokonać repatriacji naszych obywateli, którzy co prawda stracili ojczyznę, ale za to nie stra-

cili życia. Proszę pamiętać, co się działo na ulicach Gori, na ulicach Tbilisi, przecież tam dochodziło do rozlewu krwi. Ludzie mieszkający w naszej stolicy, kochający pokój Gruzini, którzy jeszcze w kwietniu protestowali przeciwko Artykułowi 6 w konstytucji Rosji, ja przypominam, że ten artykuł przyznawał wszystkim republikom Związku Radzieckiego możliwość powrotu do granic Związku Radzieckiego czy Rosji, i wówczas w kwietniu miała miejsce pokojowa demonstracja, która została rozpedzona przez służby rosyjskie – więc my dokładnie wiemy, jak zachowuje się były Związek Radziecki i wiemy, jak reaguje on na polityczne demonstracje. To jest w ich genach, tak jak w naszych genach płynie krew wypełniona miłością do demokracji, miłością do chrześcijaństwa. Tak, proszę Państwa, mój naród to naród chrześcijański. Mamy trudną historię, ale naprawdę Kościół chrześcijański zawsze był i w dalszym ciągu jest dla nas gwarantem niezależności. I teraz pojawia się pytanie, czy Europa będzie w stanie bronić tych wartości wspólnie z Gruzją? Wiem, że toczą się dyskusje na ten temat w łonie Unii Europejskiej, wśród członków NATO, a zatem trzeba się zastanowić, czy w stosunku do Gruzji nie należałoby mieć może bardziej elastycznego podejścia, jeśli chodzi o przyszłe partnerstwo czy przyszłą perspektywę członkostwa. Pamiętam, że kilka lat temu powiedziano nam tak: nie myślcie w ogóle o Unii Europejskiej, myślcie raczej o NATO, ponieważ to jest dla was bliższa perspektywa, to jest bardziej realistyczne niż perspektywa rychłego członkostwa w Unii Europejskiej. Mówiono nam, że Gruzja nie przestrzega wartości unijnych. Jakie są te wartości unijne, których my niby nie przestrzegamy – czy chodzi o niepodległość, czy może o prawa człowieka, czy może o demokrację, czy też wartości chrześcijańskie? Proszę Państwa, mamy te wartości, przestrzegamy ich, staramy się wspólnie pracować na rzecz tych wartości. Myślę, że swoją historią Gruzja udowodniła, że jesteśmy narodem tolerancyjnym, wiemy, jakie są wartości rodzinne, i także ich przestrzegamy, staramy się żyć w duchu tolerancji. W tej chwili toczy się dyskusja na temat naszego członkostwa w NATO. Jeżeli dojdzie do rozszerzenia NATO, jeżeli NATO przyjmie nas do swojej rodziny, to wówczas tak naprawdę NATO będzie musiało stawić czoła Rosji. Mówimy o tym, że Rosja próbuje, jak daleko może się posunąć, jak bardzo cierpliwa będzie jeszcze Unia Europejska w znoszeniu jej zapędów. Rosja traktuje kompromis jako objaw słabości. Gdybyśmy my wykazali się duchem kompromisu w stosunku do Rosji, gdybyśmy byli w stosunku do nich grzeczni i przyjacielscy, to Rosja uznałaby, że jesteśmy słabi, i niestety spotkałoby się to tylko z reperkusjami agresywnymi. Prezydent Rosji będzie się starał rządzić wszystkimi innymi krajami w tym regionie, bo byłe republiki nie będą w stanie wtedy zwrócić się do Europy. Byłe republiki Związku Radzieckiego będą musiały patrzeć w stronę Rosji, ponieważ najsilniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, który życzy sobie wejścia do NATO, najsilniejszym krajem prze-

strzegającym wartości europejskich w tym regionie jest właśnie Gruzja. Więc jeżeli Gruzja stanie się członkiem NATO, będzie to stanowiło wspaniały sygnał dla reszty krajów. Jeżeli się nam tego odmówi, cóż, proszę pamiętać, ja przestrzegałem, jeśli odmówi się nam członkostwa w NATO, to kolejne kraje padną na kolana przed Rosją. I to będzie wpływ totalitarnego reżimu, który się jeszcze nie zakończył i który nie życzy sobie, aby jakikolwiek kraj demokratyczny żył szczęśliwie i w pokoju koło jego granic. Ukarano Gruzję nie dlatego, że chcemy mieć niezależność terytorialną, my jesteśmy dużym krajem i tak naprawdę Rosjanom nie chodzi o te terytoria, zresztą nie ma tam specjalnie żadnych zasobów naturalnych, nie, nas ukarano za nasze aspiracje europejskie, nas ukarano za to, że chcemy być częścią Europy, ukarano nas za naszą otwartość i ta kara trwa nadal, tym bardziej, że w dalszym ciągu przecież Rosjanie okupują część naszych terytoriów. Gruzja dla Rosji stanowi też w jakiś sposób zabezpieczenie interesów energetycznych. Więc wreszcie na koniec, proszę Państwa, gdzie jak nie w Polsce, gdzie jak nie w Krakowie powinienem mówić o tych sprawach i powinienem mówić o tym, jak bardzo wdzięczni są Gruzini Polakom, polskiemu rządowi, polskiemu prezydentowi, polskiemu premierowi, którzy tak dobrze rozumieją potrzeby naszych obywateli poprzez rozmaite działania, poprzez honorowe krwiodawstwo, poprzez to, że przyjmują Państwo do siebie naszych obywateli, że przyjmują Państwo do swoich szkół nasze dzieci, że starają się Państwo wspomóc nas w budowie infrastruktury. Bardzo serdecznie w imieniu swojego narodu dziękuję za to. Proszę Państwa, my dobrze pamiętamy i będziemy pamiętać to, co dobre, tak samo jak pamiętamy to, co złego nam się przydarzyło. Więc mogę obiecać i przypomnieć właściwie, jak powiedział pan profesor Bartoszewski, iż Europa powinna rozszerzać się na wschód i tym wschodem dla nas, dla Rosji powinna być Gruzja.

Wystąpienie nieautoryzowane

13 września 2008 r.

**Podsumowanie
i zakończenie
konferencji**

Podsumowanie

Tytuł tegorocznej edycji Międzynarodowej Konferencji z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” brzmi: „**Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa?**” Tak sformułowany temat konferencji, która właśnie dobiega końca, zawiera sugestię, że istnieją – czy też raczej powinny istnieć – jakieś specyficzne, typowe dla chrześcijaństwa w Europie cechy, rysy charakterystyczne, odróżniające chrześcijaństwo europejskie od chrześcijaństwa w pozostałych częściach świata.

Formułując w ten sposób zagadnienie przewodnie konferencji, organizatorzy nie mieli jednak zamiaru podawać w wątpliwość uniwersalistycznego przesłania religii chrześcijańskiej. Wręcz przeciwnie. Zadając pytanie o chrześcijaństwo w kontekście europejskim, przypominamy, że jako chrześcijanie, mimo powszechnego charakteru naszej religii, nie żyjemy w próżni, lecz w realiach konkretnej epoki ze wszystkimi jej ograniczeniami i wyzwaniem, jakie przed nami stawia.

O tych wyzwaniach mówił we wprowadzeniu do kończącej się dziś konferencji Jego Eminencja książę kardynał Angelo Sodano. Dochowanie wierności chrześcijańskiemu dziedzictwu Europy, aktywny udział chrześcijan w europejskiej debacie publicznej, nazywanie po imieniu wszystkiego, co stanowi dziś zagrożenie dla godności człowieka, a także przewyżczenie egocentrycznych tendencji Europy do zamykania się w sobie i zwrócenie się ku innym, potrzebującym kontynentom to najważniejsze wyzwania, z jakimi my, chrześcijanie, musimy się dzisiaj zmierzyć.

Jednym z podstawowych wyzwań, którym jako współcześni chrześcijanie i Europejczycy musimy stawić czoła, jest również ekspansja relatywizmu moralnego. Jednakże książę kardynał Sodano słusznie zwrócił uwagę, że jakkolwiek „bez wątpienia w ostatnich czasach relatywizm moralny silnie rozprzestrzenił się w Europie, z drugiej strony trzeba unikać przesadnego pesymizmu, musimy być realistami”.

To ważne słowa. Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest głoszenie światu Dobrej Nowiny, nie możemy więc wybrać wygodnej postawy krytyka, z oddali potępiającego współczesny świat. Taka postawa niewiele ma wspólnego z praw-

dziwym chrześcijaństwem, z jego misyjnym charakterem. Bo chociaż królestwo chrześcijan nie jest z tego świata, zostaliśmy przecież powołani do angażowania się w sprawy tego świata, do mierzenia się z wyzwaniami naszych czasów oraz do dawania świadectwa wiary w konkretnych okolicznościach, w jakich przyszło nam żyć.

Bliższej charakterystyki wyzwań, stojących przed chrześcijaństwem we współczesnej Europie dostarczyła pierwsza sesja konferencji, zatytułowana „**Przyszłość Europy – nadzieje i niepokoje chrześcijan**”. Podczas tej sesji poruszona została między innymi kwestia obaw, jakie u wielu chrześcijan budzi przyjęcie Karty Praw Podstawowych. Kontrowersje te nie ominęły także Polski, gdzie stosunek do Karty Praw Podstawowych stał się jednym z głównych kryteriów politycznych podziałów. Tymczasem warto przypomnieć, że podczas opracowywania Karty Praw Podstawowych autorzy tekstu konsultowali się z Komisją Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), której uwagi zostały w większości uwzględnione w treści Karty, zaś w pracach nad przygotowaniem Karty decydującą rolę odegrali członkowie grupy Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) i Europejskich Demokratów (EPL-ED). Zatem, jak podkreślił Hans-Gert Pötering, były przewodniczący grupy EPL-ED w Parlamencie Europejskim, „Karta obejmuje zasady popierane przez grupę EPL-ED”.

Nie należy również żywić przesadnych obaw, że Karta Praw Podstawowych może zostać użyta w celu narzucenia przyjmującym ją państwom ustawodawstwa nie dającego się pogodzić z chrześcijańską wizją człowieka. Obawy te ze szczególną siłą dały o sobie znać podczas dyskusji na temat przyjęcia Karty Praw Podstawowych w Polsce. Warto więc uświadomić sobie, że Karta Praw Podstawowych w żaden sposób nie odnosi się do kwestii, w których Unia Europejska nie ma kompetencji – a do takich właśnie należą zagadnienia, będące przedmiotem największych obaw.

Choć więc na przykład art. 21 Karty Praw Podstawowych zakazuje jakiegokolwiek dyskryminacji, w tym także dyskryminacji ze względu na orientację seksualną, to art. 9 Karty stanowi przecież, że „prawo do małżeństwa i do założenia rodziny jest zagwarantowane zgodnie z prawem krajowym regulującym realizację tych uprawnień”. Kwestię tę ostatecznie wyjaśnia autorytatywny komentarz, będący oficjalną wykładnią Karty – znajdujemy w nim stwierdzenie, że „niniejszy przepis ani nie zakazuje, ani nie narzuca nadawania statusu małżeństwa związkom między osobami tej samej płci”.

Podobnie jest w kwestiach dotyczących ochrony życia: choć art. 2 KPP mówi wyraźnie, że „każdy ma prawo do życia”, nie zaś, że „każdy ma prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci”, z zapisu tego w żaden sposób nie wynika narzucanie państwom członkowskim legalizacji aborcji bądź eutanazji. Tak samo art. 3 zakazującego klonowania w celach reprodukcyjnych nie można interpre-

tować jako narzucenia poszczególnym państwom prawa zezwalającego na klonowanie w innych celach.

Kończąc ten wątek, można jeszcze przypomnieć, że w rzeczywistości Karta Praw Podstawowych wnosi niewiele nowego, zdecydowana większość jej artykułów odzwierciedla bowiem zasady zapisane w innych, wcześniej przyjętych dokumentach: na około jedną trzecią treści Karty złożyły się postanowienia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, poza tym Karta bazuje też na ONZ-owskich Paktach Praw Człowieka, Europejskiej Karcie Socjalnej i tradycjach konstytucyjnych państw członkowskich. Większość zapisanych w Karcie zasad potwierdza więc tylko ustalenia od dawna akceptowane przez demokratyczne państwa Europy, a także jest w takiej czy innej formie zapisana w polskiej konstytucji.

Dwie następne sesje kończącej się właśnie konferencji dotyczyły polityki Unii Europejskiej – nad zagadnieniami wewnętrznymi zastanawiano się podczas sesji drugiej, zatytułowanej **„Jaka polityka wewnątrz Unii i według jakich kryteriów?”**, zaś o relacjach z krajami nie należącymi do Unii i państwami pozaeuropejskimi debatowano podczas ostatniej sesji, noszącej tytuł **„Jak kształtować właściwe relacje wobec sąsiadów?”**

O ile druga sesja stanowiła rozwinięcie problematyki związanej z nadziejami i niepokojami chrześcijan odnośnie do przyszłości Europy, o tyle dyskutując na temat kontaktów Unii z krajami sąsiednimi, poruszano przede wszystkim zagadnienia dotyczące polityki sąsiedztwa, przestrzegania standardów demokratycznych i praw człowieka, a także kwestii kulturowych i demograficznych.

Jeśli chodzi o kwestię praw człowieka, to warto przypomnieć, że Parlament Europejski w przyjętej w 2002 roku rezolucji uznał, że „wspieranie uniwersalnego wymiaru i integralnego charakteru praw człowieka” powinno być „jednym z głównych celów Unii Europejskiej”. Stwierdził również, że Unia Europejska ma „nadzwyczajną zdolność zwiększenia zasięgu i poprawienia jakości demokracji i poszanowania praw człowieka wśród swoich partnerów”.

Tę zdolność Unia Europejska powinna rozwijać, nie tylko z uwagi na fakt, że poprzez swoje zaangażowanie w światową promocję praw człowieka i standardów demokratycznych wzmacnia swą rolę na całym świecie. Przede wszystkim dlatego, że Europa, która godziłaby się na relatywizację praw człowieka, sprzeniewierzyłaby się swoim własnym wartościom.

Szukając odpowiedzi na pytanie postawione w tytule tegorocznej konferencji **„Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa?”**, warto wrócić do początków – do początków wspólnej Europy. Kiedy przypomnimy sobie, co było najważniejszym celem ojców założycieli Unii Europejskiej, zobaczymy, jak bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że u podstaw zjednoczenia Europy leży wyłącznie interesy ekonomiczne. Otóż od początku procesu

integracji zjednoczona Europa opierała się na wartościach, które ojcowie założyciele wywodzili z wiary chrześcijańskiej. To obrona wartości, a nie interesów gospodarczych, stała się podstawą zjednoczenia, ponieważ głównym motorem działania Monneta, Schumana i Adenauera było pragnienie uniknięcia kolejnych europejskich wojen domowych i uczynienie Europy obszarem już na zawsze wolnym od konfliktów – przestrzenią trwałego pokoju. Dla wierzących chrześcijan, jakimi byli ojcowie założyciele zjednoczonej Europy, wojna oznaczała bowiem pogwałcenie najważniejszej wartości, jaką jest godność osoby ludzkiej.

Jeśli Europa chce zachować swą tożsamość i nie chce stracić sił witalnych, nie może odcinać się od swych korzeni, nie może zapominać o wartościach. Tylko Europa świadoma swego chrześcijańskiego dziedzictwa, żyjąca wartościami, które ją ukształtowały, będzie poważnym partnerem dla innych kontynentów i tylko taka Europa ma szansę stać się prawdziwą ambasadorką praw człowieka na całym świecie.

Dlatego kończąc to krótkie podsumowanie tegorocznej konferencji, chciałbym przywołać słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: „Tylko Europa, która nie usunie, lecz odkryje na nowo swe chrześcijańskie korzenie, może stanąć na wysokości wielkich wyzwań trzeciego tysiąclecia: pokoju, dialogu między kulturami i religiami, ochrony stworzenia”.

Zakończenie konferencji

Kończymy VIII Międzynarodową Konferencję z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” ubogaceni nowymi treściami, dotyczącymi procesu jednoczenia się naszego kontynentu. Trafnie dobrany temat: „Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Jakie chrześcijaństwo dla Europy?” postawił pytanie o przyszłość Europy. Odpowiedź dawana w wystąpieniach przemawiających czy dyskutujących zmierzała do tego, że chrześcijaństwo oparte na Ewangelii, a więc na życiu i nauce Jezusa Chrystusa kształtowało, kształtuje i nadal powinno kształtować dzieje Europy. Chrześcijanie pragną, jak to powiedział papież Benedykt XVI, uczestniczyć w budowaniu „nowej Europy, realistycznej, ale nie cynicznej, bogatej w ideały i wolnej od naiwnych złudzeń, inspirowanej niezmienną i ożywiającą prawdą Ewangelii” (przemówienie z 4 marca 2007 r.) Mówiąc inaczej: chrześcijanie powinni budować europejski dom, dom przyjazny dla Boga i dla każdego człowieka, oparty na skale, którą jest miłość głoszona w Ewangelii. Wspaniałą wizję i program budowy tego domu ukazał sługa Boży Jan Paweł II w swoim nauczaniu. Tam jest także odpowiedź na pytanie, jaka Europa dla chrześcijaństwa: dom życzliwy i przyjazny, w którym są szanowane zarówno prawa Boga, jak i godność oraz prawa człowieka. Często jest inaczej, dlatego istnieją niepokoje i obawy o przyszłość Europy, ale chrześcijanie nie są pozbawieni nadziei, która ma być światłem i gwiazdą przewodnią dla budowania lepszej przyszłości naszego kontynentu, a także świata.

Za to wszystko, co dokonało się podczas naszej konferencji, pragnę serdecznie podziękować jej uczestnikom. Bardzo dziękuję organizatorom: Fundacji Konrada Adenauera w Polsce, Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz współorganizatorom: Frakcji Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów w Parlamencie Europejskim, wydawnictwu „Wokół nas” z Gliwic oraz Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej COMECE.

Jeszcze raz wszystkim dziękuję i wyrażam nadzieję, że spotkamy się w przyszłym roku. Życzę szczęśliwego powrotu do miejsc zamieszkania.

Szczęść Boże!